Leszek Sarnowski

OCALONA PAMIĘĆ

Leszek Sarnowski

OCALONA PAMIĘĆ

ŻYDZI NA ZIEMI SZTUMSKIEJ

Sztum 2018

Leszek Sarnowski

OCALONA PAMIĘĆ

ŻYDZI NA ZIEMI SZTUMSKIEJ

Biblioteka kwartalnika
PROWINCJA
Tom VII

Sztum 2018

Redakcja
Leszek Sarnowski
Andrzej Kasperek

Korekta
Andrzej Kasperek
Wacław Bielecki

Projekt okładki
Marcin Żakiewicz

Na okładce wykorzystano zdjęcie rodziny Zimmak z Postolina,
udostępnione przez Freda Zimmaka ze Szwecji

Skład komputerowy
KIMSO Marcin Żakiewicz

Pomysłodawca i koordynator cyklu Biblioteka Kwartalnika Prowincja
Leszek Sarnowski

Druk
Wydawnictwo Region, ul. Goska 8, 81-574 Gdynia

Wydawca
Stowarzyszenie Inicjatyw Obywatelskich Taka Gmina w Sztumie,
82-400 Sztum, ul. Królowej Jadwigi 10

Zrealizowano przy pomocy finansowej Województwa Pomorskiego
w ramach stypendium dla twórców kultury w 2018 roku

Książkę można zamówić drogą elektroniczną pod adresem:
prowincja@onet.pl

ISBN 978-83-941573-6-4

Spis treści

Wstęp 7
Historia jednej fotografii 10
Co się stało z cmentarzem żydowskim w Sztumie, czyli „śledztwo” w internecie 15
Ustawodawstwo żydowskie 34
Gmina żydowska 40
Żydowski dom i religia 45
Żydzi w Sztumie 54
Synagoga w Sztumie 71
W poszukiwaniu korzeni 81
Rodzina Eisenstädt 82
Rodzina Krombach 88
Gmina żydowska w Dzierzgoniu 92
Cmentarz żydowski w Dzierzgoniu 106
Żydzi w powiecie sztumskim 121
Żydowskie ślady w Starym Targu 123
Zimmakowie z Postolina 126
Z Mikołajek Pomorskich w świat 139
U Rosenbergów w Ryjewie 146
Bibliografia 149

Wstęp

Pomarli już wszyscy,
Śladu nie ma po nich,
Tylko dla pamięci,
Arka dalej stoi.

Icchok Lejbusz Perec (1852-1915)

Żydzi na ziemi sztumskiej. To bardzo smutna historia. Pokazuje to, co było i czego próżno by szukać w dzisiejszym krajobrazie. Pokazuje zwykłych ludzi, z ich codziennymi radościami i troskami, ale przede wszystkim, w finale (w smutnych statystykach i rodzinnych wspomnieniach), dramat ich powolnego znikania i pustkę. Byli i nie ma. O tym jest ta książka.

Pierwsze kontakty ze światem żydowskim miałem dzięki książkom Isaaca Singera w latach 80. To były emocje odkrywania nowego, nieznanego świata, który dla mnie istniał jedynie na kartach literatury. Potem były poszukiwania w antykwariatach i odkrywanie Icchoka Pereca, Szołema Alejchema, Szaloma Asza. Dalej była, równie odkrywcza i unikatowa, *Antologia poezji żydowskiej*, wydana w 1983 roku pod redakcją Arnolda Słuckiego i w końcu kultowy, podwójny numer miesięcznika „Znak" pod redakcją Stefana Wilkanowicza pod tytułem *Katolicyzm-Judaizm. Żydzi w Polsce i w świecie*. Pierwsze źródło wiedzy o społeczności, której nie ma. Może nie był to jednak prawdziwy początek moich fascynacji. Już w dorosłym wieku dowiedziałem się, że najmłodsze lata przedszkolne spędziłem w budynku, w który przed wojną znajdowała się żydowska synagoga. Dziś jest tam tablica pamiątkowa, pokazująca nieznaną i zapomnianą do tej pory historię. To mój rodzinny Barcin na Kujawach, moje korzenie. Może to wtedy się zaczęło, choć bez świadomości. Może klimat miejsca sprawił, że po latach Żydzi mnie odnaleźli i poprosili o pamięć w innym miejscu.

W końcu studia na Uniwersytecie Gdańskim. Pisałem pracę magisterską u profesora Romana Wapińskiego na wydziale historii. Na początku lat 80. niewiele było opracowań na tematy żydowskie. Pracowałem na nad pracą pod tytułem *Spojrzenie na ulicę polsko-żydowską z okna „Naszego Przeglądu"*. „Nasz Przegląd" to był dziennik

syjonistyczny, który ukazywał się w języku polskim, w okresie międzywojennym w Warszawie. Istotą tematu było przedstawienie, jak na łamach gazety żydowskiej prezentowana był społeczność polska i żydowska. To była bardzo żmudna praca w Bibliotece Narodowej na mikrofilmach, na których zeskanowane były wszystkie numery gazety. Z tego co pamiętam była to jedna z pierwszych prac magisterskich poświęconych społeczności żydowskiej w Polsce. Spora część literatury znajdowała się w archiwach za granicą i trzeba było mieć specjalne pozwolenie na korzystanie na przykład z zasobów Instytutu Literackiego w Paryżu.

Żydzi na ziemi sztumskiej byli zawsze mniejszością. W okresie średniowiecza prawie ich tu nie było, w XIX i XX wieku statystyki wskazują ich obecność na poziomie od 1 do 10% mieszkańców. Byli sąsiadami miejscowych Polaków, Niemców i holenderskich mennonitów. Najpierw w swoich tradycyjnych chałatach, z nie rozumianym przez innych jidysz, z całym bagażem uprzedzeń, mitów i obaw. Później w strojach nie wyróżniających się z otoczenia, bo mimo religijno-historycznych różnic, chcieli być „swoi". Próbowali się dostosować. Byli kupcami, właścicielami sklepów, hoteli, fryzjerami, piekarzami i domokrążcami. Asymilacja, mimo wielu pozytywnych oznak, nie powiodła się. Przegrali z czasem, który nadszedł, czasem pogardy, który wyzwolił w człowieku to, co najgorsze.

Żydzi odeszli z ziemi sztumskiej, jak i z innych miejsc obecnej Polski, nie z własnej woli, skazani na śmierć i zapomnienie. Nie ma ich w miejscowej pamięci, bo ślady ich obecności zacierają kolejne lata. Pozostały resztki nagrobków, zarys cmentarzy, domów modlitwy i rodzinne wspomnienia pisane… w Szwecji, Stanach Zjednoczonych czy Izraelu. W wielu miejscach na Dolnym Powiślu i Żuławach upamiętniono już Polaków walczących przeciwko wynarodowieniu, uratowano pozostałości po cmentarzach i domostwach mennonitów i Niemców. O Żydach zapomniano. To prawda, było ich tu najmniej, ale byli...

Robert Traba we wstępie do wydanej kilka lat temu przez Wydawnictwo Borussia książki *Tematy żydowskie*, przywołuje słowa polskiego Żyda Rafaela Scharfa: *Gdy Polak zechce się w swą przeszłość wsłuchać i niejako się z niej „rozliczyć" uderzy go ta wyrwa w krajobrazie, ta*

ogromna nieodwołalna nieobecność Żydów. Sposób, w jaki on tę część swej historii rozumie, napisze, przekaże – to określi oblicze przyszłego pokolenia i zaważy na jego losie bardziej może, niż wszystkie rozrachunki z bankierami i Międzynarodowym Funduszem Walutowym.

Tej wyrwy może tak nie widać na naszych ziemiach, bo procent Żydów był tu niewielki. Mimo wszystko gdzieś tam ona jest, może w nielicznych, zachowanych fragmentach cmentarzy, wstydliwie skrytych w chaszczach niepamięci czy pojedynczych wspomnieniach, odkryciach pasjonatów i poszukiwaczy lokalnej historii. Dziś obwiązek pamięci i troski o wspólne dziedzictwo kulturowe dotyczy nas, Polaków. To po prostu naturalny obowiązek sąsiedzki.

Ta książka to zaledwie szkic do portretu żydowskiej obecności. Powstał, między innymi, dzięki Fredowi Zimmakowi ze Sztokholmu, potomkowi Żydów mieszkających przed wojną na ziemi sztumskiej. Chylę przed nim czoła i składam podziękowania za współpracę i za możliwość skorzystania z fragmentów rodzinnych wspomnień, zdjęć i dokumentów. Dziękuję internautom z Forum Marienburg, a szczególnie Pawłowi Głogowskiemu, dzięki któremu udało mi się dotrzeć do żydowskich potomków dawnych mieszkańców ziemi sztumskiej i spróbować odtworzyć fragment ich obecności. Być może dalsze badania archiwalne dadzą nam w przyszłości pełniejszy obraz życia tej zapomnianej tutaj społeczności.

Dziękuję także potomkom sztumskich Żydów z USA, Australii i Izraela, których spotkałem na stronie internetowej Jewish Gen Family Finder, którzy zgodzili się podzielić ze mną wiedzą o swoich przodkach.

Dziękuję Krzysztofowi Bielawskiemu z Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN za wiele cennych wskazówek i informacji.

Dziękuję Danucie Thiel-Melerskiej, Małgorzacie Rysickiej, Małgorzacie Jasiewicz-Parafjanowicz i mojej córce Martynie Luterek, za pomoc w tłumaczeniu wielu tekstów i dokumentów, dzięki którym mogła powstać ta książka.

Dziękuję także Januszowi Namenanikowi, Januszowi Ryszkowskiemu, Sławomirowi Michalikowi za udostępnienie zbiorów prywatnych.

Historia jednej fotografii

Rodzina Zimmaków w 1916 roku w atelier fotografa. Nie wiemy, gdzie ono się znajdowało. Może w Sztumie, a może w Hamburgu, jak wieść rodzinna niesie. Autorem był kuzyn Helene Zimmak. Piękna rodzinna fotografia, w radosnym czasie. Rodzina w komplecie, z nadzieją patrząca w przyszłość, bezpieczną i stabilną, choć zdjęcie wykonane w czasie wojny. Ale nie tej ostatniej, najstraszniejszej, a tej nazywanej przez historyków pierwszą, która toczyła się gdzieś daleko. Jej echa nie docierały na prowincję, chyba że z listem od członka rodziny, który w niej walczył.

Na zdjęciu nie ma żadnych oznak świadczących o tym, że to żydowska rodzina. Ot, fotka mieszczańskiej, wytwornej rodziny niemieckiej z Prus Wschodnich, z Postolina pod Sztumem. Wyjątkowy klimat oddaje wnętrze fotograficznego atelier. Klasyczne tło, mieszczańskie meble salonowe. Dla głowy rodziny wytworne, rzeźbione krzesło, dla najmłodszego syna mniejszy fotel, z przerzuconą przez poręcz włochatą derką. Wszyscy odświętnie ubrani i uważni.

Otto Zimmak z wyglądu to może lekarz, bankowiec lub jakiś inny krezus biznesu. Nic mylnego. Po prostu właściciel piekarni z niewielkiej wioski pod Sztumem, który postanowił, być może za namową żony, uwiecznić swoją rodzinę na pamiątkę dobrego dla nich czasu. Bo to rzeczywiście był dobry czas. Otto był synem Julii Simson i Wolfa Zimmaka. Miał wtedy 37 lat. Dystyngowany, elegancki, na wysokim krześle, wszak głowa rodziny, a i też oświecony, bo trzyma w ręku gazetę, albo miejscową, albo żydowską z prenumeraty, jaką wielu oświeconych Żydów posiadało. Może to „Hajnt" lub „Der Moment", które wydawane były w języku jidysz w tym czasie i docierały również na teren Prus Wschodnich albo jest to po prostu miejscowy dziennik niemiecki, bo przecież Otto właśnie niemieckim obywatelem czuł się najbardziej. A w gazecie, oprócz wiadomości gospodarczych szukał także informacji o tym co się dzieje na froncie, na którym jeszcze kilka miesięcy wcześniej był i walczył dla Niemiec, za co później zostanie odznaczony żelaznym krzyżem zasługi.

Helen Zimmak z domu Rosenberg. Była starsza od swego męża o pięć lat. W 1916 roku miała 42 lata. Wytworna, z lekkim uśmiechem pełnym wiary i dobrej nadziei. Suknia odprasowana, może

właśnie na taki moment czekała w sypialnianej szafie. Sznur korali, który dostała od męża w rocznicę ślubu też przydaje szyku. Do tej pory zakładała je na wyjście do sztumskiej czy malborskiej synagogi lub na świąteczne rodzinne biesiady.

Dziewięcioletni syn Leonhard dość poważny jak na swój wiek, może trochę wystraszony niecodzienną sytuacją, bo trzeba było się ubrać w odświętny strój, a tyle zabaw jeszcze było z rówieśnikami, lepszych niż strojenie siebie i min u obcego fotografa. Zatem na wszelki wypadek nieśmiało bierze matkę pod rękę, choć gdzieś z tyłu głowy to właśnie ją obciążał tą inscenizacją, na którą nie miał ochoty.

Frieda miała wtedy dziesięć lat. Piękna, kruczowłosa, w nienagannej sukience, z białą kokardką we włosach i koronkowym białym kołnierzykiem wyprasowanym matczyną ręką. Prawą dłoń położyła na ojcowskiej prawicy, lewą wspiera na jego ramieniu. To wymowny gest zaufania, stąd pewnie jaśniejsze oblicze i jakby bardziej szczery i niewymuszony uśmiech. W obecności ojca czuje się bezpiecznie. Jej pewność siebie, odwagę i bezpretensjonalność pokazują oczy. Leonhard, Helen i Otto patrzą tam, gdzie nakazał im fotograf, czyli w lewy góry róg nad obiektywem. Frieda patrzy wprost w obiektyw, odważnie. Widać, że wizyta w atelier podobała jej się najbardziej.

Rodzina Zimmaków mieszkała w Postolinie do drugiej wojny światowej. Helen i Otto, mimo że byli obywatelami niemieckimi, ponieśli śmierć z rąk współobywateli, niemieckich faszystów. Frida i Leonhard przeżyli koszmar wojny, od „niewinnych" wyzwisk, po obozową tułaczkę. Po wojnie wyemigrowali do Skandynawii, gdzie do dziś żyją ich potomkowie. To zdjęcie otrzymałem od Freda Zimmaka ze Szwecji, syna Leonharda Zimmaka, do którego udało mi się dotrzeć dzięki Pawłowi Głogowskiemu, sztumskiemu pasjonatowi historii lokalnej. A zaczęło się od monitoringu w sieci internetowej, w której pojawił się temat żydowskiego cmentarza w Sztumie.

Co się stało z cmentarzem żydowskim w Sztumie, czyli „śledztwo” w internecie

To przykład, że historia przywracania pamięci dzieje się na żywo i na różnych płaszczyznach świata realnego i wirtualnego. Zaczęło się w świecie wirtualnym. Forum internetowe www.marienburg.pl. Wtorek 6 lutego 2007 roku, godzina 21.45. Nick (po staroświecku – pseudonim) Azaziz, mieszkaniec Malborka, postanowił stworzyć pierwsze forum poświęcone miastu i okolicom oraz jego mieszkańcom. Już z niemieckiej nazwy Forum Marienburg można domniemywać, że istotnym elementem debat i dociekań będzie przeszłość.

Powiem szczerze, że do tej pory jako historyk i dziennikarz byłem dość sceptycznie nastawiony do wszelkich internetowych forów, choć oczywiście z nich korzystałem. Raziła mnie skrótowa forma porozumiewania się i bardzo często dość ubogi język komunikacji, nie mówiąc już o anonimowości wypowiedzi, co w praktyce oznaczało nie tyle brak autorstwa, ale i brak odpowiedzialności za słowo.

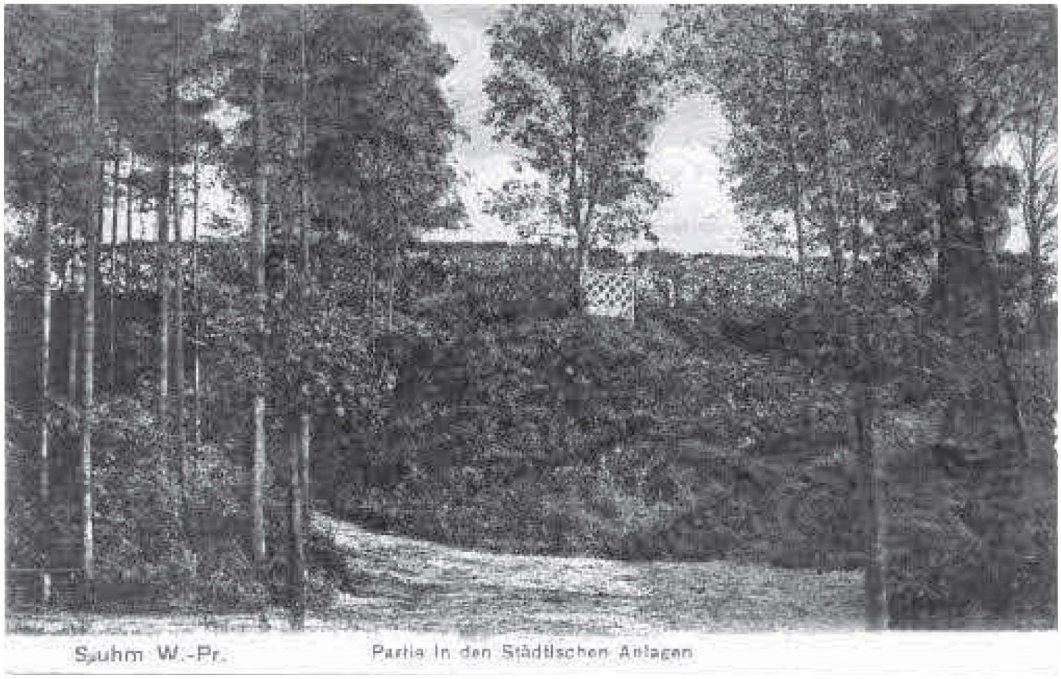

Przedwojenna pocztówka z widokiem Parku Miejskiego w Sztumie, fot. Forum Marienburg

Forum malborskie przeczy, na szczęście, wszelkim tym opiniom. Szczególnie zafascynowała mnie historia odkrywania cmentarza żydowskiego w Sztumie. Wydawało się, nie tylko mieszkańcom miasta, że nie pozostały po nim żadne ślady. Akcja rozgrywa się w kilku rzeczywistych i wirtualnych planach – Forum internetowe, Park Miejski w Sztumie, Warszawa, Izrael, Sztokholm.

27 lutego 2007 roku Azaziz po raz pierwszy rzucił na Forum Marienburg hasło, że interesują go losy cmentarzy żydowskich. Odpowiedział mu Hagedorn, że jest poszukiwaczem i też jest zainteresowany tym tematem. Przesłał współczesne zdjęcie Parku Miejskiego w Sztumie, w którym przed wojną znajdował się żydowski kirkut. I zaczęło się. Pojawiły się pierwsze zdjęcia historyczne, na których widać (prawdopodobnie) ogrodzenie cmentarza i schody do niego prowadzące, które, jak się okazuje, jeszcze dziś są częścią parkowego amfiteatru. Informację uściśla Hagedorn: *amfiteatr i scena nie znajdują się na terenie dawnego cmentarza, a zniszczony został definitywnie w 1968 roku – do tego roku był może opuszczony i zaniedbany, ale przynajmniej stały na nim macewy! Obecnie ślad po nich zaginął.*

Na starych mapach, które pojawiają się na forum udaje się zlokalizować żydowski cmentarz, który istniał na obrzeżach parku. 9 marca 2007 roku Hagedron pisze nieco zniechęcony, że traci nadzieję, że uda im się odnaleźć ślady cmentarza w realu.

13 marca 2007 roku do dyskusji i poszukiwań włączył się Pacoss z informacją o sztumskiej gminie żydowskiej. Okazuje się, że: *pierwsze nazwiska sztumskich Żydów pojawiają się w aktach w roku 1806 i dotyczą deklaracji króla pruskiego, która zezwalała im na swobodne osiedlanie się. Żydzi przybyli głównie z terenów byłego Księstwa Warszawskiego i szybko stali się liczną mniejszością narodową, stanowiąc 11,2% mieszkańców Sztumu (86 osób). Znane są nazwiska niektórych przedstawicieli sztumskiej gminy żydowskiej, takie jak: Gumprecht, Eisenstaedt, Flatow, Schwarz, Berendt. W 1938 r., podczas nocy kryształowej, nazistowskie bojówki spaliły okazałą synagogę w Sztumie, a leżący na terenie parku miejskiego cmentarz był stopniowo dewastowany. W latach powojennych na cmentarzu stały jeszcze nagrobki, które zostały w latach późniejszych zabrane i wykorzystane jako płyty na placu jednej*

Przedwojenny plan Sztumu ze wskazanym miejscem, w którym znajdował się cmentarz żydowski, fot. Forum Marienburg

z sztumskich firm (nie mam pojęcia jakiej). Sama nazwa miejsca „żydowski cmentarz" nie jest już używana przez obecnych mieszkańców miasta. Poszła w zapomnienie. Pacoss dodaje później informację o tym, że ponoć na dziedzińcu PGKiM w Sztumie powinny być ukryte żydowskie macewy, być może pod betonowym dziedzińcem zakładu. W 2016 roku, kiedy likwidowano zakład i przygotowywano plac budowy pod supermarket, żadnych macew jednak tam nie odnaleziono.

15 marca 2007 roku do dyskusji włącza się KB z Warszawy, który opracowuje stronę poświęconą żydowskim nekropoliom i poszukuje informacji o cmentarzu w Sztumie. 16 marca, po wzajemnych konsultacjach na forum gotowa jest już strona o cmentarzu żydowskim w Sztumie (www.kirkuty.xip.pl) opracowana przez KB, ze zdjęciami Hagedorna i przy współpracy Pacossa. KB w nagrodę za pomoc zaprasza Hagedrona do Warszawy na spacer z przewodnikiem po cmentarzach żydowskich.

1 kwietnia Hagedorn informuje forumowiczów, że właśnie dokonał epokowego odkrycia. W pobliżu dawnego cmentarza znalazł

fragment żydowskiej płyty nagrobnej. Gratulacje, oklaski, zachwyt i rozpętuje się wymiana myśli i opinii. Na stronie forum tego samego dnia pojawiają się zdjęcia z odnalezioną macewą.

Macewa odnaleziona w pobliżu nieistniejącego cmentarza żydowskiego w Sztumie, fot. P. Głogowski

KB próbuje rozszyfrować napisy na nagrobku pisząc: *Te pierwsze dwie litery na górze nagrobka to oczywiście Pe Nun, stanowiące abrewiaturę słów „po nikbar" lub „po nitman", co oznacza „tu pochowany/a"*, ale żeby być precyzyjnym zobowiązuje się skontaktować ze znajomym hebraistą. Przy okazji przesyła fragment opracowania na temat żydowskich inskrypcji cmentarnych. Okazuje się, że początkowo napisy na macewach były wykonywane wyłącznie w języku hebrajskim. Od XIX wieku zaczęły pojawiać się epitafia w językach używanych w danym kraju, w tym przypadku niemieckie: *Standardowy układ inskrypcji składa się z kilku charakterystycznych elementów. U góry płyty nagrobnej widnieją hebrajskie litery PN czyli „tu pochowany/a". Poniżej z reguły następuje epitet, określający cechy zmarłego, typu: „kobieta poważana, szanowana i znacząca", „mężczyzna doskonały i prawy", „mężczyzna stary i sędziwy" czy „niewiasta cnotliwa". Wspomniany epitet czasem poprzedza cytat lub sentencja, na przykład: „odgłos płaczu i lament nad śmiercią", „strumienie łez popłynęły z mych oczu". Na starszych macewach nie znajdziemy nazwisk, a jedynie imiona zmarłych oraz imiona ich ojców. Przez setki lat Żydzi określali tożsamość imieniem oraz imieniem ojca… Na macewie nie umieszczano daty urodzenia. Wiek zmarłego określano, pisząc: „mąż stary i sędziwy", „młody mężczyzna", „wyrwana*

w młodych latach". Na nagrobkach pomija się najczęściej pierwszą cyfrę roku. Przykładowo datę śmierci 5 miesiąca tiszri 5673 roku zapisuje się jako „5 tiszri 673", uzupełniając ją o formułkę „według małego rachunku" lub „według skróconej rachuby". W zakończeniu inskrypcji umieszcza się słowa, tłumaczone jako „niech dusza jego będzie włączona w wieniec życia wiecznego" lub „oby dusza jego była związana w węzełku życia". Standardowa, prosta inskrypcja może zatem brzmieć: „Tu pochowany. Strumienie łez popłynęły z mych oczu. Mężczyzna sędziwy, pan Dawid syn Abrahama, pamięć sprawiedliwego niech będzie błogosławiona. Zmarł 5 Av 683 roku według skróconej rachuby. Niech dusza jego będzie włączona w wieniec życia wiecznego". Na żydowskich płytach nagrobnych często jednak znajdziemy bardzo kwieciste i poetyckie epitafia.

2 kwietnia przychodzi odpowiedź od hebraisty Arie z Izraela na temat sztumskich inskrypcji: *These are initials thay say – „according to the years count of the Goyim". Goyim are non – jews. It looks like a date according to the christian calender. I will look more into it. Best, Arie.* Czyli, że jest to fragment tekstu według chrześcijańskiego kalendarza gregoriańskiego i że może to być część tytułu, gdyż żydowskie inskrypcje nie zaczynają się od daty zgonu. Do debaty włącza się student hebraistyki Wojtek: *jedyny pomysł jaki wpadł mi do tej pory do głowy, zakładając, że poprawnie zidentyfikowałem litery, co wcale nie jest oczywiste (np. widzę resz tam, gdzie Pana kolega, jeśli się nie mylę widzi lamedy i podejrzewam kuf, tam, gdzie Arie widzi samech :)), to „rosz kehila, ha rav", czyli „przewodniczący gminy, rabin" i tu powiedzmy mogłoby nastąpić imię. Spróbuję jeszcze jutro w szkole pogrzebać w hebrew speaking internecie, może się uda…*

Forumowicze tymczasem zastanawiają się nad rozszyfrowaniem niemieckiej części inskrypcji z nagrobka, że jest to prawdopodobnie nagrobek *„znaczącego mężczyzny"*, być może właśnie rabina. 7 kwietnia włącza się Pacoss: *Racja. Płyty rabinów opatrzone były zazwyczaj w symbole. Trudno to teraz ustalić bez pozostałej części macewy, a ta część, która pozostała poświadcza skromną stylistykę płyty. Nie zachowały się też daty. Społeczność żydowska w Sztumie od ok. 1925 roku topniała, więc nagrobki mogły być coraz uboższe. Zresztą fundowała je rodzina zmarłego. No cóż... Pozostają nam tylko hipotezy. Ale cieszę się,*

że ocalał ten fragment. Jeszcze raz BRAWA dla odkrywcy!! Wszyscy uznali, że to musiał być nagrobek „znaczącej osoby", bo był marmurowy.

8 kwietnia Hegedorn przekazał znalezisko do tworzonego przez Sławomira Michalika Muzeum Regionalnego w Sztumie. KB z Warszawy tak to skomentował: *Dobry chłop z Ciebie. Niby normalne, że przekazałeś do muzeum, ale ja już spotkałem takich, co odnalezione macewy próbowali sprzedawać na allegro (w ubiegłym roku parę takich akcji razem ze znajomymi skutecznie zablokowaliśmy).* Następny wpis Hadegorna z 1 listopada 2007 roku: *Żydzi oczywiście nie obchodzą Święta Zmarłych w takiej postaci (i terminie) w jakiej znamy je w kulturze chrześcijańskiej. Odległym odpowiednikiem tego święta jest jorcajt (jahrzeit), obchodzony w rocznicę śmierci członka rodziny. Rodzina i krewni odwiedzają wówczas grób zmarłej osoby, zapalają specjalną świecę, płonącą przez 24 godziny bez przerwy. Trzykrotnie w ciągu dnia recytuje się kadisz, zwyczaj nakazuje również dawanie jałmużny ubogim. O tym święcie w przypadku cmentarzy żydowskich w naszych okolicach możemy oczywiście zapomnieć, ale ponieważ dziś jest 1 listopada, poczuliśmy z młodym* (z synkiem – przyp. red.) *wewnętrzną potrzebę* – razem z synem zapalili znicz w miejscu domniemanego cmentarza żydowskiego.

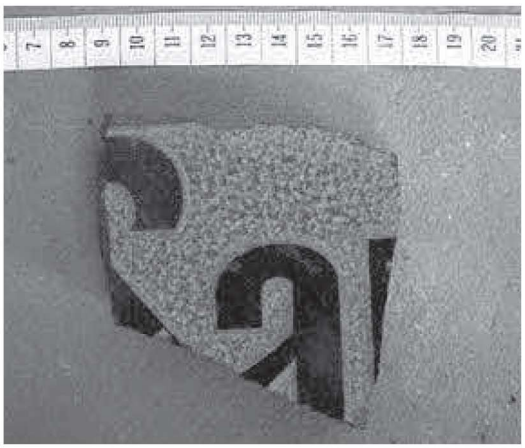

Następny wpis Hagedorna jest z 17 maja 2009 roku: *ponad rok po znalezieniu dużego fragmentu macewy ze sztumskiego kirkutu zajrzeliśmy dziś z juniorem w miejsce tamtego znaleziska. Nie trwało 5 sekund, gdy bystre oczy młodego wypatrzyły kolejny, dużo mniejszy tym razem, fragment*

płyty nagrobnej!!! Zabraliśmy go do domu, umyliśmy i teraz zastanawiamy się co to za napis – wygląda jak początek imienia (lub ew. nazwiska), a że na 99 % nagrobek pochodził z kirkutu obstawiamy imię „Sara"... Swoją drogą zastanawiam się teraz nad solidniejszym przekopaniem miejsca znaleziska...

7 grudnia 2009 roku na forum, ku radości Hagedorna, pojawia się wpis sygnowany nickiem Harry: *W minioną sobotę znalazłem płytę nagrobną. Wykonana jest z grysu bazaltowego wtopionego w ciemny beton. Napisy są dwujęzyczne niemieckie i hebrajskie. Możliwe, że pochodzi z cmentarza ze Sztumu, gdyż znalazłem ją około 100 m od niego. Dziś pokazałem ją Panu Sławkowi z kościółka z centrum. Chyba mu się spodobała. Jest w idealnym stanie, waży najmniej 150 kg. Sam nie mogłem jej ruszyć. Zdjęć nie robiłem, fatalna pogoda, do tej pory mam ubłocone buty. Co ciekawe oprócz macewy znajduje się tam jeszcze kilka sześciennych bloków betonowych z wyżłobionymi liniami. Spotykałem takie ozdobniki na innych starych cmentarzach. Możliwe, że pod nimi są także inne płyty nagrobne.*

12 grudnia 2009 roku nastąpił dalszy ciąg dyskusji i spotkanie obu poszukiwaczy – odkrywców: *Dziś z Harrym udaliśmy się na gruzowisko, gdzie znalazł macewę – udało nam się ją trochę odczyścić i odcyfrować parę danych. Przy okazji rozejrzeliśmy się w okolicy i znaleźliśmy sporo fragmentów ewidentnie pochodzących z cmentarza! Planujemy w związku z tym małą akcję wczesną wiosną (przełom marca i kwietnia – któryś słoneczny weekend) i zapraszamy wszystkich ewentualnych chętnych do pomocy – uzbroimy się w kilof i łopatę i postaramy przetrząsnąć całą tę górę gruzu i kamieni – być może znajdziemy kolejne płyty lub przynajmniej ich fragmenty! Wracając do odkrytej przez Harry'ego macewy – to chyba pierwsze konkretne imię i nazwisko ze sztumskiego kirkutu! Płyta jest jednostronna – u góry napis w języku hebrajskim, poniżej po niemiecku: „Hier ruht unsere... Mutter... etc." i tu mała ciekawostka:* ***Therese Friedländer geb. Tarczinski*** *oraz daty: ur. 1840 – zm. 1919. Zważywszy na fakt, że „Teresa" jest raczej katolickim imieniem (do tego z domu Tarczyńska!) być może było to mieszane małżeństwo, a sama Therese przeszła na judaizm po ślubie? Poniżej kilka dzisiejszych fotek – płyta zostanie przetransportowana do Muzeum Sławka Michalika na Rynku.*

14 grudnia Hagedorn ustala, dzięki informacji uzyskanej od Freda Zimmaka ze Sztokholmu, który skontaktował się z nim drogą elektroniczną, poza forum, dzięki pośrednictwu KB, że nazwisko Dawida Friedländera (zm.1916) oraz jego żony Theresy (zm. 1919) istnieje w ewidencji sztumskiego cmentarza żydowskiego. I na tym kończą się wpisy na forum. Odnalezione macewy żydowskie znajdują się nadal w Muzeum Sławomira Michalika w dawnym kościele ewangelickim na Placu Wolności w Sztumie.

Fred Zimmak, z którym udało mi się bezpośrednio skontaktować, dzięki pośrednictwu Hagedorna, okazał się potomkiem żydowskich mieszkańców, położonego w pobliżu Sztumu, Postolina. Jego rodzina mieszkała tam do 1937 roku. W obliczu narastającego terroru hitlerowskiego próbowali emigrować. Części rodziny się to udało, między innymi ojcu Freda – Leonhardowi Zimmakowi, ale jego dziadkowie Otto i Helena zostali zamordowani w Rydze, w czasie próby dotarcia do Skandynawii w 1942 roku.

Fredowi Zimmakowi udało się w Central Archive for the History of the Jewish People in Israel, a także w Archiv der Stiftung „Neue Synagoge" Berlin Centrum Judaicum. Na podstawie listy zmarłych można z dużym prawdopodobieństwem ustalić, że odnaleziony przez Hagedorna fragment macewy z inskrypcją „Sa" mógł należeć do Samulea Gumprechta, który zmarł 22 stycznia 1890 roku.

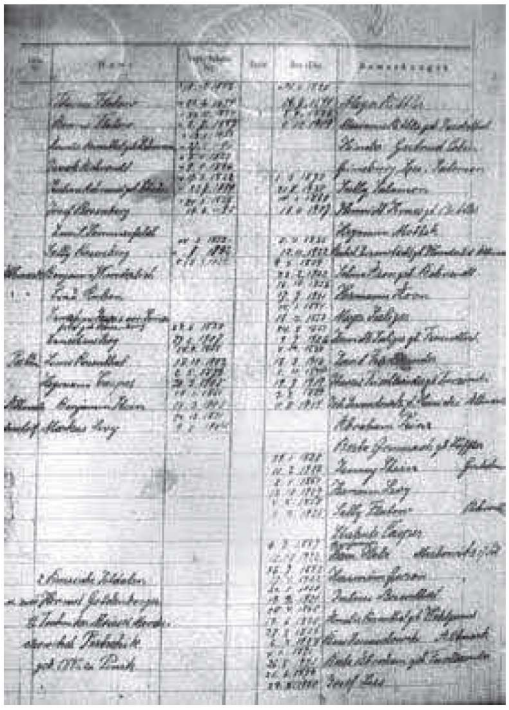

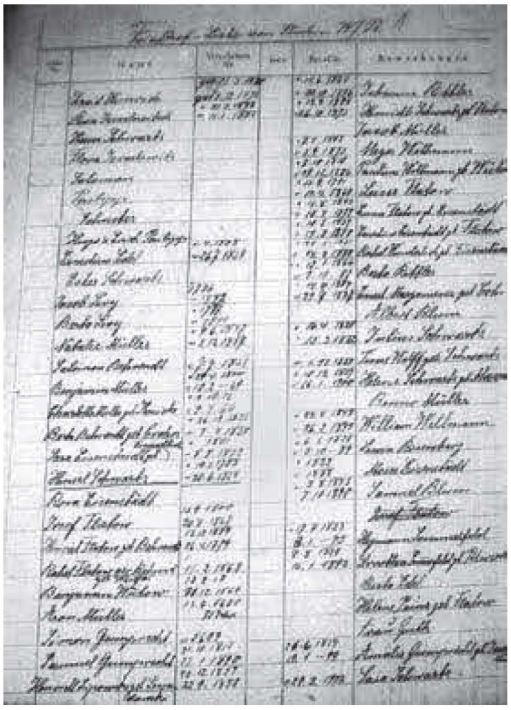

Skany oryginalnej listy Żydów pochowanych na cmentarzu w Sztumie
(wg Central Archive for the History of the Jewish People in Israel)

Lista Żydów pochowanych na cmentarzu w Sztumie, których nazwiska udało się ustalić
(oprac. D. Thiel-Melerska)

Nr.	Nazwisko imię	Data urodzenia	Data śmierci
1	Heinrich, David	21.03.187...	5.12.1878
2	Israelowitsch, Rosa	21.02.1878	11.01.1885
3	Schwartz, Hans		
4	Israelowitz, Flora		
5	Salomon		
6	Philipp		
7	Schuster		
8	Philipp, Hugo Erich		
9	Edel, Ernestine	1.04.1808	26.07.1859
10	Schwartz, Ester		
11	Levy, Jacob	1776	

Nr.	Nazwisko imię	Data urodzenia	Data śmierci
12	Levy, Berta	1777	
13	Müller, Natalie	9.06.1847	
14	Behrendt, Salomon		
15	Müller, Benjamin	29.04.1820	
16	Müller, Charlotte (ur. Kunicki)	5.10.1815	
17	Behrendt, Berta (ur. Crohn)	26.12.1822	
18	Eisenstädt, Sara (ur. Freundlich)	1801	
19	Schwartz, Hensel	10.01.1788	
20	Eisenstädt, Rosa		
21	Flatow, Josef	13.09.1800	
22	Flatow, Henriette (ur. Behrendt)	13.12.1809	
23	Flatow, Rahel Behrendt (ur. Westhal)		
24	Wütow, Benjamin	13.02.18...	
25	Müller, Aron	13.06.5630 (według kalendarza żydowskiego)	
26	Gumprecht, Simon		
27	Gumprecht, Samuel	21.10.1810	
28	Lipowski, Henriette (ur. Lewandowski)	22.12.1857	
29	Rittler, Johanna	14.06.1864	
30	Schwartz, Henriette (ur. Flatow)	13.09.1798	
31	Müller, Jacob		
32	Wellmann, Meyer	7.04.1812	5.09.1875
33	Wellmann, Pauline (ur. Wütow)	7.10.1810	29.12.1886
34	Flatow, Leiser	15.09.1791	14.11.1869
35	Flatow, Emma (ur. Eisenstädt)	15.08.1845	18.04.1877
36	Eisenstädt, Ernestine (ur.Flatow)	10.08.1837	19.08.1870
37	Wunderlich, Rahel (ur. Eisenstädt)	28.05.1825	24.03.1889
38	Rittler, Berta	17.01.1866	9.10.1887
39	Margo...ner, Ernestine (ur. Cohn)	14.06.1809	29.07.1887
40	Blum, Albert		
41	Schwartz, Julius	16.04.1820	15.03.1882

Nr.	Nazwisko imię	Data urodzenia	Data śmierci
42	Wolff, Teresa (ur. Schwartz)		5.11.1880
43	Schwartz, Helene (ur. Masch...)	10.12.1837	16.01.1900
44	Müller, Benno		
45	Wellmann, William	24.04.1848	26.02.1873
46	Rosenberg, Lewin	6.01.1828	3.10.1889
47	Eisenstädt Moses	1822	1888
48	Blum, Samuel	3.08.1843	7.10.1890
49	Sommerfeld, Hermann	17.09.1823	3.01.1893
50	Sommerfeld, Dorothea (ur. Petersch)	7.08.1829	16.01.1893
51	Edel, Berta		
52	Prinz, Helene (ur. Flatow)		
53	Pani Guth		
54	Gumprecht, Amalie (ur. Ja...thal)	26.06.1814	
55	Schwartz, Sara		
56	Flatow, Therese	11.12.1792	
57	Flatow, Benno	24.10.1844	
58	Rosenthal, Amalie (ur. Lehmann)	12.01.1822	
59	Behrendt, Isaak	8.04.1823	
60	Behrendt, Pauline	17.03.1828	
61	Rosenberg, Josef	24.05.1828	
62	Sommerfeld, Emil		
63	Rosenberg, Sally	28.02.1852	
64	Wunderlich, Benjamin (Stary Targ)	18.05.1822	
65	Frau Ruben (Stary Targ)		
66	Jaspis, Ernestine Sommerfeld, (ur.Rosenberg)		
67	Levy, Ernestine	27.06.1898	27.05.1907
68	Rosenthal, Louis (Postolin)	28.07.1855	13.10.1902
69	Casper, Hermann (Postolin)	2.05.1879	30.03.1905
70	Stein, Benjamin (Stary Targ)	18.01.1861	14.03.1905
71	Levy, Markus (Sztumska Wieś)	24.12.1821	9.05.1904
72	Rittler, Meyer	14.04.1828	19.07.1899

Nr.	Nazwisko imię	Data urodzenia	Data śmierci
73	Rittler, Marianne (ur. Jacobsthal)	8.09.1824	1.12.1909
74	Cohn, Gertrud (dziecko)		
75	Ginsberg, Less, Salomon (to mogą być 3 osoby)		
76	Salomon, Sally	1.03.1872	21.08.1930
77	Krauss, Henriette (ur. Rittler)	10.01.1860	13.11.1927
78	Mottek, Hermann (może: Heymann)		
79	Eisenstädt, Rahel Wunderlich (Stary Targ)	8.04.1832	12.11.1922
80	Aron, Selma (ur. Behrendt)	9.05.1857	23.02.1922
81	Aron, Hermann	16.10.1856	17.07.1921
82	Seeliger, Meyer	14.01.1744	18.11.1818
83	Seeliger, Henriette (ur. Freundlich)	24.04.1851	5.07.1926
84	Friedländer, David	4.12.1830	18.03.1916
85	Friedländer, Therese (ur. Turzinski)	1.11.1840	19.07.1919
86	Lewandowski, Joh. (ur. Kunicki) (Stary Targ)	3.02.1829	11.08.1914
87	Prinz, Abraham		
88	Grumach Berta (ur. Löffler)		
89	Stein, Jenny (Gruczno koło Świecia)	29.01.1880	11.03.1928
90	Levy, Hermann	2.01.1864	13.10.1927
91	Flatow, Sally (m.)	5.08.1858	2.03.1925
92	Casper, małżeństwo		
93	Holz, Benjamin	7.07.1847	15.10.1923
94	Gerson, Hermann	26.07.1843	17.04.1922
95	Rosenthal Julius	23.05.1858	19.07.1921
96	Rosenthal Amalie (ur. Wohlg...d)	20.04.1860	19.6.1830
97	Lewandowski, Boas (Stary Targ)	27.02.1828	6.03.1924
98	Abraham, Berta (ur. Friedländer)	4.01.1871	26.08.1931
99	Less Josef	21.06.1879	29.01.1930
100	2 rosyjskich żołnierzy – Hornist Goldenberger – technik Moissu Morduchowitsch Pertschik (czytaj: Morduchowicz Perczik) ur. 1892 w Pińsku		

Z pisanej gotykiem niemieckiej listy, przetłumaczonej przez Danutę Thiel- Melerską, wynika, że najstarszy grób Meyer Seeliger pochodził z 1818 roku. Ostatni, według zachowanej listy, to grób Berty Abraham z domu Friedländer z 26 sierpnia 1931 roku. Być może były tam i starsze nagrobki i późniejsze pochówki, ale z zachowanej listy trudno jest to odczytać albo nie ma żadnych danych. Na liście zmarłych są między innymi rodziny – Israelovitz, Edel, Behrendt, Schwartz, Flatow, Krombach, Gumprecht, Wellmann, Blum, Eisenstädt, Sommerfeld, Rosenberg, Rosenthal, Holz, Seeliger, Gerson, Ginsberg, Cohn, Levy, Wunderlich. Na podstawie dwóch zachowanych list można stwierdzić, że na sztumskim cmentarzu znajdowało się ponad sto nagrobków. Większość stanowiły grobowce rodzin ze Sztumu. Cztery nagrobki należały do Żydów ze Starego Targu (Wunderlich, Frau, Stein, Eisenstadt, Lewandowski), dwa z Postolina (Luis Rosenthal, Hermann Casper), jeden ze Sztumskiej Wsi (Markus Levy), jeden z Gruczna koło Świecia (Jenny Stein) i jeden z Mysłowic (Benjamin Holz). Pojawiają się też nazwiska o prawdopodobnym polskim rodowodzie takie jak – Henrietta Lipowski z domu Lewandowska (zmarła w 1880 roku), Johanna Lewandowski ze Starego Targu z domu Kunicka (zmarła w 1914 roku), Boas (?) Lewandowski ze Starego Targu (zmarł w wieku 96 lat w 1924 roku). Być może były to osoby, które przeszły na judaizm lub po prostu Żydzi, którzy przyjęli polskie nazwiska. Na cmentarzu znajdowały się również dwa groby żołnierzy rosyjskich – Hornist Goldenberger i Moissu Morduchowitsch Pertschik z Pińska. Trudno stwierdzić z jakiego okresu pochodzą, gdyż nie są datowane. Przy jednym z nich jest jedynie informacja, że urodził się w 1892 rok w Pińsku. Prawdopodobnie są to żołnierze, którzy trafili do Sztumu w czasie pierwszej wojny światowej i tu zostali pochowani.

Danuta Thiel-Melerska, historyk i archiwista ze Sztumu, wiele lat pracowała w Niemczech i tam odnalazła Żydów sztumskich na cmentarzu komunalnym w Berlinie. To nagrobki rodziny Müller. Na liście Żydów pochowanych na sztumskim cmentarzu odnajdujemy innych członków tej rodziny. To Natalie Müller (zmarła w Sztumie w 1857 roku w wieku 10 lat), Benjamin Müller (zm. 1869 r.),

Charlotte (z d. Kunicka) Müller (zm. 1866), Aron, Benno i Jacob Müller (nie ustalono daty śmierci). To także ważny ślad po sztumskich Żydach. To dowód na to, że część rodziny wyemigrowała z ziemi sztumskiej w drugiej połowie XIX wieku, być może po śmierci swoich bliskich, by szukać szczęścia i lepszego życia w większym mieście.

Kiedy w 1990 roku byłem redaktorem lokalnej gazety „Sztumska Solidarność" opublikowaliśmy w niej tekst pani Władysławy Thiel poświęcony losom ludności żydowskiej na ziemi sztumskiej. Był to pierwszy tekst poświęcony Żydom sztumskim po polsku. Powstał w oparciu o pracę zbiorową pod nazwą „Kreis Stuhm", opublikowaną w Osnabrück w 1972 roku, a także książkę Aschkewitza „O historii Żydów w Prusach Wschodnich" wydaną w Marburgu w 1967 roku. Wynika z nich, że Żydzi na ziemi sztumskiej pojawiali się już w XIV wieku, ale ze względu na zakaz osiedlania się na tych terenach wydany przez Krzyżaków, dopiero kiedy ziemie te znalazły się w posiadaniu króla polskiego, po II pokoju w Toruniu w 1466 roku, osiedlanie Żydów stało się możliwe.

Cmentarze żydowskie w Sztumie i Dzierzgoniu należały do najstarszych po tej stronie Wisły, gdyż są informacje, że na tych

cmentarzach grzebano także żydowskich mieszkańców Elbląga (w Dzierzgoniu do 1811roku) i Kwidzyna (w Sztumie do 1815 roku), co świadczy o tym, że mimo że były to większe miasta nie miały pozwolenia na rytualny pochówek. Wynikało to z faktu, że liczba Żydów była tam znacznie mniejsza. Gminy w Sztumie i Dzierzgoniu też nie należały do najliczniejszych, bo nie miały swojego rabina. Rabin, który opiekował się tym terenem urzędował w Brodnicy. Z dokumentów niemieckich wynika, że w 1792 roku był to Abraham Mendel. Na początku XIX wieku w Sztumie i Dzierzgoniu mieszkało ok. 12% Żydów. W skali całego powiatu odsetek ten był niewielki, w granicach 1%. W 1885 roku w Sztumie mieszkało 102 Żydów, a w 1925 roku zaledwie 74. W okresie nasilonych prześladowań, po dojściu Hitlera do władzy, Żydzi właściwie zniknęli z Prus Wschodnich, część zdążyła wyemigrować, a część niestety trafiła do obozów koncentracyjnych. Wspomniałem już, że podczas „kryształowej nocy" Niemcy spalili synagogę w Sztumie, która od 1862 roku istniała niedaleko Kościoła Św. Anny, przy ulicy Związku Jaszczurczego (dawniej Kościelna). W tym czasie również zdewastowano cmentarz żydowski w Sztumie.

Z późniejszych ustaleń Danuty Thiel-Melerskiej wynika, że cmentarz żydowski w Sztumie powstał bez wpisu do ksiąg wieczystych. W 1899 roku Hermann Aron, Louis Philipp i Isidor Friedländer napisali pismo do Urzędu Miasta z prośbą o wpis. 10.01.1899 r. otrzymali od Magistratu i Policji w Sztumie potwierdzenie, że cmentarz należy do Gminy Żydowskiej już od 44 lat, czyli mógł powstać już w 1855 roku. Jego powierzchnia wynosiła 13 arów i 87 m. Z powodu owego wieloletniego posiadania cmentarz wpisano do ksiąg gruntowych dnia 11.01.1899 roku. Wtedy to Gmina Żydowska została prawnym właścicielem cmentarza. W 1927 rok cmentarz miał powierzchnię 17 arów i 54 m. Do gminy żydowskiej należała również leżąca obok łąka i pole o powierzchni 21 arów i 50 m. Od 14.12.1929 roku połączone parcele utworzyły razem cmentarz o obszarze 39 arów i 4 m. W 1936 roku wpis ten potwierdzono. Miasto Sztum wykupiło dnia 28.06.1939 roku parcele 392/32, 395/32, 391/32, 163/33 za 650 marek. Ze strony żydowskiej przedstawicielem był miejski inspektor Helmut Granitzki, a ze strony miasta

sekretarz miejski Herbert Krüger, który działał w imieniu burmistrza Sztumu dr Josepha Nestera.

Pora przedstawić autorów internetowego „śledztwa" na Forum Marienburg, którzy do tej pory znani byli jedynie z forumowych nicków:

– Azaziz to Jacek Kmieć – organizator forum, mieszkaniec Malborka, pasjonat historii, na co dzień inspektor PZU.

– Pacoss to Piotr Podlewski, sztumianin z urodzenia, muzyk, nauczyciel historii, członek Bractwa Rycerzy Ziemi Sztumskiej, uczestnik historycznych inscenizacji między innymi – Oblężenia Malborka czy Misterium Męki Pańskiej w Gdańsku.

– KB to Krzysztof Bielawski – mieszka w Warszawie, gdzie organizuje stronę internetową poświęconą żydowskim cmentarzom i ewidencjonuje kirkuty istniejące kiedykolwiek na ziemiach polskich.

– Harry to Marcin Wudarczyk, policjant ze Sztumu, który przypadkiem, szukając na nielegalnym wysypisku w sztumskim parku kamieni na skalniak do swojego ogródka, natknął się na drugą macewę i swoim odkryciem podzielił się z uczestnikami forum.

– Hagedorn to Paweł Głogowski – odkrywca tajemnic sztumskiego cmentarza żydowskiego, z wykształcenia jest politologiem, absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego, pasjonat historii lokalnej, uczestnik grupy rekonstrukcyjnej z okresu wojen napoleońskich.

Główny bohater tej historii, który zaangażował się w odkrywanie cmentarza żydowskiego, Paweł Głogowski, trafił do Sztumu w wyniku swoich zainteresowań kulturą indiańską. A Sztum, jak mówią pasjonaci indiańskiej kultury, za sprawą między innymi braci Michalików i Rzatkowskich, zawsze był indiańską stolicą Polski. Paweł Głogowski w Sztumie znalazł klimat, którego szukał – ciekawe i inspirujące miejsce, świetni ludzie, a i do morza niedaleko. Z urodzenia jest warszawiakiem, choć ze stolicą się nie identyfikuje, bo jak mówi, to nie jest miejsce do życia. Głogowscy są rodziną migrującą – matka z Galicji, ojciec z kieleckiego, żona z Opola. Tylko syn Witek (na Forum występuje jako „młody" lub „junior") jest stąd, urodził się w Sztumie i bardzo ochoczo uczestniczy w eksploracyjnych wyprawach ojca. Ojciec chętnie go zabiera, bo ma dobre oko i często

wypatruje w terenie więcej ciekawych szczegółów od niego. Historia jest prawdziwą pasją Pawła Głogowskiego. Forum Marienburg dało jemu i innym pasjonatom historii, możliwość spotkania, najpierw w świecie wirtualnym, a następnie w „realu", kiedy to rozpoczęto prawdziwe poszukiwania między innymi cmentarza żydowskiego. Zainteresowanie cmentarzem zainspirowane było wieczorem żydowskim sprzed kilku lat, który odbył się w sztumskim kinie. Prelekcję prowadził Janusz Ryszkowski, który między innymi mówił o zaginionych macewach z żydowskiego cmentarza, zatopionych prawdopodobnie w jeziorze. I wtedy w Głogowskim, jak sam mówi, obudził się Indiana Jones. Na dodatek z bloku, w którym mieszka na Osiedlu Parkowym, widać miejsce po dawnym cmentarzu i jezioro. Zaczął nurkować w poszukiwaniu macew, ale nic nie znalazł. Wtedy wyruszył z dziesięcioletnim synkiem na poszukiwania w okolicach parku i efekty swoich działań relacjonował na Forum Marienburg.

Dziś żydowski cmentarz powoli odsłania swoje tajemnice, to przede wszystkim zasługa internetowych pasjonatów. Choć trudno się spodziewać, że odsłoni wszystkie, bo w rzeczywistości nie istnieje. Być może ich dalsze poszukiwania doprowadzą do ustalenia dokładnego wyglądu cmentarza, a wyjątkowym szczęściem będzie odnalezienie kolejnych nagrobków lub ich fragmentów. Te odnalezione do tej pory trafiły do Muzeum Regionalnego „Alyem" Sławomira Michalika, które znajduje się w poewangelickim kościele na Placu Wolności. Wraz z poszukiwaniami wraca też pamięć. Dorośli sztumianie przypominają sobie, że jeszcze w latach sześćdziesiątych, jako dzieci, bawili się w pobliżu dawnego kirkutu, z niezrozumiałym liternictwem na marmurowych płytach, który już wtedy z roku na rok zapadał się pod ciężarem mchu, cmentarnych powojów i niepamięci. Niektórzy mieszkańcy wspominają, że fragmenty marmurowych macew widywali na ścieżkach pobliskich ogródków działkowych.

Paweł Głogowski wierzy, że być może znajdzie się jakaś forma upamiętnienia żydowskich mieszkańców Sztumu, choć Park Miejski, w którym odbywają się rozrywkowe imprezy pewnie nie będzie najlepszym ku temu miejscem. Bardzo go porusza, kiedy widzi w tym miejscu roztańczoną młodzież i biesiadujących dorosłych. Pewnie

nie zdają sobie sprawy z tego, że zabawiają się na obrzeżach dawnego cmentarza. Że gdzieś tam spoczywają kości, nie bezimiennych już przecież, ale znanych z imienia i nazwiska, dawnych mieszkańców Sztumu i okolic, których najbliżsi nie odeszli stąd z własnej woli.

W 2016 roku władze miasta ufundowały tablicę upamiętniającą Żydów sztumskich.

Tablica upamiętniająca sztumskich Żydów w miejscu dawnego cmentarza, fot. W. Bielecki

Ustawodawstwo żydowskie

W pierwszej Rzeczpospolitej stosunek do społeczności żydowskiej ewoluował przez wiele lat. Polskie prawodawstwo, począwszy od statutu kaliskiego Bolesława Pobożnego z 1264 roku, dawało Żydom liczne przywileje – wolność handlu, finansów, a także regulowało sprawy jurysdykcji, kar i przysiąg składanych przez Żydów. Najważniejsze było jednak to, że społeczność żydowska znalazła się pod bezpośrednią opieką prawną władcy. Zygmunt August nadał Żydom autonomię w dziedzinie administracji gminnej. Takich praw wyznawcy judaizmu nie mieli nigdzie w Europie, często doświadczali tam licznych represji czy wręcz pogromów, jak choćby w czasie wypraw krzyżowych. Tolerancja naszych władców powodowała, że Polskę często określano jako *niebo dla szlachty, czyściec dla mieszczan, piekło dla chłopów i raj dla Żydów*. Tak było, przy licznych zastrzeżeniach, przynajmniej do drugiej połowy XVII wieku, kiedy w obliczu licznych wówczas wojen, sytuacja Żydów uległa pogorszeniu. W połowie XVIII wieku obszar Rzeczpospolitej zamieszkiwało ok. 750 tysięcy Żydów. Stanowili 6% ludności. Większość zajmowała się handlem i rzemiosłem. W miastach nie mieli żadnych praw, a na wsi nie mogli nabywać dóbr ziemskich. Stąd wybór zawodów był oczywisty i jedyny z możliwych. Płacili jednak pogłówne. Od 1764 roku było to 2 zł od osoby powyżej jednego roku życia. Mieli swoją autonomię.

Na terenie państwa krzyżackiego, w którego skład wchodziła także ziemia sztumska obowiązywała tu zasada *de non tolerandis Iudaeis* i zakaz osiedlania się Żydów w ośrodkach miejskich. Mimo to na przełomie XIV i XV wieku wielu kupców żydowskich z głębi Polski i Litwy trafiało na Pomorze. Otrzymywali od władz zakonnych czasowe pozwolenia na handel w granicach miast, na przykład w czasie jarmarków. Mieszczanie bronili się przed ich konkurencją, ale Żydzi osiedlali się w pobliżu wielkich miast, w dobrach szlacheckich a nawet kościelnych. Zajmowali się handlem i rzemiosłem. Prowadzili karczmy przydrożne i wiejskie. Na Pomorzu Gdańskim i w Prusach Żydzi, w większych skupiskach osadniczych pojawili się w XVI wieku, głównie w Gdańsku i okolicach.

Rozbiory zmieniły wiele w położeniu społeczności żydowskiej. Władze państw zaborczych przeciwne były uprzywilejowanej

pozycji, jaką Żydzi cieszyli się na ziemiach polskich. Zarówno Fryderyk II Wielki w Prusach, jak i Maria Teresa w zaborze austriackim, już po pierwszym rozbiorze, zmuszali ubogich Żydów do emigracji do Polski. Tym, którzy nie wyjechali odbierano przywileje lub zmuszano do asymilacji. W Prusach Fryderyk II objął ograniczoną ochroną grupę zamożnych Żydów. Część z nich korzystała z tzw. *Schutzjuden*, czegoś w rodzaju żelaznych listów ochronnych. Żeby taką ochronę uzyskać każdy Żyd musiał się wykazać majątkiem nie mniejszym niż tysiąc talarów reńskich. Był to dość wysoki próg zamożności, stąd takich osób nie było zbyt wiele. Większość Żydów nie miała jednak możliwości zamieszkania w miastach i często prowadzili wędrowny tryb życia, jeżdżąc z towarami na rynki miejskie, a bez pozwolenia także na wieś, gdzie handlowali właściwie wszystkim. Za taki domokrążny handel groziły wysokie kary, gdyż była to profesja zagwarantowana dla mieszczan. Niechęć mieszczan płacących podatki wobec Żydów, którzy ich nie płacili, miała w tym wypadku przede wszystkim podłoże ekonomiczne.

Pierwsze zmiany, które zapewniały Żydom równouprawnienie przyniosła Deklaracja Niepodległości USA oraz Rewolucja Francuska. Potwierdziły je Statuty Napoleońskie. Miało to także wpływ na ustawodawstwo w innych państwach. W 1797 roku Statut Generalny dla Żydów w Prusach dopuszczał Żydów do ograniczonego obywatelstwa w miastach. W 1806 roku mieli już prawo osiedlania się w ich murach i przynależności do miejskich korporacji kupieckich i rzemieślniczych. Edykt marcowy z 1812 roku nadawał im pełne prawa miejskie, z prawami wyborczymi do samorządów, możliwość nabywania ziemi, a od 1814 roku zostali objęci obowiązkiem służby wojskowej.

W latach 1808 – 1812 Żydzi w Prusach byli zmuszani do przyjmowania nazwisk. Wcześniej, w całej Europie wschodniej i środkowej, Żydzi nie posiadali nazwisk dziedzicznych we współczesnym rozumieniu. By ułatwić identyfikację do imion dodawali na przykład miejsce urodzenia, miejsce pracy lub nazwę miasta, z którego pochodzili. Często dodawali imię ojca lub matki, np. Salomon ben Aron, czyli Salomon syn Arona. W zaborze rosyjskim obowiązek przybierania

nazwisk został wprowadzony w 1845 roku. Często nazwisko zależało od kaprysu urzędnika, dlatego nazwiska Żydów zawierały różne elementy językowe – hebrajskie, aramejskie, niemieckie, jidysz, a nawet słowiańskie. Żydzi, którzy opuszczali zabór pruski i trafiali do rosyjskiego, zamieniali często aszkenazyjskie brzmienie nazwiska na bardziej spolszczoną formę, najczęściej była to fonetyczna wymowa niemieckiej wersji, np. Goldstein na Goldsztajn. Z kolei Żydzi, którzy na ziemie polskie przybyli z Bliskiego Wschodu swoje nazwiska tworzyli od swoich hebrajskich imion, dodając polskie końcówki np. Abram-owicz, Dawid-owicz, Izrael-owicz. Potwierdzeniem na ustawowy obowiązek przyjmowania nazwisk przez Żydów jest dokument dotyczący Dolnego Powiśla, zachowany w Deutsches Historisches Museum. To świadectwo obywatelstwa Daniela Isaacsohna (czyli syna Izaaka) z Dzierzgonia, który takie nazwisko przyjął, co potwierdził urząd pruski w Kwidzynie w dniu 15 lutego 1813 roku.

Prawa obywatelskie Żydzi w Prusach uzyskali w czasie Wiosny Ludów w 1848 roku, choć nadal nie byli objęcie pomocą państwa, bo na przykład sami musieli utrzymywać szkoły, a synagogi i cmentarze obłożone były dodatkowo specjalnymi podatkami. Pełne i bezwarunkowe równouprawnienie, łącznie z prawem osiedlania się czy sprawowania urzędów, dały Żydom dopiero konstytucja pruska z 1850 roku, a także Ustawy Związku Północnoniemieckiego z 1869 roku. Potwierdzono je i zastosowano do całego cesarstwa po zjednoczeniu Niemiec w 1871 roku.

Pod koniec XVIII i na początku XIX wieku, *gdy Prusy Zachodnie były pruskie, żyjący w gettach Żydzi mieli swoje stroje: czarne, jedwabne kaftany, długie jedwabne loki i wysokie czapki z futra. Przestrzegali najsurowszych nakazów i zakazów zawartych w Talmudzie i mieli swoje książki w języku hebrajskim*. Wraz z przychylnym Żydom ustawodawstwem z drugiej połowy XIX wieku następowała stopniowa emancypacja tej społeczności, oznaczająca gruntowną zmianę we wszystkich dziedzinach ich życia. Rozpoczął się proces asymilacji Żydów. Zmieniali swoje charakterystyczne stroje, zaczęli używać języka niemieckiego, posyłać dzieci do niemieckich szkół i dopasowywać się do niemieckich obyczajów. Mimo że zmiany następowały stopniowo,

nie obyło się bez wewnętrznej walki i sporów w obrębie żydowskich gmin. Szybciej asymilowali się Żydzi z warstw zamożnych – wielcy kupcy, bankierzy, właściciele kamienic, hoteli, restauracji. U biedniejszej większości trwało to znacznie dłużej.

Szybsza asymilacja następowała głównie w dużych miastach, takich jak: Gdańsk, Elbląg, Toruń i Grudziądz. Ale także w miastach średniej wielkości można było znaleźć żydowskie rodziny, w których na przykład dzieci zaczęto posyłać na wyższe uczelnie i tolerowano ich integrację z nieżydowskim otoczeniem. Żydzi z południowo-zachodniej i południowo-wschodniej części prowincji mieli gorsze warunki ekonomiczne i dlatego z rezerwą podchodzili do asymilacji, jak choćby do problemu posyłania dzieci do niemieckich szkół. To im szczególnie zależało na kultywowaniu tradycji, powstawaniu żydowskich szkół religijnych, budowie synagog i innych, charakterystycznych dla społeczności żydowskiej instytucji.

W 1824 roku pruskie ministerstwo wprowadziło obowiązek szkolny dla dzieci żydowskich od piątego roku życia. Jeśli w okolicy nie było żydowskich szkół dzieci musiały chodzić do szkół chrześcijańskich. Zadekretowano jednak, że w tych szkołach dzieci żydowskie nie mogą być zmuszone do udziału w lekcjach religii. Co roku gmina żydowska musiała wysyłać do miejscowego urzędu wykaz dzieci żydowskich realizujących obowiązek szkolny. Przed 1824 r. nauczyciele żydowscy otrzymywali pozwolenie uczenia na trzy lata. Potem musieli na jeden rok odejść z gminy, chyba że ktoś z gminnej wspólnoty przyjął nauczyciela pod swój dach, wówczas mógł on zostać dłużej. Gdy gmina żydowska liczyła mniej niż 10 rodzin to nauczyciel musiał być wolnego stanu. Jeśli wspólnota była większa to mógł nauczać żonaty nauczyciel. Często bywało tak, że nauczyciel pełnił również inne funkcje w gminie, więc był przez nią utrzymywany.

Od 1840 roku żydowscy nauczyciele musieli uzyskać świadectwo urzędowego egzaminu potwierdzającego ich kwalifikacje i moralne kompetencje do prowadzenia lekcji i wychowania dzieci. W szkołach tych uczono przede wszystkim religii żydowskiej i języka hebrajskiego. Większość Żydów zaczęła posyłać swoje dzieci do szkół publicznych, dzięki czemu podniósł się poziom wykształcenia, także

w najuboższych warstwach społeczności żydowskiej. Mimo że Żydzi w prowincji pruskiej w drugiej połowie XIX wieku stanowili niewielki odsetek, w granicach 1-2%, to wśród uczniów szkół ponadpodstawowych było ich ok. 6%.

Wraz z emancypacją zmieniała się też struktura zawodowa społeczności żydowskiej. Na początku XIX wieku ponad 92% Żydów zajmowała się przede wszystkim handlem, a zaledwie 5,5% rzemiosłem. W połowie XIX wieku handlem zajmowało się niewiele ponad 50% Żydów, rzemiosłem 21,5%, a gastronomią prawie 9%. Prawie wszędzie, gdzie mieszkali Żydzi, byli żydowscy krawcy, szklarze, rzeźnicy, introligatorzy, kuśnierze i piekarze.

Gmina żydowska

23 czerwca 1847 r. władze pruskie wydały Ustawę o Stosunkach Żydowskich, która regulowała liczne kwestie prawne dotyczące organizacji i funkcjonowania gmin żydowskich. Każda dzielnica synagogalna miała swój statut. Bardzo ważną funkcję w życiu społeczności żydowskiej odgrywało Zgromadzenie Reprezentantów Gminy Żydowskiej. Administrację każdej gminy stanowił Zarząd oraz Kolegium Reprezentantów. Kadencja obu ciał statutowych, zgodnie z ordynacją miejską, trwała sześć lat. Zarząd gminy składał się z trzech członków. Po trzech latach kadencji ustępowało dwóch członków Zarządu, a na ich miejsce wybierano nowych. Członkowie Zarządu byli zatwierdzani przez władze państwowe. Kolegium Reprezentantów liczyło 9 osób. Wybory zarządzał komisarz państwowy. Kolegium i Zarząd mogli działać tylko wspólnie i odpowiadali przed całą gminą. Kolegium Reprezentantów, za zgodą Zarządu, wybierało „urzędników kultu" (rabina, kantora, mohela itp.), którzy sprawowali swoje obowiązki przez 3 lata.

Prawo wyborcze uzyskiwali pełnoletni mężczyźni, należący do gminy przynajmniej od trzech lat, posiadający nieposzlakowaną opinię, samodzielni finansowo i regularnie płacący składki, gdyż funkcje w gminnej administracji były społeczne. To był zresztą obowiązek dorosłego mężczyzny, by przyjąć nieodpłatnie przynajmniej jeden urząd w gminie. Jedynym zwolnieniem od tego obowiązku była choroba lub osiągnięcie wieku 60 lat.

W głównej miejscowości każdej dzielnicy musiał istnieć cmentarz żydowski. Gmina posiadała osobowość prawną, a jej członkowie byli zobowiązani do płacenia składek na jej utrzymanie. Wysokość składek była uzależniona od posiadanego majątku i osiąganych dochodów. Najbiedniejsi byli z niej zwolnieni. W każdej gminie synagogalnej musiało być prowadzone nauczanie religii. Gmina sprawowała opiekę nad biednymi i chorymi członkami swojej społeczności. Za miejsca siedzące w synagodze pobierano opłaty.

Zgodnie z nakazem talmudycznym w miejscowości, w której mieszkało 10 dorosłych Żydów (minjan), należało założyć synagogę. Nie było to jednak równoznaczne z wybudowaniem budynku. Nie wszystkie gminy, głównie z powodów finansowych, mogły sobie na

to pozwolić. W tej sytuacji miejscem modlitw mogło być specjalnie w tym celu przygotowane pomieszczenie w mieszkaniu pobożnego Żyda. Jeśli jednak decydowano się na budowę synagogi, to trzeba było przestrzegać odgórnie ustalonych zasad. Zgodnie z nimi pomieszczenia dla mężczyzn i kobiet były osobne. W ten sposób przestrzegano zasady separacji płci (mechica), gdyż widok kobiet, jak utrzymywali ortodoksyjni rabini, *prowadzi do płochości i innych grzechów*. Oprócz synagogi ważnym obiektem w żydowskiej gminie była także łaźnia rytualna (mykwa) do odprawiania rytualnych kąpieli.

Gmina miała swoich urzędników, a ich liczba zależała od majętności społeczności żydowskiej. Najważniejszymi urzędnikami w gminie byli: rabin (mistrz, duchowy przywódca), kantor (chazan), który przewodził modlitwom w synagodze oraz rzeźnik rytualny (szochet), zajmujący się rytualnym ubojem zwierząt.

Rabin był znawcą Tory i prawa żydowskiego. W dawnych czasach utrzymywał się z innych swoich zajęć, bywał kupcem czy lekarzem. Nie brał wynagrodzenia za głoszenie Słowa Bożego, jego interpretację czy inne usługi. Od XVIII wieku rabini często pobierali opłaty, ale jak uzasadniano, nie za religijną posługę, a bardziej jako *rekompensatę strat wynikających z niemożliwości podjęcia innej pracy*. Rabina utrzymywała w takiej sytuacji gmina, gdyż posiadanie takiej osoby świadczyło o jej prestiżu. Rabin był bowiem duszpasterzem i znawcą religijnych zasad, kaznodzieją, nauczycielem, udzielał ślubów i przewodził uroczystościom pogrzebowym. W ortodoksyjnych gminach rabinem zostawał ten, kto otrzymał z rąk innego rabina święcenia. W większości gmin funkcję rabina pełnił najczęściej najstarszy rangą urzędnik synagogalny.

Według Halachy (czyli wykładni Prawa Mojżeszowego, ukazującej jak stosować żydowskie prawo do konkretnych sytuacji życiowych) do najważniejszych obowiązków kantora należało czytanie Tory w synagodze i inne rytuały. Idealny kantor, poza dobrym głosem, *powinien być człowiekiem skromnym, wolnym od grzechu, cieszącym się dobrą reputacją i mile widzianym przez członków gminy.*

Wysoka pozycja w gminnej strukturze rzeźnika rytualnego wynikała przede wszystkim z jednego z najważniejszych nakazów prawa

żydowskiego dotyczącego życia codziennego, a mianowicie nakazu spożywania mięsa koszernego. Zwierzęta, których mięso dopuszczone jest do spożywania powinny być zabijane przez wykwalifikowanego rzeźnika rytualnego. Głównym jego celem *jest uśmiercanie zwierzęcia tak, aby maksymalnie ograniczyć jego cierpienie. Halacha zabrania spożywać zwierzę, które cierpiało przed śmiercią. Zabijający (szochet) musi być fachowcem, pobożnym i wykształconym w swojej dziedzinie, dorosłym mężczyzną, w pełni władz umysłowych i fizycznych, musi posiadać znajomość prawa religijnego dotyczącego zwierząt*. Najważniejszą kwestią było to, by zwierzę pozbawić całkowicie krwi – jej spożywanie było zakazane, bo jest symbolem życia.

Zasady rytualnego uboju wynikają z religijnego przekonania Żydów, że zwierzęta to istoty, które są szczególnym dziełem Boga i dlatego zasługują na szacunek, a *szacunek ten wyraża się w uznawaniu reguł wobec nich obowiązujących – wyznaczonych przez Boga. Ludzie nie mają prawa do postępowania z nimi w sposób dowolny. Ich śmierć nie może być traktowana przez człowieka niefrasobliwie i zadawana bez szczegółowych reguł i ograniczeń*. Zasada koszerności (*kaszrut*) wynika z wiary, że przykazania zostały dane przez Boga po to, by uszlachetniać ludzi.

Gmina żydowska mogła również zatrudniać opiekuna synagogi, zwanego czasem woźnym lub posługaczem (szames), pomocnika kantora (chazan szeni), który w synagodze najczęściej czytał przeznaczony na dany dzień fragment Tory i prowadził modlitwy w dni powszednie, nauczyciela religii (mełamed), rzezaka dopełniającego obrzędu obrzezania (mohel) i pisarza (sofer), który przepisywał zwoje Tory i naprawiał je w razie uszkodzenia. Najczęściej bywało jednak tak, że jedna osoba pełniła kilka funkcji.

Jedną z ważnych instytucji funkcjonujących w większość gmin żydowskich było charytatywne Towarzystwo Pogrzebowe Chewra Kadischa (hebr. Święte Bractwo) zwane też Świętym Bractwem Ostatniej Posługi. Sprawowało ono, wspólnie z rabinem, nadzór na żydowskim cmentarzem i pochówkiem. Do podstawowych obowiązków towarzystwa należało umycie ciała, odprowadzenie do grobu i pogrzebanie. W przypadku ubogich i samotnych Żydów

Bractwo zajmowało się również organizacją ceremonii pogrzebowej biorąc koszty na siebie. Pieniądze Bractwa pochodziły z ofiarności członków żydowskiej gminy. Przynależność do Bractwa i ofiarność traktowano jako honor i zaszczyt. Ponadto towarzystwo zajmowało się opieką nad chorymi członkami gminy.

Żydowski dom i religia

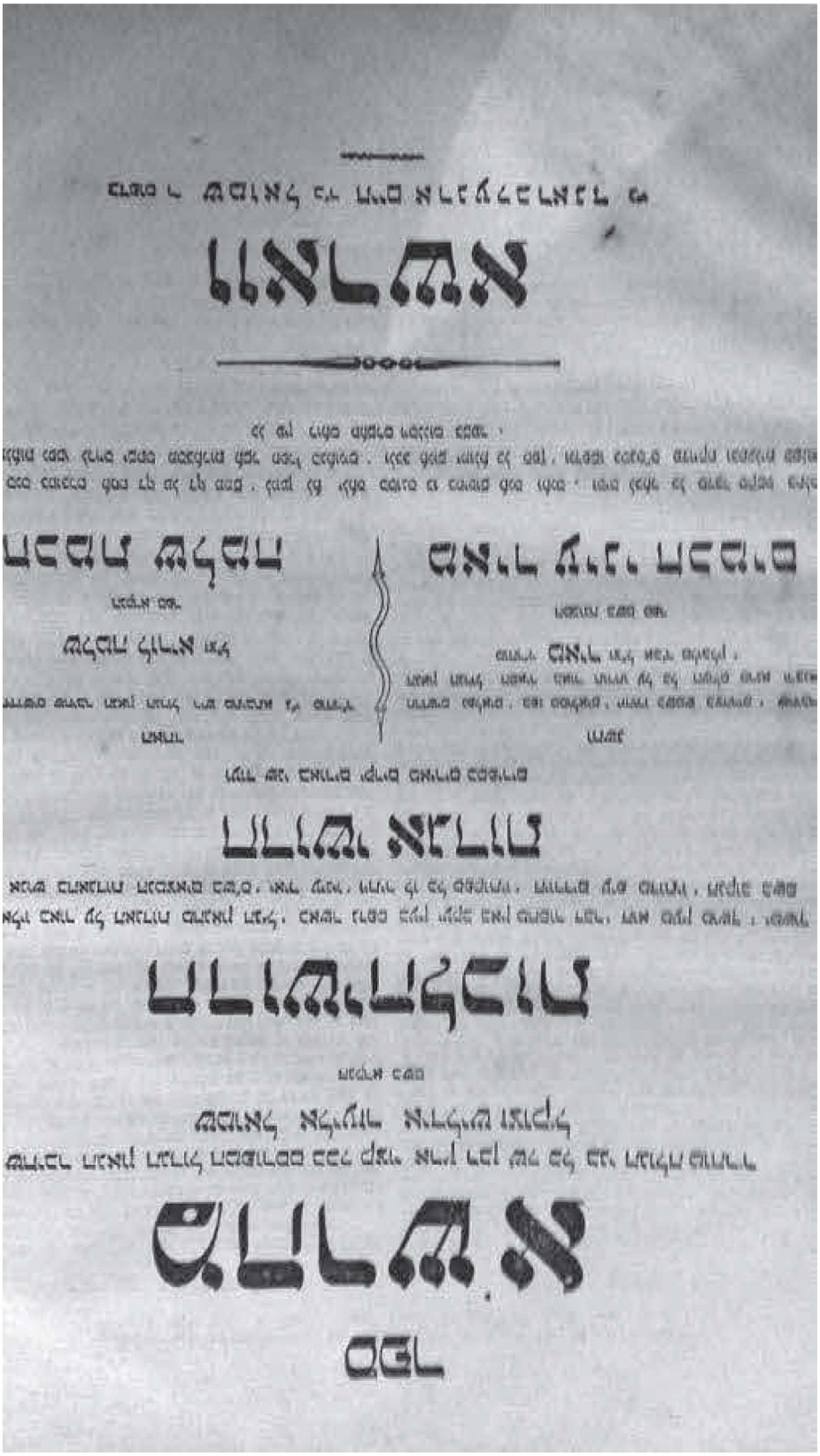

Komentarze do Talmudu autorstwa rabina Samuela Edelsa w zbiorach muzeum prowadzonego przez Sławomira Michalika w Sztumie, fot. L. Sarnowski

Założycielem religii judaistycznej był Mojżesz (hebr. Mosze – dziecię, które dał Bóg). Symbolem judaizmu jest gwiazda Dawida, sześciopromienna gwiazda utworzona przez dwa przeplatające się trójkąty (heksagram), symboliczny znak w żydowskiej kabalistyce, tłumaczony jako wyobrażenie przenikania świata ziemskiego przez pierwiastek boski. Symbolem judaizmu jest też siedmioramienny świecznik (menora), który w żydowskim domu służył pierwotnie do oświetlenia świętego miejsca, a później był używany w czasie codziennych i świątecznych modlitw.

Życie pobożnego wyznawcy judaizmu porządkowały normy religijne. Najważniejszą księgą wskazująca reguły codziennego życia była Biblia, czyli Pięcioksiąg, nazywany *Torą*. Komentarzem do *Tory* jest *Talmud*, który składa się z *Miszny i Gemary*. *Miszna* to zebrane pytania rabinów na temat interpretacji biblijnych zapisów, które zostały skodyfikowane i obejmują całą sferę żydowskiej obyczajowości i dzielą 613 biblijnych przykazań na 248 nakazów i 365 zakazów, w których wskazane zostały powinności wobec Boga i wobec bliźnich. *Gemara* to jeszcze bardziej precyzyjny komentarz do zapisów *Miszny*, mówiący o tym jak pobożny Żyd ma się zachować w konkretnej sytuacji życiowej. Ważnym elementem tradycji judaistycznej jest także *Halacha* i *Hagada*. *Halacha* to wykładnia prawa mojżeszowego omawiająca jak stosować prawo w życiu codziennym. Dotyczy między innymi przepisów kultowo-liturgicznych, żywieniowych i różnych aspektów życia codziennego, obowiązujących Żydów ortodoksyjnych. *Hagady* to opowieści odczytywane w czasie sederu (pierwszy wieczór święta Paschy), zawierające historię wyjścia Żydów z Egiptu i inne historie biblijne, z zawartym przesłaniem moralnym.

W zbiorach Muzeum ALYEM, prowadzonego przez Sławomira Michalika w Sztumie, znajduje się unikatowe dzieło jednego z najbardziej uznanych komentatorów Talmudu Samuela Eliezera Edelsa (1555-1631) zwanego Maharsza. To księga *Chiduszei Halachot* i *Chiduszei Agadot*, czyli komentarze do *Halachy* i *Hagady*. Maharsza był żonaty z córką rabina Poznania Mosze Aszkenazi Halperina, jednego z największych halachicznych autorytetów. Edels kierował najpierw poznańską, a następnie lubelską jesziwą (wyższa szkoła

talmudyczna). Pracował nad komentarzami do *Talmudu*, które były sporządzane przez niego na podstawie wyników omawiania odpowiednich traktatów ze studentami jesziwy. Wielu rabinów zgłaszało się do niego z prośbą o recenzowanie swoich dzieł religijnych.

Dom żydowski

Na drzwiach do każdego żydowskiego domu znajdowała się mezuza. To zwój pergaminu z napisaną odręcznie modlitwą *Szema Jisrael* (*I napiszesz je na odrzwiach domu swojego i na bramach swoich*) umieszczony w futerale i przymocowany do pionowej części futryny. Pobożny Żyd wchodzący lub wychodząc z domu powinien palcami dotknąć mezuzy i zbliżyć je do ust.

Każdy dzień rozpoczyna i kończy modlitwa, w których wysławia się Boga Patriarchów, jako dawcę życia, prosi o wiedzę, skruchę, przebaczenie, odkupienie, uzdrowienie i błogosławieństwo dla ziemi, a także modli się o powrót do Syjonu. Dziękuje się Bogu za dobro i cuda oraz prosi o pokój, miłosierdzie i życie dla Izraela. Po południu, przed zachodem słońca odmawia się osiemnaście błogosławieństw. W trakcie tych modlitw wypowiada się wersety modlitwy *Szema*, której pierwsze wersety zapisane są właśnie w mezuzie: *Słuchaj, Izraelu, Pan, Bóg nasz, Pan jest jedyny! Niech będzie błogosławione imię wspaniałego Królestwa Jego – na wieki wieków*.

Obrzezanie

Obrzezanie to jeden z podstawowych obowiązków religijnych, spoczywający na ojcu dziecka. Polega na usunięciu napletka chłopcu, w ósmym dniu po narodzeniu. Rytuał ten odbywa się w synagodze. Może to zrobić ojciec, ale w ciągu wieków pojawiła się funkcja mohela, który nieodpłatnie taki zabieg wykonywał. Był to często rzezak rytualny. Musiał to być dorosły Żyd, *wolny od posądzenia o herezję*. Rytuałowi towarzyszył też ojciec chrzestny (*sandak*). Byli oczywiście rodzice i fotel dla proroka Eliasza. Obrzezanie uważa się w środowiskach ortodoksyjnych jako pokutę za grzechy popełnione przez biblijnego Adama *za dowód transcendentalnej natury Izraela, znak wyróżniający Żydów*.

Chłopcy i dziewczynki wychowuje się razem do trzeciego roku życia, nie rozróżniając ich płci. W wielu środowiskach chłopcom nawet nie obcina się włosów. Postrzyżyny odbywają się po ukończeniu trzech lat u chłopców, bo wtedy dziecko zaczyna mówić i można je nauczyć pierwszych wersetów Biblii. Kiedy chłopiec kończy dziewięć lat nie może sam przebywać w pokoju z dziewczynką, nawet trzyletnią. Wynika to z faktu, że chłopiec w wieku 9 lat i dziewczynka w tym samym wieku mogą już odczuwać pożądanie. Chłopca w wieku trzynastu lat, a dziewczynkę w wieku 12 lat uważa się za dorosłych, zdolnych wziąć odpowiedzialność za swoje czyny.

Bar micwa

To uroczystość oznaczająca dojrzałość młodego Żyda. Odbywa się, kiedy chłopiec kończy 13 lat. Wówczas może on po raz pierwszy uczestniczyć w modlitwach w synagodze i *recytować w sobotni poranek w synagodze tekst ze zwoju Tory*. Oznacza to, że właśnie awansował na dorosłego członka wspólnoty: *Po wypowiedzeniu ostatniego błogosławieństwa przez chłopca jego ojciec składa Bogu dzięki, że uwolnił go od odpowiedzialności za grzechy syna*.

Bar micwa oznacza wejście w dorosłość i pewne przywileje religijne we wspólnocie. Młody chłopiec może być na przykład częścią tzw. *minjanu* – czyli zgromadzenia dziesięciu dorosłych mężczyzn; *minjan* jest wymagany, by odprawić niektóre modlitwy. Może też być wyznaczony do czytania *Tory*, no i w czasie porannych modłów nosić tradycyjny element stroju żydowskiego, czyli *teffilin*. Po części oficjalnej w synagodze rodzina i znajomi spotykają się w domu chłopca na tzw. *kidusz*, czyli drobny poczęstunek, w trakcie którego składa się życzenia.

Osiągnięcie tego wieku przez dziewczęta nie było w żaden sposób celebrowane. W ortodoksyjnych synagogach nie było specjalnych uroczystości dla dziewcząt, tym bardziej, że właśnie w synagodze istniała swego rodzaju separacja mężczyzn i kobiet. Wtedy po prostu rozpoczyna się dla nich nowy etap życia regulowany przez wiele przepisów religijnych. Zmieniło się to w ciągu wieków w reformowanych odłamach żydowskich, gdzie wprowadzono wspólną dla dziewcząt i chłopców konfirmację.

Szabat

To dzień odpoczynku, trwający od piątkowego zachodu słońca do soboty wieczór. Jeden z traktatów *Miszny* wylicza 39 prac zakazanych w szabat. Zakazane było na przykład gotowanie posiłków, palenie ognia, podróżowanie… Zakazy można było złamać jedynie w razie zagrożenia życia lub opieki nad chorym. Jedyny posiłek przygotowywany w piątek przed zachodem słońca to był *czulent* – potrawa z fasoli, kaszy, ziemniaków, mięsa i suszonych śliwek. Spożywa się go w piątkowy wieczór, po modlitwach w synagodze. Wówczas matka zapala dwie świece przed rozpoczęciem szabatu, odmawiając modlitewne błogosławieństwa. Ojciec odmawia *Kiddusz* przed posiłkiem nad kielichem wina. Na zakończenie szabatu odmawia się modlitwę zwaną *Hawdala*.

Rosz ha-Szana

To inaczej Święto Trąbek, czyli „dzień trąbienia na baranim rogu" (*szofar*). To żydowski Nowy Rok, obchodzony 1. i 2. dnia miesiąca *tiszri*. Trąbienie jest wołaniem o miłosierdzie, a wykonywane jest w synagodze, w miejscu, gdzie czytana jest *Tora*. Święto ma przypominać stworzenie świata oraz dzień sądu, któremu poddani będą wszyscy ludzie.

Jom Kippur

To Dzień Pojednania, sądu i pokuty, pokazujący stopień wierności żydowskiej tradycji. Obchodzony jest 10. dnia miesiąca *tiszri* (przełom września i października). Obowiązuje zupełny post, polegający nie tylko na powstrzymaniu się od pokarmów i napojów, ale obowiązuje także zakaz mycia się, noszenia obuwia skórzanego, współżycia płciowego i jakiejkolwiek pracy. Znaczną część święta Żydzi spędzają na modlitwach w synagodze. Kulminacyjnym momentem jest modlitwa *Kol Nidrei*, której celem jest uwolnienie Żydów od przyrzeczeń religijnych, o których mógł zapomnieć. To czas odpokutowania grzechów i oczyszczenia, połączony z wiarą, że *Bóg przebacza przeszłość i pozwala spoglądać w przyszłość bez brzemienia winy*.

Sukkot

Święto Szałasów, w Polsce nazywane często Świętem Kuczek. Rozpoczyna się 15. dnia miesiąca *tiszri* i trwa osiem dni. To radosne jesienne święto dziękczynne za dobre plony. Żydzi modlą się o deszcz i bogate plony w następnym roku. Szałasy budowane symbolicznie w czasie święta przypominają o wędrówce przez pustynię, po wyjściu Żydów z Egiptu. Ostatniego dnia, zwanego Simchat Tora (Radość Tory) wyjmuje się *Torę* z Arki i obnosi siedem razy wokół synagogi lub bimy (podwyższenie, na którym znajduje się arka przymierza w synagodze) i śpiewa pieśni.

Chanuka

To inaczej Święto Świateł. W wigilię zapala się najpierw świeczkę pomocniczą nazywaną szames i każdego następnego dnia od niej zapala się kolejne świeczki w świeczniku chanukowym przez osiem dni. Święto rozpoczyna się 25. dnia miesiąca *kislew*, czyli na przełomie listopada i grudnia. Obchodzone jest na pamiątkę wydarzenia z roku 164 p.n.e., czyli zwycięstwa powstania Judy Machabeusza nad Syryjczykami, kiedy powstańcy oczyścili świątynię jerozolimską zbezczeszczoną przez Antiocha IV Epifanesa. W świątyni znaleziono

Żydowski bączek chanukowy (drejdł) w zbiorach Centrum Kultury Chrześcijańskiej „Alyem", fot. L. Sarnowski

wówczas naczynie z oliwą wystarczającą na oświetlenie synagogi na jeden dzień, ale stał się cud i oliwy wystarczyło na osiem dni. To czas radosnych zabaw i gier w każdym żydowskim domu. Jedną z zabawa był bączek (*drejdł*), na którym w języku hebrajskim napisano: *Nes gadol haja szam*, czyli: Wielki cud zdarzył się tam.

Purim

To Święto Losów, obchodzone 14. i 15. dnia miesiąca *adar*, czyli na przełomie lutego i marca. To żydowski karnawał. Nawiązuje do wydarzeń z V w.p.n.e., kiedy to Estera (przybrana córka Żyda Mordechaja, który wywołał powstanie przeciwko Persom) żona króla perskiego Artakserksesa uratowała Żydów przed prześladowaniami ze strony groźnego ministra Hamana. Zakochany w Esterze król Persów ułaskawił Żydów i powiesił swego ministra Hamana z synami. W Księdze Estery zapisano, by te dni Żydzi obchodzili jako *dni ucztowania i wesela, posyłając innym coś z zapasów żywności a ubogim dary*. Księga Estery czytana była w synagogach w wigilię święta i następnego dnia po modłach, a kiedy wymieniano imię Hamana wszyscy tupali nogami, a okrzykom towarzyszyły drewniane kołatki zagłuszające znienawidzone imię perskiego ministra. To największe święto radości, szczególnie cenione przez religijnych chasydów, którzy w ekstazie religijnej (wspomaganej często napojami wyskokowymi) tańczyli śpiewali sławiąc Boga.

Pesach

To święto obchodzone podczas pierwszej pełni księżyca, po wiosenny zrównaniu dnia z nocą, upamiętniające wyjście Żydów z Egiptu. Zaczyna się 15. dnia miesiąca *nisan* (marzec-kwiecień) i trwa siedem dni. Ważną częścią święta jest uczta paschalna *seder*. Na ucztę składają się trzy mace, gorzkie zioła, potrawa z jabłek, orzechów, migdałów, cynamonu i wina, jajka gotowane na twardo, kość goleniowa jagnięcia, woda z solą, jarzyny i wino. W czasie modlitw w synagodze czytana jest *Pieśń nad pieśniami* oraz psalmy dziękczynne.

Szawout

To inaczej Święto Tygodni, Święto Zbiorów, zwane też Dniem Pierwszych Owoców, odbywające się siedem tygodni po święcie Pesach, obchodzone na przełomie maja i czerwca. Synagogi i domy zdobi się kwiatami i gałązkami drzew. W oknach domów pojawiają się kolorowe wycinanki z motywami religijnymi i historycznymi. To czas radości z dobrych zbiorów i boskiej opieki. Do synagogi przynosi się chleb z nowych zbiorów i pierwsze dojrzałe owoce. W świątyni czyta się wówczas dziesięć przykazań na pamiątkę przekazania Żydom przez Boga Tory na Synaju.

Żydowski kalendarz

Miesiąc żydowski	Odniesienie do kalendarza gregoriańskiego	Święta
Tiszri	wrzesień-październik	Rosz Ha-Szana Jom Kippur Sukkot Simchat Tora
Kislew	listopad-grudzień	Chanuka
Tewet	grudzień-styczeń	Post upamiętniający oblężenie Jerozolimy
Szwat	styczeń-luty	Tu Bi-Szwat (Nowy Rok Drzew)
Adar	luty-marzec	Purim
Nisan	marzec-kwiecień	Pesach
Ijar	kwiecień-maj	Dzień Niepodległości - Rocznica Dnia Zagłady
Siwan	maj-czerwiec	Szawuot
Tamuz	czerwiec-lipiec	Tamurz – post upamiętniający zdobycie i zburzenie Jerozolimy – symbol niewoli
Aw	lipiec-sierpień	Tisza Be-Aw
Elul	sierpień-wrzesień	Przygotowanie do Nowego Roku

Żydzi w Sztumie

Królowej Jadwigi w Sztumie to niewielka uliczka, niemal w centrum miasta, a jednak mimo bliskości drogi przelotowej z Malborka na Kwidzyn, zaciszna i spokojna. Dom, w którym mieszkam od kilku lat, zbudowano na początku lat trzydziestych. Zachowało się tu kilka podobnych posesji, w których przed wojną mieszkali głównie niemieccy urzędnicy. Wtedy ulica nazywała się Weichsel Strasse. Po wojnie wrócono najpierw do tej nazwy w polskiej wersji jako Wiślana, a obecnie Królowej Jadwigi.

Do 1945 roku mieszkała w nim niemiecka rodzina. Spokojni mieszczanie. Pan Lindenau był dyrektorem powiatowego banku. Jedyna po nim pamiątka, którą znalazłem w przydomowym garażu, to segregator po dokumentach bankowych z napisem Sparkasse des Kreises Sthum... Matka zajmowała się gospodarstwem domowym. Mieli jednego syna, który w połowie lat trzydziestych, kiedy do władzy doszli naziści, stał się jednym z ważniejszych przywódców miejscowego Hitlerjugend. Młodzi naziści pod jego okiem szkolili się w budynku obecnego szpitala, gdzie znajdowała się szkoła hitlerowskich janczarów. Tyle wiem od poprzednich właścicieli domu, rodziny Franciszka Baumgarta, który trafił tu po wojnie i jako aktywny działacz AK i uczestnik powstania warszawskiego, ukrywał się pod przybranym nazwiskiem.

Szkoły młodych nazistów, czyli Narodowopolityczne Ośrodki Wychowawcze (Nationalpolitische Erziehunganstalt), zwane NPEA lub w skrócie Napola powstawały od 1933 roku. Lokalizowano je głównie w szkołach wojskowych, koszarach lub zamkach. Do końca wojny w Niemczech działało około 40 takich szkół. Sztumską placówkę otwarto 1 października 1934 roku, a jej szefem był R. Prinz. Realizowano w nich program szkolenia ideologicznego i wojskowego pod kątem sprawowania w przyszłości funkcji kierowniczych i dowódczych w strukturach partii NSDAP, Waffen-SS, Wehrmachcie, a także w strukturach administracyjnych Trzeciej Rzeszy. Obok nauczania akademickiego, wielki nacisk kładziono na trening fizyczny – uczono między innymi strzelania, boksu, jazdy konnej, żeglarstwa oraz szybownictwa. Do szkół, w których panował wojskowy rygor, przyjmowano uczniów w wieku od 10 do 18 roku życia. Uczniowie

i nauczyciele byli umundurowani. Nadzór nad placówkami sprawowało SS i warunkiem podjęcia w nich pracy była bezwzględna lojalność instruktorów i nauczycieli.

Z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że przyszli wodzowie Trzeciej Rzeszy, z poważnymi, mimo młodzieńczego wieku, minami, często maszerowali ulicami Sztumu. Pewnie najpierw budzili zaciekawienie, może uśmiech akceptacji, a później wywoływali postrach wśród miejscowej ludności, szczególnie nielicznych już wówczas Żydów i Polaków. Pewnie karmiono tych młodych chłopców nie tylko lokalnymi baśniami i strachami, że muszą bać się Żydów, bo jeżdżą po okolicy tajemniczym wozem z wielką metalową beczką, z ostrymi nożami w środku, do której wrzucają schwytane dzieci, by utoczyć z nich chrześcijańskiej krwi na macę. Nikt wozu oczywiście nie widział, ale wieść gminna niosła...

W Sztumie żyło w tym czasie kilkanaście żydowskich rodzi, między innymi Levy, Less, Abraham, Flatow, Stein, Krauss, Salomon, Krombach, a w okolicy, głównie w Postolinie, Mikołajkach Pomorskich, Straszewie i Ryjewie, rodziny – Rosenberg, Seeliger, Zimmak. Zajmowali się głównie handlem, mieli kilka sklepów w mieście i na wsiach. Ciężko pracowali, jak inni. Do lat 30. żyli spokojnie obok siebie, z Polakami i Niemcami. Musieli mijać się na ulicy, robić zakupy w swoich sklepach, zachodzić do kawiarni i podążać na wieczorne modły do swoich świątyń. A kościół katolicki, ewangelicki i żydowską synagogę dzieliło od siebie zaledwie kilkanaście kroków. Wszystkie świątynie zlokalizowane były bowiem wokół Starego Miasta. Musieli słyszeć swoje wieczorne modły. Psalmy pastora, katolickie pieśni maryjne i wyśpiewywane przez kantora wersety *Tory*, współbrzmiały w małomiasteczkowej przestrzeni. Każdy był przekonany, że jego Bóg jest najważniejszy, a on sam wybrany, ale na co dzień dało się z tym żyć, nie wchodząc sobie w drogę.

Z pewnością stali obok siebie w jednym szeregu na rynku 14 czerwca 1931 roku jako pruscy patrioci, kiedy miasto odwiedzał prezydent Niemiec Hindenburg. Może, to także ich dzieci machały chorągiewkami, kiedy fotograf uwieczniał widok prezydenta w rządowej limuzynie na tle świątecznie przystrojonego sklepu Rosenthala.

Być może wiwatowali na jego cześć, nie wiedząc, podobnie jak on, co przyniosą kolejne lata, dla niego, a szczególnie dla nich. Byli tam, bo czuli się obywatelami niemieckiego państwa.

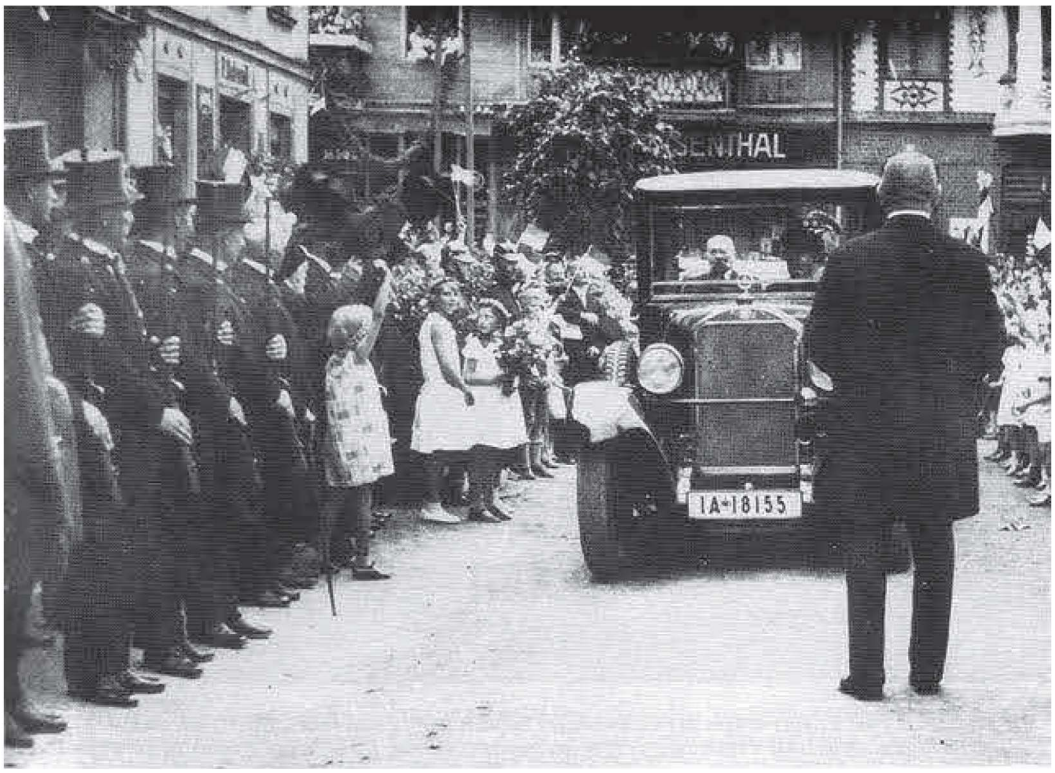

Wjazd Prezydenta Niemiec Paula von Hindenburga do Sztumu
14 czerwca 1931 roku, fot. archiwum

Po 1933 roku, kiedy do władzy doszli naziści, nie było już tak integracyjnie. Obudziły się demony. Być może właśnie wtedy młody Lindenau, były lokator mojego obecnego domu, wędrował ulicami miasta na czele młodocianych bojówek nazistowskich, realizując wytyczne narodowosocjalistycznej partii. Idąc Bromberger Strasse (obecnie Nowowiejskiego) w stronę parku miejskiego, mijając po drodze centralne więzienie, można było w dziesięć minut trafić na usytuowany na obrzeżach parku cmentarza żydowski. Stamtąd ulicą Kieslinger (obecnie Kochanowskiego), dalej Hindenburg Strasse (obecnie Mickiewicza) w stronę rynku, Peter Mogge Strasse (obecnie Osińskiego) w ciągu kilku minut dochodziło się do Synagoger Strasse (obecnie Związku Jaszczurczego) i istniejącej tam synagogi.

Ze skromnych urywków zachowanych wspomnień wynika, że młodzi naziści z zapamiętaniem ćwiczyli swe barbarzyńskie skłonności, najpierw niszcząc oryginalne macewy na żydowskim kirkucie, by potem przejść do drobnych zaczepek, wyzwisk, obraźliwych napisów na murach domów, wybijania szyb w oknach sklepów i domów, obrzucania kamieniami synagogi czy wyśmiewania Żydów podążających na modlitwy. Agresja przyszła w noc kryształową w 1938 roku. Wówczas zniszczono poważnie żydowski cmentarz, który od tego czasu zaczął popadać w ruinę i zapomnienie. Spalona została synagoga, po której nie zostało żadnego śladu, nawet zdjęcia. Skończyły się złudzenia, tym bardziej, że do podobnych zajść dochodziło w całych Niemczech, a takie wieści rozchodziły się szybko.

***

Informacje na temat początków osadnictwa żydowskiego w Sztumie i okolicy nie są znane. Musimy posiłkować się danymi szczątkowymi, z których wynika, że już w XVI wieku Żydzi pojawiali się na jarmarkach na ziemi sztumskiej – w Sztumie i Dzierzgoniu. Musieli mieć jednak na to zgodę władz miejskich. Dlatego w 1614 r. ustalono w Sztumie zasady stawiania się Żydów przed sądem ławniczym. Mimo obowiązującego zakazu osiedlania się Żydów w Prusach Królewskich, z roku na rok ich liczba się zwiększała. Na początku XVII wieku kupcy żydowscy wnosili do kasy miejskiej spore kwoty, co świadczy o tym, że zawierali w tym czasie wiele kupieckich transakcji, mimo że nie byli zbytnio lubiani przez miejscowych mieszczan, głównie ze względów ekonomicznych.

Z ustaleń ks. prof. Jana Wiśniewskiego wynika, że *w 1680 r. lub w 1696 r. domagano się wyrzucenia ich* (Żydów – przyp. red.) *z dóbr duchownych, zburzenia synagog i odsunięcia od komór celnych, ale żadna z uchwał nie weszła w życie*. Biskup Kazimierz Jan Opaliński w ordynacji z 1683 roku apelował nawet do proboszczów, *by strzegli zasad wiary i donosili na przykład o tym, co na katolickich ziemiach robią innowiercy,* czy np. Żydzi nie budują swoich domów modlitw, bo zgodnie z prawem za takie działania grozi im kara więzienia. Mimo rozmaitych zakazów Żydów przybywało i często znajdowali schronienie

w majątkach prywatnych, co nie cieszyło się zbytnim uznaniem ze strony władz kościelnych. Pomezański biskup W.S. Leski pisał w 1749 roku, że *w naszej Diecezji Pomezańskiej dochodzi do takiej przewrotności, iż lud żydowski, nieprzyjazny Bogu, pod pretekstem większych zysków i dochodów zapuszcza swoje korzenie i to u Szlachetnego Stanisława Wełpińskiego, dzierżawcy dóbr Węgry, który sprowadził go pod pretekstem rzekomych zadłużeń i osadził na dożywociu między ludem katolickim. Stało się to wbrew prawom i statutom tej Prowincji, wbrew dekretom synodalnym*. Efekt był taki, że szlachcic dostał od biskupa zakaz zatrudniania Żydów w swoich dobrach dłużej niż przez dwa tygodnie, choć trudno stwierdzić czy zakaz ten był respektowany.

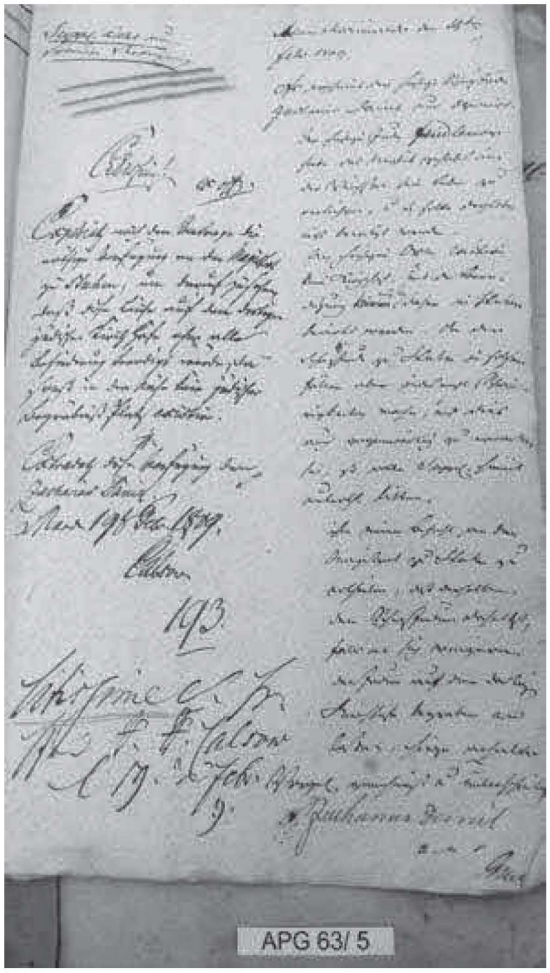

Akta sztumskiej gminy żydowskiej w Archiwum Państwowym w Gdańsku, fot. L. Sarnowski

Skoro mimo to Żydów przybywało, to można stwierdzić, że zarządzenia biskupie nie trafiały do dzierżawców, tym bardziej że nie była to dla nich działalność charytatywna, bo z obecności Żydów w swoich dobrach czerpali korzyści finansowe. Natomiast w wielu parafiach żuławskich biskup I. Bajer w 1765 roku zakazał prześladowania Żydów, pisząc: *doszło do naszych uszu, że nauczyciele, czyli organiści, nie mając żadnych podstaw prawnych zaczepiają przejeżdżających, bądź przechodzących Żydów i żądają od nich daniny, zwanej Kozubalec oraz wbrew dobrym zasadom, pielęgnowanym przez chrześcijan, gnębią ich i molestują niepokojąc w ten sposób Żydów*.

Pierwsze wiarygodne dane dotyczące obecności Żydów w Sztumie pochodzą z 1812 roku. Mieszkało wówczas w mieście

20 żydowskich rodzin. Wtedy też zapewne (ok. 1820 r.) powstał pierwszy dom modlitwy, w jednym z prywatnych domów. W latach 1820-30 ukonstytuowała się gmina żydowska, choć jeszcze bez zatwierdzonego statutu. Cmentarz żydowski istniał już w XVIII wieku. W 1788 roku pojawia się informacja o pierwszym Żydzie, Jacobie Lewinie, który posiadał list żelazny (*Schutzjude*), dający mu prawo do osiedlenie się w mieście. Około 1793 roku, inny posiadacz *Schutzjude,* Samuel Israel otrzymał pozwolenie na założenie w Sztumie cmentarza. W 1805 roku wymienieni są jeszcze dwaj posiadacze *Schutzjude*: Salomon Joseph, mistrz tkacki i Moses Samuel.

Z zachowanych archiwów wynika, że jednym z pierwszych rabinów Sztumie był niejaki Simson, który pełnił swój urząd do 1812 roku. Jego następcą, w latach 1812-1842, był David Edel, który w 1830 roku był jednocześnie nauczycielem – znamy go z pisma, które wysłał do niemieckiego ministerstwa oświaty z prośbą o pozwolenie na wykładanie języka hebrajskiego. Zmarł 18 lutego 1842 roku w Sztumie. Funkcję rabina w latach 1828-48 pełnił Abraham Arnold, który pochodził ze Starego Targu. W 1852 i 1858 kantorem był Joseph Gortatowski, w 1859 i 1861 David Lewi a w 1860 Leyser Cohn.

W 1862 roku zbudowano w mieście synagogę. Wszelkimi problemami społeczności żydowskiej zajmowała się gmina żydowska. Administracją i reprezentacją gminy zajmował się Zarząd Gminy, składający się z trzech osób oraz Kolegium Reprezentantów, w skład którego wchodziło dziewięć osób. Kadencja Zarządu i Kolegium trwała sześć lat. Kandydatami do tych urzędów mogli być wyłącznie mężczyźni o nieposzlakowanej opinii, w wieku od trzydziestu lat. Kandydat ponadto musiał przynajmniej od trzech lat być członkiem gminy i nie zalegać z należnymi na jej rzecz opłatami. W związku z tym, że funkcje te pełnione były bez wynagrodzenia musiały być to osoby niezależne finansowo.

W 1812 roku edykt królewski stwierdzał, że Żydzi mogli stać się obywatelami państwa pruskiego, ale byli zobowiązani przyjąć nazwiska niemieckie i posługiwać się językiem niemieckim (lub łaciną). Żydzi sztumscy dostosowali się do tych wymogów, bo do tej pory posługiwali się jedynie imionami i stopniem pokrewieństwa, podobnie

jak w innych częściach Europy. Przyjęcie nowych nazwisk nie oznaczało równouprawnienia, bo na przykład nie mogli sprawować żadnych urzędów państwowych, samorządowych czy wojskowych.

Dotychczasowe nazwiska sztumskich Żydów	Nowe nazwiska
Bär Joachim	Bär Joachim Behrend
Salomon Israel	Salomon Israel Flatau
Gutmann Joel	Gutmann Joel Freundlich
Itzig Salomon	Itzig Salomon Gut
Hirsch Noah	Noah Hirsch
Lewin Jacob	Lewin Jacobsthal
Benjamin Lewin	Benjamin Lewin Lessing
Jacob Joachim	Jacob Loachim Loewe
Salkind Schmul	Salkind Schmul L'Orient
Jette	Jette L'Orient
Manne Schmul	Schmul Magnus
Wdowa Mindel Marcus	wdowa Marcus
Meyer Schmul	Schmul Meyer
Jaul Schmul	Jaul Schmul Moeller
Moses Samuel	Moses Samuel Müller
Abraham Zacharias	Abraham Zacharias Sommerfeldt
Samuel Abraham	Samuel Abraham Westphal
Elias Salomon	Elias Salomon Winter
Salomon Joseph	Salomon Joseph Würow
Moses Meyer	Moses Meyer Wulf

W 1831 roku gmina żydowska liczyła 98 członków (10,3% ogółu mieszkańców) i był to najwyższy procent obecności Żydów w mieście w ciągu całej ich historii. W 1840 roku było 100 Żydów. W 1846 roku w całym powiecie sztumskim mieszkało 505 Żydów – 339 w Sztumie i Dzierzgoniu, a 166 w innych miejscowościach powiatu. W większości byli kupcami, bankierami, kramarzami, restauratorami, rzemieślnikami lub czeladnikami, a spora część zajmowała się handlem domokrążnym.

W 1846 roku w Sztum mieszkało 1511 osób, w tym 91 Żydów (6,0%). W 1849 roku było 90 Żydów. Po 1840 roku utworzono w Sztumie szkołę żydowską, do której uczęszczało12 dzieci. Opłaty za nauczanie były zbierane bezpośrednio od rodziców, których dzieci uczęszczały do szkoły. W 1866 roku nauczycielem religii był Rosenthal, który dwa lata później był jednocześnie rabinem. W 1871 roku w Sztumie było 106 Żydów (4,7%), w 1880 roku 97, a w 1885 roku 102. W latach 1884 -1888 nauczycielem i kantorem był A. Lipowski. Następcą jego, po dwóch latach, był L. Feilchenfeld. W tym czasie gmina liczyła 97 członków.

10 kwietnia 1857 roku rejencja w Kwidzynie, jako organ pruskiej administracji, zatwierdziła Statut Gminy Żydowskiej w Sztumie. W tym czasie w skład zarządu gminy wchodzili kupcy J. Behrendt i Julius Schwartz, a także właściciel hotelu Benjamin Muller. W 1871 roku zarząd stanowili: Julius Schwartz, Louis Salomon Eisenstaedt i Lewin Rosenberg, a w 1885 roku – F.Hermann, S. Eisenstaedt, B. Flatow.

Lewin Rosenberg był kupcem i właścicielem hotelu w Sztumie. Po jego śmierci w 1889 roku żona Sophie Rosenberg przez jakiś czas zajmowała się hotelem, ale nie przynosił on jednak spodziewanych zysków, tym bardziej że potrzeb było sporo, bo musiała utrzymać

Rynek w Sztumie na początku XX wieku, fot. archiwum Sławomira Michalika

siedmioro dzieci. W 1914 roku Rosenbergowie wyprowadzili się do Ryjewa.

W latach 1892 – 1900 w skład zarząd gminy żydowskiej wchodzili: Louis Eisenstädt, H. Aron i B. Flatow. W latach 1892 i 1896 nauczycielem, kantorem i rytualnym rzeźnikiem był N. Rosenbaum. Urzędnikiem gminy był Gut. Jedyną aktywnie działającą organizacją żydowską było żydowskie Towarzystwo Kobiet. Przewodniczącą do 1896 roku była Paulina Behrendt, następnie wdowa Schwarz i pani Eisenstädt. Około 1893 roku gmina liczyła 92 członków.

W 1898 roku Sztumie było około 2300 mieszkańców, w tym 80 Żydów (3,4%). Nauczycielem, kantorem i rytualnym rzeźnikiem był M. Simon. Do szkoły żydowskiej uczęszczało 14 dzieci. Na czele Towarzystwa Kobiet stała pani Schwarz.

W 1903 roku w Sztumie mieszkało 3100 osób, a rodzin żydowskich było 27. Członkami zarządu gminy żydowskiej byli: Louis Rosenthal, Julius Krombach i Aleksander Krause. Nauczycielem i kantorem był S. L. Ehrlich, urzędnikiem niższego stopnia był Abraham. Do szkoły religijnej uczęszczało 11 dzieci. Przewodniczącą Towarzystwa Kobiet była pani S. Aron. Budżet gminy wynosił 1500 marek.

W 1904/1905 na czele gminy żydowskiej stał Louis Philipp. Nie zatrudniano nauczyciela a 8 dzieci (3 chłopców i 5 dziewczynek) nauczanych było w sąsiedniej gminie. Nabożeństwa były odprawiane jedynie w piątek wieczorem. Budżet gminy wynosił 927 marek, który pochodził z wpłat 24 osób.

Około 1907 roku w mieście zamieszkiwało 2560 osób. Żydów było 77 (3,0%). W skład zarządu gminy wchodzili: Louis Philipp, J. Rosenthal i Julius Ascher. 10 dzieci uczęszczało do szkółki i było nauczanych przez nauczyciela Geisenberga z Kwidzyna. 25 osób płaciło podatki. Budżet był w wysokości 1000 marek. W skład sztumskiej gminy włączono także Stary Targ, Postolin i Przedzamcze Sztum.

W 1910 roku Gmina liczyła 81 członków. 11 dzieci było nauczanych przez nauczyciela Geisenberga. Dochód gminy wynosił 656 marek, a podatek płaciło 26 osób.

Z dokumentów zgromadzonych w Centralnym Archiwum Historii Żydów w Izraelu wynika, że w 1919 roku również prowadzone

były w Sztumie lekcje religii, a że gmina nie należała do najbogatszych, więc lekcje te były dotowane przez inne żydowskie instytucje. Z posiadanego zapisu wynika, że 14 listopada 1919 roku Hermann Aron z zarządu gminy w Sztumie otrzymał pismo z Biura Zarządu Zachodniopruskich Gmin Żydowskich w Gdańsku, w którym prosili o przesłanie do Gdańska *pokwitowania na sumę 100 marek, jako dotacji na lekcje religii, abyśmy tę sprawę mogli zamknąć*. Najprawdopodobniej była to kwota przeznaczona na opłacenie nauczyciela, gdyż należało to do ustawowych obowiązków gminy.

Mimo autonomii Żydzi musieli zdawać sprawozdania do władz miasta odnośnie działalności gminy żydowskiej. We wrześniu 1917 roku burmistrz Sztumu pisał do władz gminy żydowskiej, że na liście podatkowej sztumskiej Gminy Synagogalnej na rok budżetowy 1917/18, przesłanej do magistratu pojawiły się pewne nieścisłości jeśli chodzi o wysokość ustalonych podatków. W związku z tym ustalono, że podatek dla Hermana Lessa wyniesie 1.20 marek, dla Josefa Lessa 2.40 marek, dla Sally Salomon 9.00 marek, dla Wärtera Seeliger 6.00 marek, a dla Otto Zimmaka 9.00 marek. Trudno powiedzieć skąd wzięły się nieścisłości, ale burmistrz Sztumu zwracał się do gmin żydowskiej z uniżoną prośbą, by listy podatkowe oraz budżet gminy zostały poprawione i odesłane do Urzędu.

Z innego dokumentu z 1920 roku dowiadujemy się, że to właśnie urząd miasta zatwierdzał wyniki wyborów do władz gminy żydowskiej. Na okres od 1.10.1919 do 30. 09.1925 roku na przedstawicieli zostały wybrane (i zatwierdzone przez Urząd) następujące osoby: Julius Krombach, Hermann Levy, Josef Less, Julius Rosenthal, Robert Herzog, Gustaw Rosenberg, Otto Zimmak, Adolf Cohn, Louis Philipp, Alexander Krause, Na zastępców przewodniczącego desygnowano Alexsandra Krause i Roberta Herzoga.

W 1924 roku w Sztumie mieszkało 5000 mieszkańców – Żydów było 69 (1,4 %). Członkami zarządu gminy byli: A. Wolff, H. Levy i B. Aron. Reprezentantami byli: Krombach, Abraham, A. Cohn, Holz, Ascher, Kirsch, J. Less, Mottek i A. Rosenthal. Z lekcji religii, które prowadził nauczyciel Dobrowolski z Malborka, korzystało 9 dzieci.

Do Gminy należało 20 członków mieszkających głównie w okolicznych wsiach: w Mikołajkach (3 osoby), Ryjewie (8), Postolinie (4), w Starym Targu (5).

W latach 1932/1933 gmina żydowska w Sztumie liczyła 46 członków. W skład zarządu gminy wchodził Max Rosenthal, Louis Philipp i Aleksander Krause. Przewodniczącym reprezentantów był A. Cohn. Nauczycielem był Max Gruschke z Malborka, a z lekcji korzystało jedynie pięcioro dzieci. Przewodniczącą Towarzystwa Kobiet była Clara Philipp. 18 osób płaciło podatki, co w 1930 roku dawało sumę 2133 marek. Dodatkowo dobroczynny budżet wynosił 260 marek, a budżet szkoły 720 marek. Do Gminy należało 6 członków ze Starego Targu, trzech z Postolina i jedenastu z Ryjewa.

Żydzi mieszkający w Sztumie zajmowali się handlem, rzemiosłem, byli właścicielami hoteli, restauracji. Do połowy lat 30. byli współobywatelami i sąsiadami. Różnice religijne i narodowościowe nie odgrywały jeszcze tak ważnej roli, jak po dojściu do władzy faszystów. Bo przecież wszyscy, niezależnie od narodowości, prędzej czy później, musieli trafić do apteki, której właścicielem był Żyd Adolf Cohn. Znajdowała się ona blisko centrum miasta, przy Bismarck Platz (obecnie ulica Jagiełły).

Dziś nie ma śladu po tym budynku, bo kilkadziesiąt lat temu został zburzony. W tej chwili jest to miejsce niezagospodarowane (obok budynku notariusza Cezarego Rzeszotarskiego). W latach osiemdziesiątych do kustosza muzeum i właściciela zbiorów zgromadzonych w Centrum Kultury Chrześcijańskiej ALYEM Sławomira Michalika zgłosiła się pani, która opowiadała, że przed wojną pracowała w żydowskiej aptece u Adolfa Cohna. Były to dobre wspomnienia. Po aptece został szyld z nazwiskiem właściciela, recepty, butelki po lekarstwach monogramem właściciela i drobne sprzęty. Sławomir Michalik w swoim muzeum zaaranżował fragment apteki sztumskiej Adolfa Cohna. Przynajmniej w ten sposób obecność społeczności żydowskiej na ziemi sztumskiej jest zaakcentowana.

Bezcenne zbiory w muzeum zachowały się także ze sklepu obuwniczego Hermanna Holza. Sklep znajdował się przy wyjeździe z obecnej ulicy Młyńskiej, obok miejsca, gdzie jeszcze kilka lat temu

Apteka Adolfa Cohna w Sztumie w okresie międzywojennym, fot. archiwum Sławomira Michalika

Aranżacja przedwojennej apteki Rudolfa Cohna na wystawie w muzuem Sławomira Michalika w Sztumie, fot. W. Bielecki

Szyld z apteki Rudolfa Cohna w Sztumie, fot. W. Bielecki

Recepta z apteki A. Cohna w zbiorach Sławomira Michalika, fot. L. Sarnowski

Butelka na lekarstwa z apteki A. Cohna w zbiorach Sławomira Michalika, fot. L. Sarnowski

znajdował się zakład szewski. Oprócz ceramicznej reklamówki obuwia ze sklepu Holza zachowała się jeszcze łyżka do butów z monogramem właściciela. W latach 30. bank niemiecki chciał doprowadzić do plajty żydowskiego właściciela, dopuszczając się nawet wzywania mieszkańców do bojkotu sklepu. W gazetach pojawiały się anonse, że zabronione jest kupowanie u Holtza. I tu wydarzyła się rzecz zadziwiająca. Znaczna część mieszkańców nie posłuchała. Z ustnych przekazów świadków wiem, że ludzie ten zakaz bojkotowali i w nocy przychodzili z tyłu sklepu i kupowali, by ratować swego sąsiada. I to nie byli wyłącznie Żydzi, ale także Polacy i Niemcy. To był prawdziwy akt odwagi. Bank był jednak silniejszy od sąsiedzkiej solidarności, bo mimo wszystko sklep zbankrutował, a rodzina wyprowadziła się ze Sztumu. Jej dalsze losy nie są znane.

W Muzeum ALYEM Sławomira Michalika znajdują się także wieszaki na ubrania ze sztumskich sklepów i hoteli. Wśród nich odnaleźć można wieszaki z żydowskich sklepów Neffa, Rosenthala, Eisenstaedta, które działały w mieście do połowy lat 30.

W jednej z kamienic na Rynku swój zakład zegarmistrzowski miał Sally Salomon. Ze spisu członków gminy żydowskiej z 1901 roku wynika, że w tym roku Salomon miał 29 lat i od czterech

Łyżka do butów ze sklepu Hermanna Holza w zbiorach Muzeum Sławomira Michalika, fot. L. Sarnowski

Porcelanowa reklamówka butów ze sklepu H. Holza w zbiorach Sławomira Michalika, fot. L. Sarnowski

lat był członkiem synagogi z prawem głosu. Już wówczas był właścicielem zakładu, bo tak odnotowano w księgach synagogalnych. Sally Salomon zmarł w 1930 roku i został pochowany na sztumskim kirkucie. W zbiorach Sławomira Michalika zachował się zegarek kieszonkowy z dewizką z zakładu Salomona z monogramem właściciela. Inny Salomon, młodszy o cztery lata, być może brat zegarmistrza, miał z kolei w mieście zakład fryzjerski.

Wieszaki ubraniowe ze sztumskich sklepów w zbiorach Sławomira Michalika, fot. L. Sarnowski

Ze spisu ludności w maju 1939 roku wynika, że w Sztumie mieszkało trzech Żydów: David Rosenberg (ur. 23.03.1861), który mieszkał przy ulicy Geistlichkeitstr. 9a (ul. Św. Ducha), Erna Krause (ur. 2.04.1896) i Aleksander Krause (ur.10.06.1868), mieszkali przy Marktstrasse 14 (Rynek). Ich los jest nieznany, być może udało im się opuścić miasto.

Tarcza i tył zegarka z zakładu Salomona w Sztumie ze zbiorów muzealnych Sławomira Michalika, fot. archiwum

Rozwój gminy żydowskiej w Sztumie 1809-1939
(oprac. własne)

Rok	Liczba Żydów	% ludności
1809	63	
1812	20 rodzin	
1816	86	
1831	98	10,3
1846	91	6
1858	82	
1861	98	
1871	106	4,7
1880	97	
1885	102	4,5
1890	85	
1895	79	3,4
1898	80	3,4
1905	74	
1907	77	3
1910	81	2,6
1924	69	1,4
1928	74	
1933	46	
1939	3	

Z zebranych danych wynika, że największy odsetek ludności żydowskiej (10,3%) mieszkał w Sztumie w 1831 roku. Liczbowo najwięcej Żydów (106) mieszkało w Sztumie w 1871 roku, ale ze względu na to, że wzrosła wówczas także ogólna liczna mieszkańców miasta Żydzi stanowili 4,7%. Od 1846 roku procentowy udział ludności żydowskiej maleje, choć jeszcze do 1885 roku Żydów z roku

na rok przybywało i ich liczba oscylowało wokół stu osób. Pod koniec XIX wieku liczba ludności żydowskiej w Sztumie stopniowo zmniejsza się, by na początku XX wieku w 1910 roku osiągnąć maksymalny pułap 81 osób. Wynikało to przede wszystkim z faktu emigracji do większych miast na terenie Niemiec (najpierw pobliski Malbork, Kwidzyn, a potem Berlin czy Frankfurt), gdzie były lepsze warunki życia i prowadzenia biznesu. Nasiliły się także wyjazdy do Stanów Zjednoczonych, również z powodów ekonomicznych. Ze wspomnień rodzinnych wynika, że powodem bywało także łączenie rodzin, bo już od połowy XIX wieku wielu Żydów emigrowało do USA i sukcesywnie ściągali swoich krewnych. Ameryka dawała większą gwarancję sukcesu. W 1924 roku w Sztumie mieszkało już 69 Żydów, cztery lata później odnotowano lekki wzrost o pięć osób, ale lata trzydzieste to spadek tej ludności niemal o połowę w stosunku do początku wieku. Wtedy powodem były już prześladowania ze strony niemieckich nazistów, którzy zaczęli od bojkotu żydowskich sklepów, restauracji i przedsiębiorstw, później stosowali różnego rodzaju werbalne przykłady agresji, a skończyli na agresji fizycznej. Pod koniec lat 30. większość Żydów, którzy nie zdążyli wyjechać i uciec przed terrorem, trafiła do powstających obozów koncentracyjnych.

Synagoga w Sztumie

Pocztówka Sztumu z 1904 roku z jedynym zachowanym widokiem sztumskiej synagogi, fot. archiwum Sławomira Michalika

Pocztówka z 1904 roku to jedyne zdjęcie, na którym widoczna jest synagoga żydowska w Sztumie, a właściwie jej dach. Mimo wielu lat poszukiwań, nie tylko w Polsce, ale także w rodzinnych archiwach potomków Żydów mieszkających przed laty w Sztumie, nie udało się odnaleźć żadnego zdjęcia pokazującego żydowską synagogę. Być może takiego zdjęcia po prostu nie ma.

W jednym z dokumentów niemieckich czytamy, że: *dnia 3.06.1858 roku gmina żydowska kupiła parcelę od mistrza stolarskiego Gustawa Ulbrichta za 39 talarów*. Był to teren pod budowę synagogi. Można zatem uznać za prawdopodobne informacje mówiące, że synagoga w Sztumie została zbudowana w 1862 r. (czyli cztery lata później) u zbiegu ulic Plebiscytowej i Związku Jaszczurczego. Prowadziła do niej ul. Synagogalna (Synagogenstrasse). Z wielu wspomnień i informacji źródłowych wynika, że w 1866 roku z pewnością synagoga już stała. We wspomnieniach kilku osób pojawia się czasem zapis, że była to ładna, mała synagoga. Musimy wierzyć na słowo, bo to są jedyne informacje na temat wyglądu żydowskiej świątyni.

Zdjęcie lotnicze Sztumu z 1925 roku, wykonane przez niemieckiego szybownika Ferdynanda Schulza. W lewo, w dół od kościoła katolickiego Św. Anny widać dach sztumskiej synagogi, fot. archiwum Sławomira Michalika

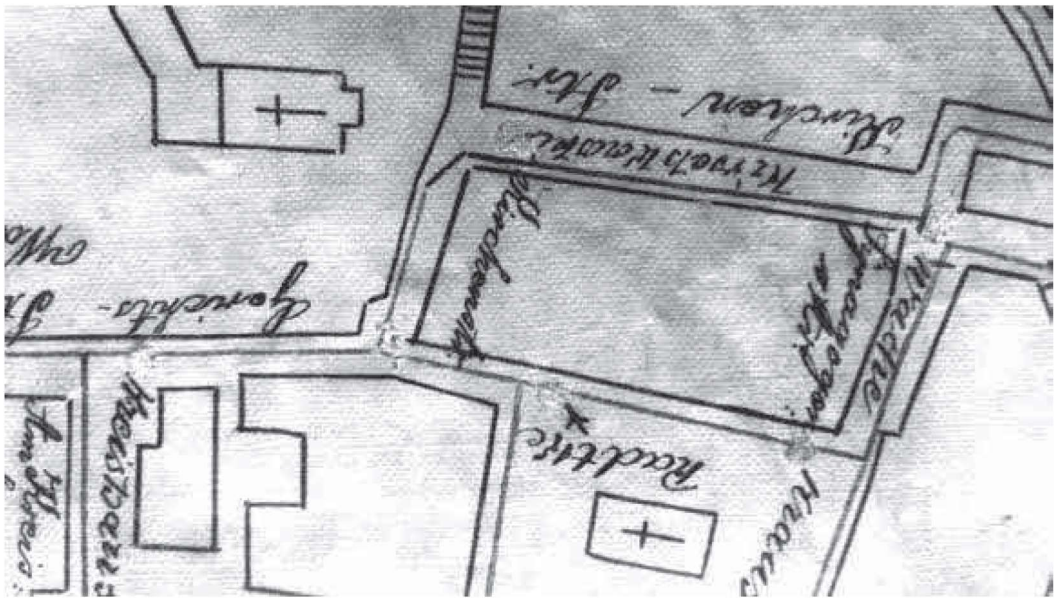

Ulica Synagogalna na mapie Sztumu z 1910 r. przy której znajdowała się synagoga, archiwum S. Michalika

Frede Zimmak, potomek sztumskich Żydów, odnalazł w berlińskim archiwum listę członków sztumskiej synagogi (może bardziej chodziło o gminę synagogalną?) z czerwca 1901 roku. Okazuje się, że prawa wyborcze w synagodze miało wówczas 26 Żydów z ziemi sztumskiej: 17 ze Sztumu, 4 ze Starego Targu i po jednej z Mikołajek Pomorskich, Postolina, Sztumskiej Wsi, Kalwy i Straszewa. Jak wynika z wpisów wśród członków gminy byli między innymi sędzia obwodowy, zegarmistrz, rzeźnik i fryzjer, a zatem osoby znane i popularne w żydowskiej społeczności. Szczególnie zaangażowani w życie synagogi byli członkowie takich rodzin jak: Eisenstädt, Rosenthal, Krombach, Seeliger i Freidlander.

Lista wszystkich uprawnionych do głosowania członków synagogi w Sztumie w 1901 roku

Nr.	Nazwisko, imię	Miejscowość	Wiek	Czas przynależności
1	Aron, Hermann	Sztum	44	10
2	Ascher, Julius	Sztum	29	
3	Casper, Isidor	Sztum	58	30
4	Eisenstädt, Arthur	Sztum	32	5
5	Friedlander, David	Sztum	65	46
6	Gumprecht	Przedzamcze	55	11
7	Geisenberg, rzeźnik	Przedzamcze	23	
8	Krause, Aleksander	Sztum	33	8
9	Krombach, Julius	Sztum	38	6
10	Leiser, sędzia obwodowy	Sztum	40	4
11	Levy, Hermann	Sztum	37	13
12	Philipp, Louis	Sztum	38	7
13	Rosenthal, Jul[ius]	Sztum	44	15
14	Salomon, zegarmistrz	Sztum	29	4
15	Salomon, fryzjer	Sztum	25	
16	Seeliger, Meyer	Przedzamcze	65	30
17	Seeliger, Wolff	Przedzamcze	48	20

Nr.	Nazwisko, imię	Miejscowość	Wiek	Czas przynależności
18	Edel, Samuel	Mikołajki	69	42
19	Grumach, Louis	Stary Targ	50	10
20	Hermann, S. (?)	Straszewo	55	3
21	Levy, Marens	Sztumska Wieś	76	40
22	Lewandowski, B... (?)	Stary Targ	73	6
23	Rosenthal, Louis	Kalwa	45	15
24	Rosenthal, Samuel	Postolin	73	48
25	Ruben, Jacob	Stary Targ	69	6
26	Stern, Benjamin	Stary Targ	38	6

Do synagogi uczęszczali przede wszystkim Żydzi ze Sztumu, ale także z Postolina, Ryjewa, Mikołajek Pomorskich, Starego Targu. Była najbliżej, choć niektórzy równie chętnie bywali w synagodze w Malborku, Kwidzynie czy Dzierzgoniu (istniała do początku XX wieku). Służyła społeczności żydowskiej niemal osiemdziesiąt lat. W 1938 roku synagoga została zniszczona.

W 1977 roku Jacek Kaczmarski, napisał wyjątkową pieśń – „Balladę o spalonej synagodze". Znakomicie oddaje ona atmosferę „nocy kryształowej":

Żydzi, Żydzi wstawajcie płonie synagoga!
Cała Wschodnia Ściana porosła już żarem!
Powietrze drży, skacze po suchych belkach ogień!
Wstawajcie, chrońcie święte księgi wiary!

Autor jakby widział to, o czym pisze. Widzę go jako niemego i wrażliwego świadka, stojącego gdzieś w blasku płonącej świątyni, który wie jak to się skończy. Kiedy płonęła synagoga w Sztumie Żydów nie było tu wielu. Zatem nie było komu „wstawać" i protestować wobec takiego aktu barbarzyństwa. Jaki byłby sens takiego gestu, przy wrogim lub obojętnym stosunku sąsiadów, nie mówiąc już o nieprzychylności miejscowych władz administracyjnych wobec obywateli

niemieckich pochodzenia żydowskiego. Nie mieli się komu poskarżyć. Taką sytuację miał chyba na myśli Martin Niemöller, niemiecki pastor luterański i działacz antynazistowski, pisząc:

Kiedy naziści przyszli po komunistów, milczałem,
nie byłem komunistą.
Kiedy zamknęli socjaldemokratów, milczałem,
nie byłem socjaldemokratą.
Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem,
nie byłem związkowcem.
Kiedy przyszli po Żydów, milczałem,
nie byłem Żydem.
Kiedy przyszli po mnie, nie było już nikogo, kto mógłby zaprotestować.

Synagoga sztumska płonęła w milczeniu i obojętności. Jacek Kaczmarski śpiewał:

Płonie synagoga! Trzask i krzyk gardłowy!
Belki w żar się sypią, iskry w górę lecą!
Tam, w środku Żyd został! Jeszcze widać ręce!
Już czarne! O, Jehowo, za co? O, Jehowo?!

Co prawda w Sztumie żaden Żyd się nie spalił, ale synagoga spłonęła. Nie miał kto protestować. Niemieccy sąsiedzi, uporządkowani i prawomyślni, sądzili, że jeśli takie rzeczy dzieją się za przyzwoleniem państwa, to wszystko jest w porządku, nawet jeśli szabasowe modły płynące z synagogi wcześniej im nie przeszkadzały. Widzieli pustoszejące żydowskie sklepy i restauracje od kilku lat. Nie protestowali, bo ich to nie dotyczyło. Polacy byli tu w zdecydowanej mniejszości i z ich zdaniem nikt się nie liczył. Też się obawiali o swoją przyszłość.

A jednak w tajnym piśmie z 14 listopada 1938 r. konsul RP w Kwidzynie, Edward Czyżewski pisze do Ambasady RP w Berlinie w sprawie prześladowania Żydów w Prusach Zachodnich: *W dniu 10 listopada o godz. 4 rano we wszystkich miejscowościach Prus Zachodnich, spłonęły bóżnice, jak prasa donosi „z przyczyn jeszcze niewyjaśnionych". W Kwidzynie alarmowe syreny obudziły mieszkańców, a przybyła straż*

pożarna nie gasiła pożaru, lecz starała się o nierozszerzanie się ognia. W Sztumie, wieczorem 9 b.m. odbywał się obchód SS i innych oddziałów partyjnych z udziałem publiczności. Późnym wieczorem rozległ się na sali rozkaz opuszczenia sali przez osoby cywilne, wzywając wszystkie organizacyjne jednostki do pogotowia. Rzekomo członkowie SS zwrócili się następnie do burmistrza o wydanie 100 lit. benzyny, bez podania, na jaki cel to jest przeznaczone.

Oprócz podpalenia sztumskiej synagogi, szalejące bojówki faszystowskie rozpoczęły demolować sklepy żydowskie. Niewiele już ich wówczas pozostało, gdyż większość Żydów albo już wyemigrowała albo trafiła do obozów koncentracyjnych. Wystawiono posterunki SS, aby akcja nazistów nie była przez nikogo niepokojona. Żydów, którzy jeszcze wtedy znajdowali się w mieście aresztowano. Konsul Czyżewski podkreśla, że była to akcja bojówek niemieckich, precyzyjnie przygotowana w tym samym czasie w wielu miastach, co jest dowodem na to, że była ona sterowana odgórnie a decyzje w tej sprawie zapadły w najwyższych kręgach władzy państwowej. Rola miejscowych polegała jedynie na skrupulatnym wypełnianiu rozkazów. Bardzo prawdopodobne, że w akcji palenia synagog w Sztumie i pozostałych miastach wzięli udział młodzi adepci ze szkoły nazistowskich janczarów NAPOLI, która znajdowała się w miejscu dzisiejszego szpitala w Sztumie. Konsul polski ze smutkiem konstatuje: *Przez konsekwentnie stosowaną politykę utrudniania egzystencji żydom, ilość ich w ostatnich czasach bardzo się obniżyła, wynosząc w poszczególnych miastach i miasteczkach po kilka osób zaledwie. Łącznie na terenie Prus Zachodnich nie będzie ich już więcej, jak 40-60 osób*. Noc kryształowa, jak nazwano to bezwzględne niszczenie żydowskiego mienia, odbyła się w całych Niemczech, mając przyzwolenie władz państwowych. Było to swego rodzaju preludium do kolejnych aktów terroru i zagłady ludności żydowskiej w całej Europie. Pogrom Żydów zorganizowany został z inicjatywy szefa służby bezpieczeństwa III Rzeszy, Reinharda Heydricha w całych Niemczech. Spalono wówczas 195 synagog, zniszczono lub ograbiono ponad 8 tys. żydowskich sklepów, a do obozów koncentracyjnych zesłano 20 tys. Żydów.

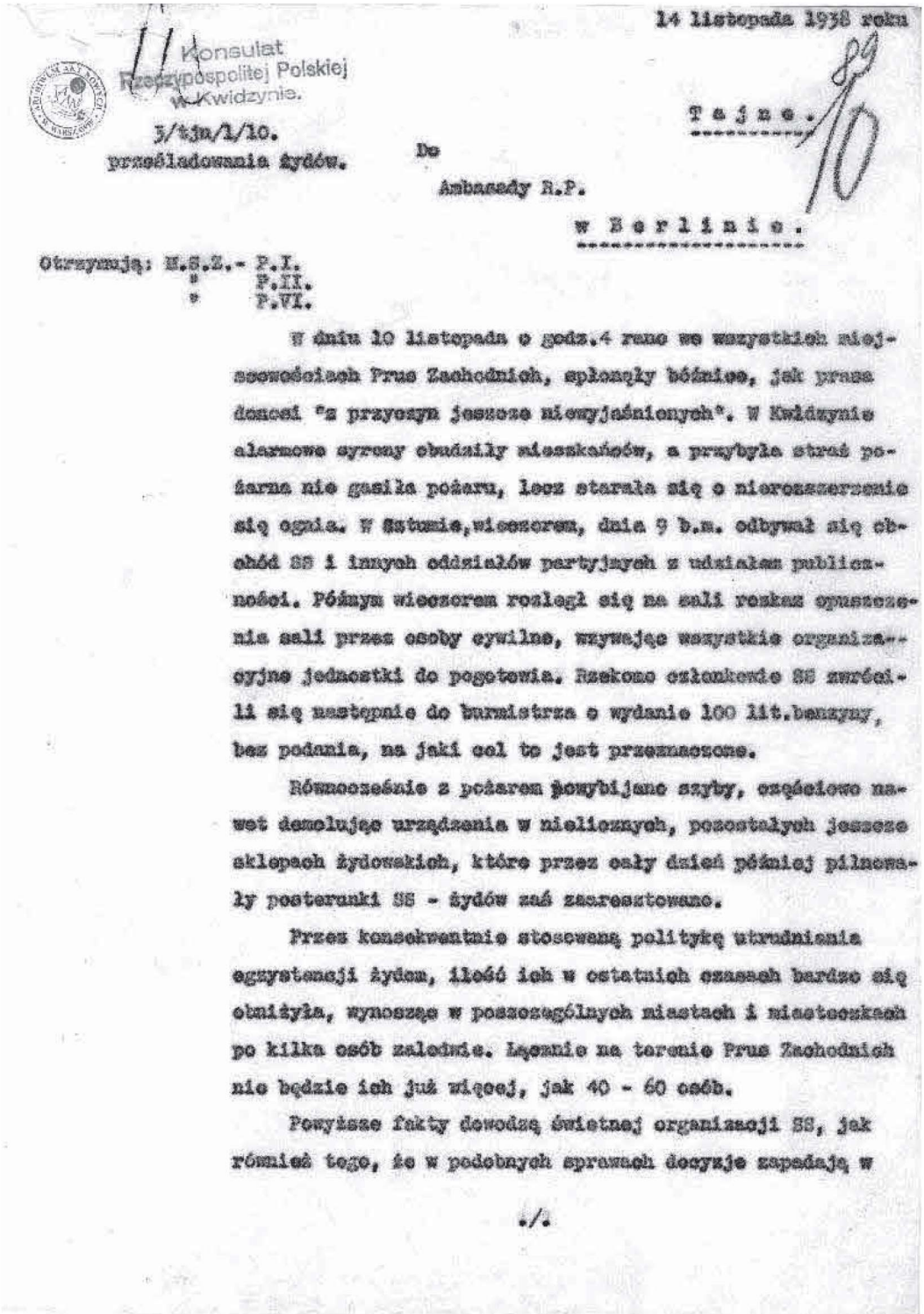

14 listopada 1938 roku

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Kwidzynie.

Tajne.

3/tjn/1/10.
prześladowania żydów.

Do
Ambasady R.P.
w Berlinie.

Otrzymują: M.S.Z.- P.I.
" P.II.
" P.VI.

W dniu 10 listopada o godz.4 rano we wszystkich miejscowościach Prus Zachodnich, spłonęły bóżnice, jak prasa donosi "z przyczyn jeszcze niewyjaśnionych". W Kwidzynie alarmowe syreny obudziły mieszkańców, a przybyła straż pożarna nie gasiła pożaru, lecz starała się o nierozszerzenie się ognia. W Sztumie,wieczorem, dnia 9 b.m. odbywał się obchód SS i innych oddziałów partyjnych z udziałem publiczności. Późnym wieczorem rozległ się na sali rozkaz opuszczenia sali przez osoby cywilne, wzywające wszystkie organizacyjne jednostki do pogotowia. Rzekomo członkowie SS zwrócili się następnie do burmistrza o wydanie 100 lit.benzyny, bez podania, na jaki cel to jest przeznaczone.

Równocześnie z pożarem powybijano szyby, częściowo nawet demolując urządzenia w nielicznych, pozostałych jeszcze sklepach żydowskich, które przez cały dzień później pilnowały posterunki SS - żydów zaś zaaresztowano.

Przez konsekwentnie stosowaną politykę utrudniania egzystencji żydom, ilość ich w ostatnich czasach bardzo się obniżyła, wynosząc w poszczególnych miastach i miasteczkach po kilka osób zaledwie. Łącznie na terenie Prus Zachodnich nie będzie ich już więcej, jak 40 - 60 osób.

Powyższe fakty dowodzą świetnej organizacji SS, jak również tego, że w podobnych sprawach decyzje zapadają w

./.

Pismo konsula Edwarda Czyżewskiego do ambasady RP w Berlinie w sprawie prześladowania Żydów, fot. archiwum

W dokumentach z 1939 roku napisano: *synagoga uległa spaleniu, a rozbiórki jeszcze nie dokonano. Do dnia 1.09.1939 roku musi zostać synagoga na koszt miasta rozebrana.* Władze miasta musiały podjąć odpowiednie działania. Na początku 1939 roku ustanowiono kuratora. Został nim inspektor miejski Helmut Granitzki. Przygotował dla sądu wykaz mienia żydowskiego. Według jego wyliczeń zostały dwie książeczki oszczędnościowe, resztki spalonej synagogi z działką budowlaną bez wartości, gdyż koszty prac rozbiórkowych i porządkowych przewyższały wartość gruntu. Ponadto cmentarz żydowski w Parku Miejskim, pojazd pogrzebowy, hipoteka domu handlowego Emila Neffa, z której dochody wcześniej zasilały budżet gminy żydowskiej, a także pozostałości po cmentarzu w Starym Targu.

Na początku maja 1939 roku kurator Granitzki informował, że majątek gminy żydowskiej wzrósł o 25 marek, dzięki procentom z hipoteki Neffa. Wystąpił do sądu o zgodę na sporządzenie wyceny prac rozbiórkowych po spalonej synagodze oraz o przekazanie 100 marek związkowi gmin żydowskich w Królewcu na opiekę społeczną, jako

Rynek w Sztumie na początku XX wieku, po lewej sklep Neffa, z którego hipoteka przeznaczana była na utrzymanie synagogi, fot. archiwum Sławomira Michalika

odszkodowanie dla rodziny Cohn i Mottek, ostatnich Żydów, którzy w 1939 roku mieszkali w Sztumie. W lipcu kurator sprzedał miastu działkę z resztkami spalonej synagogi za 650 marek, a kupiec, czyli gmina, zobowiązany został do tego, że do końca roku usunie ruiny synagogi.

To był ostatni akt żydowskiej obecności w Sztumie i na ziemi sztumskiej – kilka stuleci codziennego sąsiedztwa i 650 marek.

Widok Sztumu zza Zajezierza z widocznym dachem synagogi,
fot. archiwum Sławomira Michalika

W poszukiwaniu korzeni

Kamienica rodziny Eisenstaedt w Sztumie, fot. archiwum

Rodzina Eisenstädt

To jedna z najbardziej znanych rodzin żydowskich mieszkających na ziemi sztumskiej, rodzina znana także w wielu krajach Europy Wschodniej. Wywodzi się z węgierskiego miasta (obecnie w Austrii) pod taką samą nazwą jak nazwisko, co zresztą było dość często stosowaną praktyką, kiedy na początku XIX wieku Żydzi byli zobowiązani do posiadania nazwisk. Przyjmowanie nazwisk od miasta, w którym się żyło lub urodziło nie było niczym nadzwyczajnym.

Ta część rodziny Eisenstädt (także Eisenstaedt, Eisenstadt), która mieszkała w Prusach Zachodnich, pochodziła z w Skarszew (niem. Schöneck). Około roku 1812 mieszkał tam Benjamin Eisenstädt, który miał pięciu synów: Mojżesz, Arndt, Józef, Jakub i Schleimer. W latach dwudziestych XIX wieku mamy już informację o ich dzieciach, które rozproszyły się po regionie. Józef i Salomon Eisenstädt przenieśli się w okolice Sztumu, Joseph, Marcus i Therese do Tczewa (niem. Dirschau), a jedynie Siegfried został w Skarszewach, choć jego syn Benjamin wyprowadził się do Pucka. Rodzina Józefa i Salomona Eisenstädt osiedliła się w Sztumie, a także w pobliskich wsiach: Nowy Targ (niem. Neumarkt), Stary Targ (niem. Altmarkt) i Mikołajki Pomorskie (Nikolaiken).

Józef zamieszkał w Sztumie i w 1818 roku zawarł tu związek małżeński z Rosą David Edel (1798-1863). Mieli sześcioro dzieci: Estherę, Hannę, Benjamina, Simsona, Jette i Sarę. Salomon zamieszkał w pobliżu Sztumu. Jego żoną była Sara Guttmann Freundlich (1800-1857). Mieli ośmioro dzieci. Rahel, Johanna, Bernhard i Banjamin urodzili się w Miranach, Arend, Henrietta i Esthera urodzili się w Mikołajkach Pomorskich a Luis Salomon w Starym Targu. Salomon był właścicielem browaru w Sztumie, a jego syn Luis Salomon miał sklep odzieżowy na rynku w okresie międzywojennym. Sklep ten, wraz z kamienicą kupił od niego (lub jego spadkobierców) Józef Domański. Żoną Luisa Salomona była Ernestine Jacobi (1838-1923). Ich dwaj synowie – Aleksander i Siegfried zginęli w obozie koncentracyjnym w Teresinie w 1942 i 1943 roku.

Z genealogicznych poszukiwań prowadzonych przez Daniele Kestera z Nowego Yorku wynika, że w Sztumie i okolicy mieszkało ok. 25 osób z rodziny Eisenstädt, którzy byli spokrewnieni z rodziną

przybyłą na ziemię sztumską z kociewskich Skarszew. W tej liczbie jest sporo dzieci, które zmarły w bardzo młodym wieku, co pokazuje, że umieralność była bardzo wysoka w tym czasie. Część z Eisenstädtów weszła w związki małżeńskie i związała się z takim rodzinami jak Cohn, Siegel, Luft, Littmann, Carter, Garber, Flatow, Falkman. Wielu z nich zmarło w sposób naturalny, wielu trafiło do obozów w Auschwitz, Terezin czy Stutthof, a części, jak choćby Brunonowi Cohn (Bruce Carter) udało się uciec do Ameryki Południowej, a później do Stanów Zjednoczonych. Do dziś żyją tam ich potomkowie.

Matka Daniela Kestera Susanne Jenette Luft był żoną Paula Louisa Kestera. Była córką Edith Gertrud Eisenstaedt, która była z kolei córką Louisa Salomona i Ernestine Jacobi, którzy przez wiele lat mieszkali w Sztumie i tu prowadzili swoje interesy handlowe. Babcia Daniela Kestera Edith, razem ze swoim drugim mężem Hansem Littmannem zginęli w Auschwitz w 1943 roku.

Daniel Kester na swojej stronie internetowej, a także w korespondencji do mnie, pisze: *Moja rodzina była niemiecką rodziną żydowską. Z tego powodu najważniejszym wydarzeniem w historii naszej rodziny była Zagłada. Zanim naziści doszli do władzy, moja rodzina mieszkała w Niemczech od setek lat (najwcześniejsze zapisy pochodzą z lat 1500 i 1600). Do 1800 roku większość z nich mieszkała w małych wioskach, hodując i handlując bydłem, będąc małymi kupcami. Później przenieśli się do większych miast, stając się lekarzami, prawnikami, naukowcami, biznesmenami, filozofami, politykami, artystami.*

Z rodziny Daniela Kestera udało się zidentyfikować ponad sześćdziesiąt osób, którzy zginęli w Auchwitz, w tym trzech jego dziadków. Udało się przeżyć tym spośród rodziny, którzy uciekli z Niemiec w połowie lat 30. Wyjechali do Stanów Zjednoczonych, Palestyny, Ameryki Południowej, Szanghaju, Nowej Zelandii. Matka Daniela z ojcem uciekli najpierw do Szwecji, a w 1948 roku wyjechali do USA. Tam w 1954 roku urodził się Daniel Kester i do dziś mieszka ze swoją rodziną.

Dzięki odnalezionej liście Żydów pochowanych na cmentarzu w Sztumie udało się ustalić, że spoczywało na nim sześć osób z rodziny Eisenstaedt: Sara (zm. 1852), Ernestine (zm. 1870), Emma (zm. 1877), Rahel (zm. 1889), Moses (zm. 1888), Rahel (zm. 1922).

Ich potomkowie żyją do dziś w różnych częściach świata.

Najsłynniejszym członkiem rodziny Eisenstädt był fotograf Alfred Eisenstaedt. Urodził się w Tczewie (niem. Dirschau) w 1898 roku. W 1935 roku udało mu się uciec z nazistowskich Niemiec do USA, gdzie w krótkim czasie zrobił karierę jako najbardziej rozpoznawalny na świecie fotoreporter. Aż do swojej śmierci w 1995 roku pracował dla jednego z najbardziej prestiżowych magazynów – pisma „Life". Wykonał dla niego przeszło 90 okładek i 2500 fotografii. Uważany jest za „ojca nowoczesnego fotoreportażu". Jego najsłynniejsze zdjęcie przedstawia całującą się parę – marynarza i pielęgniarkę – na Times Square w Nowym Jorku, 14 sierpnia 1945 roku, gdy usłyszeli o poddaniu się Japonii i zakończeniu II wojny światowej. Ta fotografia stała się symbolem nadziei i radości Amerykanów po zakończeniu wojny.

Alfred Eisentaedt, fot. archiwum

Jedno z najsłynniejszych zdjęć Alfreda Eisenstaedta, fot. archiwum

Rodzina Krombach

Julius i Nanny Krombachowie przed swoim domem w Sztumie, fot. archiwum rodzinne

Odtwarzanie dziejów rodziny Kromach w Sztumie rozpoczęło się od pewnego mejla z Izraela. Yael Barzilai, wnuczka Juliusa Krombacha, napisała w 2013 roku do Urzędu Miasta w Sztumie z prośbą o pomoc w odnalezieniu domu jej dziadka. Przysłała zdjęcie z początku XX wieku, kiedy jej dziadek mieszkał z rodziną w Sztumie, by łatwiej było dom zlokalizować i spytała, czy dom jeszcze istnieje.

Odnalezieniem domu zajął się Janusz Ryszkowski. W książce adresowej Sztumu z lat 20. ubiegłego wieku odnaleziono nazwisko Juliusa Krombacha. Mieszkał na ulicy Bahnofstrasse 153, czyli Dworcowej. Znaleziono także jego numer telefonu oraz reklamę jego kupieckiej działalności. Dawna ulica Dworcowa to obecnie część ulicy Mickiewicza i Reja. Dom znajdował się w pobliżu poczty i po szczegółowej analizie zdjęcia okazało się, że chodzi nie istniejący od lat 80. XX wieku budynek, w którym znajdowała się biblioteka publiczna, obok byłej kawiarni „Zantyr". Dom z drewnianą werandą został rozebrany i w tym miejscy stanął biurowiec ZUS. Informacja taka została wysłana do Izraela. Prawnuczka Krombacha odpisała: *Szkoda, że nie ma już tamtego domu. Ucieszyła mnie informacja, że znajdowała się tam biblioteka, bo cała nasza rodzina kocha książki...* Wielu mieszkańców Sztumu wspomina bibliotekę, do której zachodzono jeszcze w latach 70., choć nikt nie wie, że właśnie tam mieszkał jeden z poważniejszych biznesmenów sztumskich żydowskiego pochodzenia.

Nanny i Julius Krombachowie, fot. archiwum rodzinne

Julius Krombach urodził się w 1820 roku. Był synem Ignacego i Rosy Krombachów. Mieszkał z rodziną w Sztumie. Handlował węglem, drewnem i materiałami budowlanymi. Cieszył się poważaniem mieszkańców, gdyż przez wiele lat wybierano go do Rady Miejskiej. Angażował się także w działalność miejscowej gminy

żydowskiej. Znajdował się na liście członków uprawnionych do głosowania w sztumskiej synagodze.

Żoną Juliusa Krombacha była Nanny Hirschberg (ur. w 1867 w Gardei). Jej ojcem był Leopold Hirschberg, kupiec, a matką Hulda z domu Jacoby. Nanny miała jedną siostrę Henriettę. W 1895 r. Nanny Hirschberg wyszła za mąż za Juliusa Krombacha, *postawnego kupca i zarazem rolnika*, jak opisuje go Karin Sievert. Mimo, że Krombachowie mieszkali w Sztumie, ich ślub odbył się w Kwidzynie (niem. Marienwerder). W Sztumie przyszło na świat ich troje dzieci: Hedwig (1896), Käthe (1899) i Hans (1906).

Julius i Nanny Krombachowie, fot. archiwum rodzinne

Julius Krombach ze swymi dziećmi, fot. archiwum rodzinne

Käthe i Hans Krombach przed zakładem ojca w Sztumie, fot. archiwum rodzinne

Käthe, która była żoną Waltera Bachracha, opisywała swoją matkę jako miłą i ciepłą osobę, która z oddaniem troszczyła się o swoje dzieci: *Ona kochała zapraszać gości, śpiewać i grywać na pianinie.* Hedwig, najstarsza córka z trójki rodzeństwa wyszła za mąż za Abrahama Ginsburga, który był urzędnikiem i przedstawicielem firmy Joh. Jacob Vowinkel, zajmującej się hurtową sprzedażą drewna w Berlinie-Charlottenburgu i Kwidzynie. Hedwig była księgową. Urodziła córkę Ruth (1922) i syna Heinza (1926). W 1926 zmarł jej mąż, a w 1931 roku zmarła Hedwig i dzieci zostały sierotami. Wówczas to Nanny i Julius Krombachowie adoptowali swoje wnuki i przenieśli się ze Sztumu do Kwidzyna.

Julius Krombach zmarł w 1935 w żydowskim szpitalu we Frankfurcie nad Menem w wieku 115 lat. Nanny z wnukami przeprowadziła się wówczas do Berlina. Jej córka Käthe pracowała jako lekarka w sierocińcu w centrum Berlina. W roku 1933 najpierw Käthe, a potem jej brat Hans, wyjechali do Palestyny. Nany odwiedziła ich w Palestynie, jednak mimo ostrzeżeń i nalegań swych dzieci wróciła do Niemiec, by dalej opiekować się swymi wnukami. Ruth i Heinz zdążyli jeszcze opuścić Niemcy i w marcu 1939 roku z transportem młodzieży Alija udali się do Palestyny. Zięć Nanny Krombach, Walter Bachrach napisał w kwietniu 1940 roku do swojego szwagra Hansa Krombacha: *Najpiękniejszym prezentem urodzinowym byłoby, gdyby się udało kochanej mamie dostać się tutaj, ale jest to bardzo mało prawdopodobne...*

Nanny Krombach na początku 1940 roku ostatecznie zdecydowała się na wyjazd do swoich dzieci i wnuków do Palestyny: *Berlin, 14. lutego 1940 r. Moi Kochani, dzisiaj chcę Wam przekazać zaskakującą*

Nanny Krombach ze swoimi dziećmi przed domem w Sztumie, fot. archiwum rodzinne

nowinę. Chodzi o moją ewentualną emigrację, która stoi przed wielkimi trudnościami, a których przezwyciężenie tych i wielu innych uważam za niemal niemożliwe… A więc do rzeczy: aby wyemigrować muszę mieć tu pewną konkretną sumę do dyspozycji… Czy będzie Was na to stać, nie wiem… Możemy zabrać ze sobą tylko 40 funtów bagażu i niewiele więcej jak na taką prawdopodobnie długo trwającą podróż, do tych należą też rzeczy niezbędne, musiałam Wam jeszcze dodatkowo wysłać żądane i sprawdzone inne rzeczy, które otrzymacie, a koszty, o ile nie dam rady ich tutaj uregulować, również będziecie musieli ponieść. Więc to wszystko nie jest takie proste, na jakie wygląda. Cóż, ja też nie wiem, jakie są perspektywy, tu Bóg musi pomóc. Od tak dawna nie mam od was żadnych wiadomości i biegam codziennie tak często do skrzynki pocztowej, niestety zawsze bez powodzenia. Cóż, z Bożą pomocą coś w końcu przyjdzie.

Niestety nie zdążyła wyjechać. Jej ostatni znak życia dotarł w czerwcu 1942 roku do jej syna Hansa w Palestynie. 19 sierpnia 1942 została deportowana do Theresienstadt (Terezin), a 26 września 1942 została zamordowana w obozie zagłady w Treblince.

Gmina żydowska w Dzierzgoniu

Nieliczne wzmianki na temat osadnictwa żydowskiego wskazują, że wyznawcy judaizmu mieszkali tutaj już od XVII wieku, kiedy te ziemie należały do Polski. Nie było to jednak trwałe i zwarte osadnictwo. Najczęściej nie mieli stałego miejsca pobytu, bo zajmowali się zakazanym handlem obwoźnym. W jednym z niemieckich źródeł pojawia się informacja, że w 1760 roku dwóch żydowskich kupców zostało obrabowanych i zabitych przez pasterzy między Stążkami a Cieszymowem. Z danych zebranych przez niemieckich historyków Ottona Piepkorna i Felixa Hassensteina z Dzierzgonia, wynika, że pierwsze informacje o trwałym osadnictwie żydowskim w Dzierzgoniu pochodzą z 1772 roku. Mieszkały tu wówczas 124 osoby pochodzenia żydowskiego, co stanowiło 8,5% ogółu mieszkańców. W znacznie większym pobliskim Elblągu mieszkało wówczas kilkunastu Żydów. Dopiero w 1798 roku ich liczba wzrosła tam do 95, choć nadal było ich mniej niż w Dzierzgoniu.

Już w 1774 roku Żydzi dzierzgońscy mieli własny cmentarz, jeden z pierwszych w Prusach. Dlatego przez kilkanaście lat chowano tu Żydów również ze Sztumu, Malborka, Kwidzyna i Elbląga.

Gmina żydowska w tym mieście należała do najstarszych w Prusach Wschodnich. To nie przypadek, bo w latach 1772-1815 Dzierzgoń był siedzibą wielkiego powiatu dzierzgońskiego, zwanego ziemskim. W jego skład wchodziły cztery dawne starostwa polskie: malborskie, dzierzgońskie, sztumskie i tolkmickie. W 1815 roku Dzierzgoń został włączony do nowego powiatu sztumskiego (do 1818 roku nazywano go dzierzgońskim). W 1792 roku rabinem był Abraham Mendel z Brodnicy.

W Deutsche Historisches Museum (www.dhm.de/datenba) znajduje się dokument z 1813 roku, potwierdzający nadanie praw mieszczańskich dla Benjamina Isaacsohna z Dzierzgonia. Być może był on założycielem pierwszego domu modlitwy, w którymś z prywatnych domów, bo synagogi jeszcze wówczas w mieście nie było.

W 1812 roku w Dzierzgoniu mieszkało 55 rodzin żydowskich, które przyjęły obywatelstwo pruskie. W związku z tym musiały

one zmienić nazwiska według obowiązujących wówczas zasad. Musieli mieć nazwiska, żeby stać się podatnikami i poborowymi. W Prusach proces rejestracji Żydów i nadawania im nazwisk rozpoczął się w 1797 roku.

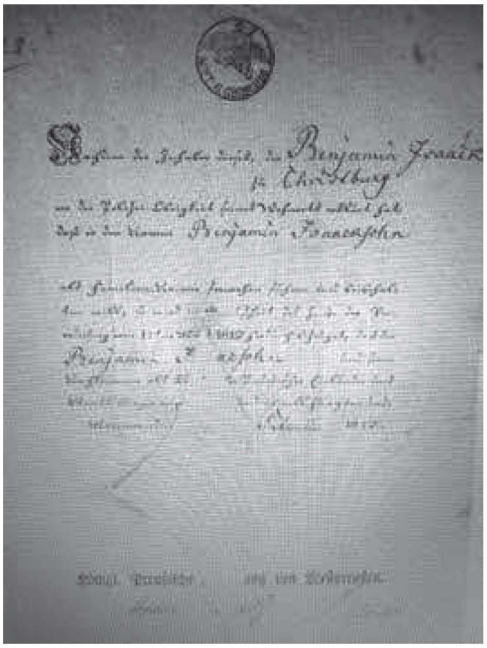

Dokument potwierdzający nadanie praw mieszczańskich dla Benjamina Isaacsohna z Dzierzgonia, fot. archiwum

Żydzi dzierzgońscy

Lp.	Dotychczasowe nazwisko	Nowe nazwisko
1	Jacob Abraham	Jacob Abrahamsohn
2	Isaac Samuel	Samuel Behrend
3	Leiser Isaac	Leiser Isaac Cohn
4	Fischer Judel	Philip Cohn
5	Abraham Hirsch	Abraham Hirsch Cohn
6	Leiser Lewin	Leiser Lewin Cohnh
7	Hersch Judel	Hersch Judel Cohn
8	Witwe Hirschin	Witwe Hirschin Freimann
9	Michael Fischel	Michael Fischel Frolich
10	Isaac Jacob	Isaac Jacob Gotthelff
11	David Schmul	David Schmul Grau
12	Jochem Jacob	Jochem Jacob Heimann
13	Philip Isaac	Philip Isaac Hernberg
14	Jacob Hirsch	Jacob Hirschberg

Lp.	Dotychczasowe nazwisko	Nowe nazwisko
15	Elias Jacob	Elias Jacobi
16	Jacob Jontoff	Jacob Jontoffsohn
17	Joel Marcus	Joel Marcus Jaski
18	Jontow Joseph	Jontow Josephsohn
19	Michael Joseph	Michael Josephsohn
20	Samuel Isaac	Samuel Isaacsohn
21	Benjamin Isaac	Benjamin Isaacsohn
22	Hirsch Samuel	Samuel Kirschenstein
23	Lewin Hirsch	Hirsch Krause
24	Schmul Marcus	Meyer Kronfeldt
25	Moses Laser	Moses Laserstein
26	Michael Lewin	Michael Lauden
27	Simon Lewin	Simon Leberecht
28	Itzig Lachmann	Itzig Lechmann
29	Lewin Lachmann	Lewin Lechmann
30	Wdowa Lewin Lehna	Wdowa Lehna Lessin
31	Schier Lewin	Schier Lewinsohn
32	Pincus Lewin	Pincus Lewinsohn
33	Lewin Pincus	Juda Lewinsohn
34	Meyer Lewin	Meyer Liedeke
35	Meyer Liebchen	Meyer Loewenstein
36	Isaac Lewin	Isaac Loewenthal
37	Ische Jacob	Jacob Lorentz
38	Joseph…	Joseph Lubeck
39	Abraham Lewin	Lewin Lur
40	Marcus Mathes Moses	Marcus Mathessohn
41	Jacob Koppel	Jacob Mendel
42	Jacob Michael	Jacob Michaelowicz
43	Meyer Nathan	Meyer Nathansohn
44	Hirsch Joseph	Joseph Neumann
45	Joseph Samuel	Joseph Samuelsohn
46	Wdowa Zakek	Wdowa Schneider

Lp.	Dotychczasowe nazwisko	Nowe nazwisko
47	Hirsch Abraham	Abraham Schneider
48	Lewin Abraham	Lewin Schneider
49	Nathan Joseph	Nathan Scholl
50	Abraham Simon	Simon Simonetty
51	Israel Simon	Israel Simonshon
52	Abraham Meyer	Meyer Weinberg
53	Wdowa Marcus Reie	Wdowa Wilhelmine Wohlgemuth
54	Wdowa Marcus Blume	Wdowa Henriette Weinholtz
55	Abraham Hirsch	Abraham Wolf

Mimo, że Żydzi przyjmowali obywatelstwo pruskie, niewielu się asymilowało, tym bardziej, że asymilację wśród Żydów traktowano jako zdradę. Byli lojalnymi obywatelami państwa pruskiego, ale żyli we własnym, odrębnym świecie, regulowanym przez biblijne przepisy religijne. Podobnie działo się też w miastach i miasteczkach dawnych polskich kresów wschodnich. W 1847 r. władze pruskie wydały *Ustawę o stosunkach żydowskich*, która regulowała kwestie prawne dotyczące organizacji i funkcjonowania gmin żydowskich.

Ulica Schlossvorstadt (Przedzamcze) przy której znajdowała się synagoga, fot. archiwum Janusza Namenanika

Przedzamcze, gdzie przed wojną znajdowała się dzielnica żydowska i niewidoczna na zdjęciu synagoga, fot. archiwum Janusza Namenanika

W 1838 roku w Dzierzgoniu zbudowano synagogę przy Schlossvorstadt (Przedzamcze) 34, między ulicami Linki i Kajki. Dziś to ulica Limanowskiego 10. Nie udało się do tej pory niestety znaleźć żadnego zdjęcia synagogi. Tym bardziej, że na początku XX wieku synagoga spłonęła w niewyjaśnionych okolicznościach i nigdy nie została odbudowana. Dzierzgońscy Żydzi korzystali od tego czasu z synagog w Sztumie, Malborku, Kwidzynie lub Elblągu. Na działce sąsiedniej, obok synagogi, zlokalizowano rzeźnię oraz łaźnię rytualną, o której niemiecki historyk Otto Piepkorn pisał, że *znajdowała się naprzeciwko ogrodnictwa Schaldach na brzegu rzeki Sorge*. Po pierwszej wojnie łaźnia była rzadko używana i wkrótce została zamknięta.

Około 1826 roku powstała pierwsza żydowska szkoła. Dzięki niemieckim historykom znamy nazwiska niektórych nauczycieli i urzędników zajmujących się oświatą. Często obie funkcje były łączone. W latach 1855-1860 roku kulturą i szkolnictwem w gminie zarządzał nauczyciel Joachim Cohn. Przez kilka lat, do połowy 1884 roku, dyrektorem szkolnictwa i kultury, nauczycielem i kantorem w synagodze był prowadzący śpiew Priester. W tym czasie pensja wynosiła 2380

marek. Od 1884 do 1895 roku nauczyciel J. Warszawski był urzędnikiem Działu Szkolnictwa i Kultury. Pochodził z Nowego Tomyśla pod Poznaniem. W 1893 roku do szkoły żydowskiej uczęszczało 35 dzieci i była to najliczniejsza szkoła żydowska na ziemi sztumskiej.

Sytuacja finansowa gminy nie była wówczas najlepsza, gdyż w piśmie z dnia 7 lutego 1899 roku gmina zwróciła się do Urzędu Królewskiego do Spraw Szkolnictwa o finansowe wsparcie pensji kantora i nauczyciela Abrahama Salkowa. Urząd jednak prośbę odrzucił. W 1902 roku urzędnikiem do spraw szkolnictwa i kultury był nauczyciel i kantor Bischburg. Do szkoły żydowskiej uczęszczało wtedy siedmioro dzieci. Od 1910 urzędnikiem do spraw szkolnictwa i kultury był S. Pommer. Do szkoły uczęszczało sześcioro dzieci. Pensja wynosiła 2500 marek.

Miejscowi Żydzi zajmowali się głównie handlem, mieli swoje sklepy, hurtownie, ale wielu z nich, po otrzymaniu obywatelstwa, coraz częściej zakładało warsztaty rzemieślnicze. W 1858 Joseph Josephsohn miał w mieście restaurację o nazwie „Biały lew".

Bardzo ważną funkcję w życiu społeczności żydowskiej odgrywało Zgromadzenie Reprezentantów Gminy Żydowskiej. Zgodnie z prawem pruskim każda dzielnica synagogalna musiała mieć swój statut, kolegium reprezentantów i zarząd.

W 1885 roku w zarządzie gminy żydowskiej w Dzierzgoniu zasiadali – Ed. Jacoby, Isaac Marcus i Hermann Wronsky. Przewodniczącym Reprezentantów był M. H. Cohn. Rok później przewodniczącym gminy był kupiec Ed. Jacoby. W latach 1889-94 rabinem w Dzierzgoniu był Felix Brock (ur. 1865 r.). Wkrótce wyjechał jednak na Śląsk, a stamtąd ok. 1934 roku wyemigrował do Ameryki Południowej. Zmarł w 1941 roku w Rio de Janeiro w Brazylii.

Rabin Felix Brock, fot. archiwum Janusza Namenanika

W 1893 roku przewodniczącym gminy żydowskiej został Hermann Wronsky. W 1896 do zarządu gminy zostali wybrani: kupiec Nathan Lewinski, kupiec Casper Heymann, kupiec Max Heymann i handlowiec Casper Scharlinski, jako zastępca przewodniczącego. W 1897/1898 urzędnikiem do spraw szkolnictwa i kultury był D. Cohn. W skład zarządu gminy wchodzili: Nathan Lewinski, J. Marcus i B. Behrendt. Przedstawicielami byli: S. Heymann (przewodniczący), E. Holz, H. Michaelis, Th. Gerson, G. Rosenthal, S. Liedtke, J. Sommerfeld, Jacob Lorenz i J. Rosenbaum. Władze gminy zajmowały się najważniejszymi kwestiami swojej społeczności, od opieki nad chorymi, ubogimi, szkołami, po naprawę synagogi.

W maju 1897 roku do gminy należeli następujący członkowie: Nathan Lewinski, Berhard Behrendt, E. Holz, I. Josephsohn, S. Liedtke, H. Wronsky, Dr Sachs, Casper Heymann, H. Freundlich, J. Rosenbaum, Bokofzer, Jontoffsohn, Th. Gerson, Sommerfeld, M. Rosenthal, Max Heymann, M. Katz, Aron Rosenthal, J. Rosenthal, J. Marcus, H. Michaelis, Graf, Rosenberg, A. Berendt, Scharlinski, Hirschberg, S. Heymann, J. Gut, Markowski, J. Lorenz, Sandmann, Grueneberg, Joh. Josephsohn, Georg Josephsohn, Th. Sommerfeld, Braun, L. Moses, Dannenberg, Fischer, L. Lichtfelde, Leib Kaminski i L. Itzig (trzej ostatni byli prawdopodobnie zatrudnieni w mieście jako czeladnicy).

W roku 1902 w zarządzie gminy zasiadali: J. Marcus, B. Behrendt i Isaac Marcus. W 1910 roku zarząd gminy składał się z następujących osób: S. Liedtke, Eugen Holz i J. Rosenberg. Przedstawiciele: J. Rosenbaum jako przewodniczący, G. Jontoffsohn, C. Heymann, G. Libowski, H. Michaelis i J. Lorenz. W 1911 roku Zarząd tworzyli J. Marcus i S. Liedtke. Przewodniczącym Zgromadzenia Reprezentantów był J. Marcus, który otrzymywał za to 1853 marek. W 1913 roku urzędnikiem do spraw szkolnictwa i kultury został kantor Dubowski. W skład zarządu gminy wchodzili J. Rosenberg, S. Liedtke i radca sanitarny dr Sachs. Etat wynosił 1631 marek. Było 20 osób płacących podatki.

W Dzierzgoniu działał również żydowskie towarzystwa. Pod koniec XIX wieku (w 1888 roku) były to między innymi: Chewra Kadischa, zajmująca się pogrzebami i opieką nad osobami potrzebującymi

pomocy, z przewodniczącym J. Marcusem oraz E. Jacoby, Chewra Gemilut Chassodim – Kasa Pomocy z przewodniczącym J. Marcusem oraz organizacja kobieca, której przewodniczącą była wdowa Jontoffsohn, a potem pani Jacobi i Warszawski.

Społeczność żydowska wypełniała także wiele obowiązków obywatelskich. Wielu obywateli żydowskiego pochodzenia uczestniczyło także w działaniach wojennych w szeregach armii niemieckiej. W czasie I wojny światowej z dzierzgońskiej gminy żydowskiej zginęli: Aleksander Berhard, Georg Sandmann, Hermann Winkler.

W czasie plebiscytu, który miał potwierdzić państwową przynależność ziemi sztumsko- dzierzgońskiej miejscowi Żydzi w znaczącej większości głosowali za Niemcami, jako lojalni obywatele państwa pruskiego. Trudno właściwie się dziwić, bo ówczesne pokolenia Żydów nie pamiętały już czasów polskich. Przyznane im przez państwo niemiecki prawa obywatelskie w zupełności im wystarczały, bo w zasadzie było im wszystko jedno pod jakim panowanie przychodziło im żyć, bo i tak żyli we własnym, odrębnym od większości (niezależnie od tego polskiej czy niemieckiej) świecie.

Około 1924 roku do gminy żydowskiej należały 63 osoby. 16 osób płaciło podatki. Kantor i nauczyciel Asperowitz nauczał ośmioro dzieci. Zarząd składał się z Alfreda Mannesa, J. Rosenberga i Libowskiego. Przedstawicielami byli: Scharlinski, Rosenthal, Gruenberg, Berendt i Gerson.

Ostatnie dane pochodzą z lat 1929/31. W Dzierzgoniu mieszkało wtedy 50 Żydów. 16 osób płaciło podatki. Nauczyciel i kantor Prager nauczał dziewięcioro dzieci. Przewodniczącym gminy był J. Rosenberg, a w zarządzie zasiadali: Alfred Mannes, dr Sachs i J. Rosenberg, który był jednocześnie sekretarzem gminy. Towarzystwem Chewra Kadischah kierował wówczas Alfred Mannes.

Z zebranych przez niemieckich historyków, Piepkorna i Hassensteina, danych wynika, że do 1858 roku liczebność Żydów w gminie Dzierzgoń, systematycznie wzrastała. Procentowo było ich najwięcej w 1816 roku (219 osób), bo stanowili 11% mieszkańców. Ilościowo najwięcej Żydów, bo aż 318, mieszkało w Dzierzgoniu w 1858 roku, najwięcej spośród okolicznych miast, takich jak Sztum, Malbork.

Jedynie w Kwidzynie w tym roku było więcej Żydów, bo aż 337. Był to szczytowy rok dla osadnictwa żydowskiego w gminie Dzierzgoń. Od tego roku datuje się stopniowy spadek ich liczby. Z braku informacji na temat emigracji, możemy się jedynie domyślać, że Żydzi, podobnie jak to się działo w innych miasteczkach pogranicza, stopniowo opuszczali miasto w poszukiwaniu lepszych warunków życia i łatwiejszego prowadzenia działalności gospodarczej. Z terenów pruskiego pogranicza przenosili się w głąb Niemiec, do większych miast (Gdańsk, Elbląg, Berlin), do innych państw europejskich lub do Ameryki.

W ciągu dziesięciu lat między 1871 a 1885 liczba Żydów spadła o 20%. Największy spadek widoczny jest na przełomie XIX i XX wieku. W ciągu pięciu lat, od 1897 do 1902 roku, liczba Żydów spadła o połowę, z 167 do 84 osób. Do 1925 roku odsetek Żydów kształtował się w granicach 2-3%, choć w połowie XIX wieku, wynosił ok. 10%. Być może na decyzje o emigracji Żydów miała w tym czasie wpływ nasilająca się atmosfera antysemicka w tej części kontynentu,

Centrum Dzierzgonia ze sklepem żydowskiej rodziny Rosenbaum, fot. archiwum Janusza Namenanika

szczególnie po pogromach w Rosji pod koniec XIX wieku. W latach 30. XX wieku, po nasileniu się terroru ze strony niemieckich nazistów, Żydzi właściwie zniknęli z lokalnej społeczności. W 1937 roku mieszkało tu zaledwie 13 Żydów i są to ostatnie dane. Ostatni Żydzi opuścili miasto w 1938 roku. Podobnie jak w Sztumie i innych miastach Powiśla i Żuław, jeśli Żydzi nie zdążyli wyemigrować, to z pewnością trafiali do obozów koncentracyjnych, pobliskiego Stutthofu czy Rygi.

Obecność Żydów była widoczna także w przestrzeni miejskiej. Badacz historii Dzierzgonia, Janusz Namenanik, opracował zestawienie nazwisk mieszkańców Dzierzgonia w latach 1900-1945. Wśród mieszkańców odnajdujemy wielu Żydów. Behrendt, był właścicielem sklepu tekstylnego przy Rosenberger Strasse 2. Przy Stanauer Strasse mieszkał Eiserman. Margarete Lehmann miała sklep z czekoladą i słodyczami przy Markt 30. Przedstawiciel rodziny Lehmann był muzykiem, a jeszcze inny właścicielem drogerii. Pfaumbaum miał zakład fryzjerski przy Marienburger Strasse 8. J. Rosenbaum był właścicielem sklepu spożywczego na Rynku, Ida Rugenstein prowadziła gospodarstwo rolne na Judittenhof, Sommerfeld miał sklep z rowerami przy Markt 34, a Zimmerman, sklep tekstylny przy Rosenberger Strasse. Na jednej z głównych ulic widać też szyld zakładu fryzjerskiego Paula Flatowa. Blisko centrum miasta swój sklep miał także Casper Scharlinski, który był także jednym z aktywniejszych członków gminy żydowskiej.

Po przejęciu władzy przez Hitlera, dzierzgońscy Żydzi dotkliwie odczuli nazistowskie represje. W wyniku bojkotu ich firmy zostały doprowadzone do bankructwa. Z informacji na portalu społecznościowym pani Jolanty Felczak-Japełskiej dowiadujemy się, że prześladowania Żydów w Dzierzgoniu nasiliły się około 1934 roku, podobnie jak w innych miejscowościach regionu i całych Niemiec. W mieście rozwieszano plakaty z antyżydowskimi hasłami: „Deutschland den Deutschen" – „Niemcy dla Niemców", „Kein Jude nach Christburg" – „Żaden Żyd do Dzierzgonia". Żydzi mieli nie zapominać, że są obcymi w Niemczech. Plakaty firmowane były przez funkcjonariusza NSDAP, Fritza Schulzego, który był jednocześnie lekarzem. Ataki i prześladowania dotyczyły nie tylko ludności

Sklep Caspera Scharlinskiego, kupca i aktywnego działacza żydowskiej gminy, fot. archiwum J. Namenanika

Sklep żydowskiego fryzjera Paula Flatow w centrum Dzierzgonia w 1924 roku, fot. *Heimat Zwischen Weichsel, Nogat und Sorge*, Rotenburg 1982

żydowskiej. Zastraszani byli także inni mieszkańcy miasta. Klienci żydowskich sklepów byli fotografowani, a i ich zdjęcia z imieniem i nazwiskiem i adresem były wywieszane w miejskiej gablocie z napisami: „Kto u Żydów kupuje, ten jest zdrajcą". 13.03.1934 r. w Sądzie Rejonowym w Dzierzgoniu odbył się proces, w którym uczestniczyło 20 miejscowych Żydów skarżących się na prześladowania, ale winnych antysemickich plakatów nie odnaleziono.

Rozwój gminy żydowskiej w Dzierzgoniu

Rok	Ogół mieszkańców	Żydzi	% ludności żydowskiej
1772	1454	124	8,5
1816	1990	219	11
1831	2183	196	9
1840	2431	259	10,6
1846	2700	248	9,2
1849	2768	262	9,5
1858		318	
1871	3330	283	8,5
1880	3284	256	7,8
1888	3113	224	7,2
1893		220	
1897	3218	167	5
1902	3118	84	2,7
1905	3004	87	2,9
1910	3004	77	2,6
1911	3005	68	2
1925	2924	50	1,7
1937	3676	13	0,4

Rodzinne poszukiwania

Dzięki stronie internetowej na której spotykają się ludzie poszukujący swoich przodków, udało mi się skontaktować ze Stephenem Falkiem w USA i Ally Haauptmannem z Australii. Stephen Falk z Point Roberts, (stan Waszyngton, USA), za pośrednictwem JewishGen Family Finder odnalazł swoich żydowskich przodków z Dzierzgonia. Z miastem związana była rodzina Abrahama Cantorsona (1819-1888). Mieszkał tam z żoną Auguste (z domu Gotthilf). Był biznesmenem. Mieli ośmioro dzieci, były to: Aurelie (Behrendt), Bertha (Neumark), Ida (Henning), Anna (Rosenbaum), Bernhard, Georg, Ernst i Arthur. Abraham był bratem prapraprababci Stephana Falka, Rahel Cantorson wyszła za Abrahama Laudona. Mieszkali w Kętrzynie (Rosenberg). Siostra Rahel, Johanna Cantorson wyszła za Salomona Falkenheima. Mieszkali w Dzierzgoniu i tu w 1829 roku urodził się ich syn Jacob Falkenheim. Później rodzina przeniosła się do Berlina. Praprapraprapradziadek Falka, Caspar Mathisson (1770-1847) na początku XIX wieku mieszkał w Złotowie (Flatow), a później w Miłakowic (Liebstadt) niedaleko Ostródy. Jego żoną była Zipora Lewin. Ojcem Caspara był Mattes. Mieszkający w Dzierzgoniu w 1812 roku Matheassohn Marcus Mathes Moses (Marcus) był jego bratem. Niewiele wiadomo na temat ich życia w Dzierzgoniu.

Ally (Almuth) Hauptmann (z domu. Gurski) z południowej Australii na stronie żydowskiej genealogii poszukiwał potwierdzenia swoich żydowskich korzeni. Z mejla, jaki otrzymałem od niego, wynika, że jego dziadek Franz Walter Gurski, z domu Walter (1876-1913) urodził się i mieszkał w Dzierzgoniu. Tutaj ożenił się w 1874 roku, co odnotowane zostało w rejestrach kościoła katolickiego. Żona nazywała się Beutel i była prawdopodobnie Żydówką. Po śmierci Franza Gurskiego rodzina zerwała kontakty z jego żoną i trójką dzieci. Być może byli katolikami i ślub członka ich rodziny z Żydówką nie był dobrze widziany. Ally Hauptmann wspomina, że dziadek określał siebie przede wszystkim jako dysydenta i trudno powiedzieć czy czuł się żydem czy katolikiem. Na początku XX wieku rodzina przeniosła się do Berlina.

Cmentarz żydowski w Dzierzgoniu

Już w 1774 roku Żydzi dzierzgońscy mieli własny cmentarz, jeden z pierwszych w Prusach. Dlatego przez kilkanaście lat chowano tu Żydów również ze Sztumu, Malborka, Kwidzyna i Elbląga. Gmina elbląska dopiero w 1811 r. założyła własny cmentarz. W podobnym czasie powstał też cmentarz w Sztumie, dopiero znacznie później w Kwidzynie i Malborku. W tym czasie w Dzierzgoniu mieszkało ok. 124 Żydów, a ich liczba sukcesywnie wzrastała od połowy XVIII wieku. Stąd można domniemywać, że cmentarz był gminie żydowskiej niezbędny i mógł powstać w drugiej połowie XVIII wieku.

Aktorzy dzierzgońskiego Teatru 3.5 – Domela Grenda i Marek Kurkiewicz, szukając rożnych magicznych miejsc w swoim mieście natknęli się na ciekawe wzgórze przy ulicy Pogodnej, blisko centrum miasta. To fragment niezagospodarowanego terenu zielonego, z wyraźnym zarysem lipowej alei i kamiennych schodów prowadzących donikąd. Przy dokładniejszej obserwacji można dostrzec wiele fragmentów kamiennych płyt wystających spod listowia. Kilka dołów wskazuje, że być może jakieś kamienne płyty były stąd wykopywane. Brak jakichkolwiek śladów inskrypcji identyfikujących nagrobki, bo z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że jest to teren dawnego cmentarza. Czy żydowskiego, trudno powiedzieć. Wymaga to z pewnością dalszych badań. Jeśli są to nagrobki, to należałoby je uporządkować i zrobić w tym miejscu lapidarium.

Fragment macewy z niezidentyfikowanego cmentarza przy ul. Pogodnej w Dzierzgoniu, fot. L. Sarnowski

Jedyny cmentarz żydowski w Dzierzgoniu znajduje się na obrzeżach miasta, przy ulicy Słonecznej, przy drodze z Dzierzgonia na Mikołajki Pomorskie. Powstał prawdopodobnie w 1838 roku, ale moim zdaniem nie jest wykluczone, że właśnie tutaj grzebano żydowskich zmarłych już w XVIII wieku. Nie ma na to niestety dowodów ani w archiwach, ani na cmentarzu. Datowanie cmentarza

żydowskiego w Dzierzgoniu przeprowadzić można jedynie w oparciu o zachowane nagrobki. Najstarszą częścią nekropolii, w oparciu o zachowany drzewostan, jest fragment przy południowo-wschodnim narożniku kamiennego muru cmentarnego. Mur ten prawdopodobnie pochodzi z okresu założenia cmentarza. Część południowa, jak wynika z mapy topograficznej na początku XX wieku była ogrodzona w inny sposób niż część północna. Stało się tak być może w sytuacji, gdy część północna cmentarza została zapełniona nagrobkami i cmentarz trzeba było poszerzyć. Wtedy powstała lipowa aleja wejściowa i boczna świerkowa. Najstarsza część północna powstała na planie prostokąta i otoczona murem. Południową część zbudowano również na podstawie prostokąta z rozszerzeniem w kierunku drogi. Poza murem cmentarnym znajduje się kilkanaście kamiennych pozostałości po nagrobkach, bez jakichkolwiek elementów identyfikujących.

Istniejące nagrobki w części ogrodzonej cmentarza pochodzą z XIX wieku. Zachowały się jedynie w części północnej, choć prawdopodobnie, zważywszy liczebność dzierzgońskiej społeczności żydowskiej, było ich znacznie więcej niż w tej chwili. W wyniku kolejnych dewastacji i braku opieki uległy zniszczeniu. Część nagrobków posiada formę tradycyjnej żydowskiej macewy, jednak najbardziej charakterystyczne są nagrobki klasycyzujące, z kolumnami na postumentach i stele. Większość jest znacznie uszkodzona i zdewastowana. Z ewidencji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Elblągu opracowanej w 1985 roku przez Jacka Gzowskiego wynika, że na cmentarzu zidentyfikowano wówczas 14 zabytkowych obiektów.

Najstarsza macewa, zachowana we fragmencie, datowana jest na 1861 rok. To nagrobek Tamre Therese Berendt z domu Moses, która zmarła 12 sierpnia 1861 roku. Z 1865 roku pochodzi nagrobek Dorethei Rosenthal z domu Rosenblath, która zmarła w wieku 47 lat, osierocając kilkoro dzieci. Nagrobek w formie steli z piaskowca z cokołem i prawdopodobnym zwieńczeniem, które nie zachowało się, pochodzi z 1871 roku. Niemiecki napis głosi, że spoczywa tam *nasz kochany, dobry ojciec i dziadek, kupiec Markus Ksaver Hamerstein, honorowy obywatel tutejszego miasta, ur. 4.05.1795, zm. 15.01.1871.*

Głęboko pogrążeni w żałobie. Niezapomniany przez nas wszystkich, którzy go znali. Niech w spokoju spoczywają jego prochy.

Nagrobek wolnostojący w stylu neoklasycystycznym z 1875 roku w formie steli, z półkolistym zwieńczeniem, na zwieńczeniu płaskorzeźba z dzbanem, znakiem rodu Lewitów, czyli kapłanów, może sugerować, że pochowany tu człowiek był rabinem. Inskrypcja w języku hebrajskim i niemieckim wskazuje, że jest to nagrobek Hirscha Jontofsohna, który zmarł w wieku 41 lat. Rok późniejsza, podobna macewa, z wypukłym reliefem na zwieńczeniu z wieńcami laurowymi i wiciami bluszczu, informuje, że spoczywa tam Josefine Kaminski z domu Jontofsohn, która zmarła 21 sierpnia 1876 roku. Z 1877 roku pochodzi stela z piaskowca wykonana z jednego bloku z cokołem i czterospadowym zwieńczeniem. To grobowiec Emmy Hammerstein z domu Simonetty.

Z 1879 roku pochodzi neoklasycystyczny nagrobek wolnostojący w formie kolumny na postumencie. Pod postumentem granitowa kwadratowa płyta. Na postumencie gładka kolumna rzeźbiona reliefem wypukłym w formie owiniętej wici bluszczu. To nagrobek Juliusa Cohna. Stela z półkolistym zwieńczeniem flankowanym akroterionami, ze zdobieniami z wici bluszczu, to nagrobek Samuela Vasersteina z 31 maja 1881 roku. Z macewy datowanej na 1893 rok zachował się jedynie fragment z inskrypcją po niemiecku, z której wynika, że jest to grobowiec Ernestine Bluhm z domu Pattlizer.

Nagrobek Ernestine Ester Bluhm z d. Pattlitzer z 1893 roku, fot. L. Sarnowski

Z drugiej połowy XIX wieku pochodzą fragmenty postumentów i kolumn oraz wsporniki pod tablice inskrypcyjne w kształcie

pni dębowych ze ściętymi konarami oraz rzeźbioną fakturą kory i gałązkami z liśćmi i owocami. Inne fragmenty macew, ze względu na poważne zniszczenia i brak wyraźnych inskrypcji, trudno jest jednoznacznie datować. Tak jest w przypadku macew z nagrobków Barbary Jitzing i Leo Warszawskiego. Prawdopodobnie pochodzą z lat 70. XIX wieku.

To nagrobki zidentyfikowane w trakcie prowadzenia dokumentacji konserwatorskiej w 1985 roku. W 1988 r. cmentarz wpisano do wojewódzkiego rejestru zabytków (wpis 48/78 z 15.08.1988). W czerwcu 2018 roku inwentaryzację nagrobków na dzierzgońskim cmentarzu prowadził Krzysztof Bielawski z Muzeum Polin w Warszawie, który od wielu lat rejestruje dawne żydowskie cmentarze w Polsce i swoje prace publikuje na stronie internetowej www.kirkuty.xip.pl. Według niego, pomimo znacznych zniszczeń, cmentarz dzierzgoński, należy do najlepiej zachowanych obiektów tego typu w województwie pomorskim. *Na dekorację macew – jak pisze – składają się płaskorzeźbione elementy geometryczne i motywy florystyczne. Tylko na dwóch nagrobkach wyryto symbole charakterystyczne dla sztuki sepulkralnej Żydów aszkenazyjskich: gwiazdę Dawida oraz ręce w geście błogosławieństwa. Śladowa ilość niebieskiego barwnika na nagrobku Juliusa Cohna stanowi prawdopodobnie relikt polichromii.* Najstarsze nagrobki posiadają inskrypcje w języku hebrajskim, pozostałe, w języku hebrajskim i niemieckim, które najczęściej umieszczone są po obu stronach steli. Bielawski przetłumaczył jedną z inskrypcji:

Nagrobek Juliusa Cohna z 1879 roku, fot. L. Sarnowski

[wersja hebrajska]
Tu spoczywa
niewiasta Fajga córka naszego towarzysza, pana
Nechumy ha-Lewi, żona naszego towarzysza, pana
Jakowa Kaminskiego
Odeszła 2 nowego miesiąca elul
636 według skróconej rachuby.
Niech dusza jej będzie związana w woreczku żywych

[wersja niemiecka]
Tu spoczywa
moja wierna żona
nasza serdeczna matka
Josefine Kaminski
z d. Jontofsohn
ur. d. 4 maja 1834
zm. d. 21 sierpnia 1876
Pokój jej prochom

Z przeprowadzonej inwentaryzacji wyłania się jedna smutna konstatacja, gdyż trzech nagrobków (Hirsch Jontofsohn, Barbara Jitzing, Leo Warszawski), które istniały jeszcze w 1985 roku, nie odnaleziono. Odnaleziono za to fragmenty siedemnastu innych nagrobków, których nie zidentyfikowano wcześniej. Być może to efekt działań porządkowych podjętych w tym roku wspólnie z młodzieżą, bo w trakcie tych prac w gąszczu krzaków i chwastów odnaleziono wiele kamiennych części pokrytych inskrypcjami. Do tej pory najstarsza macewa pochodziła

Nagrobek Samuela Vasersteina z 1881 roku, fot. L. Sarnowski

z 1861 roku, a wśród odnalezionych zidentyfikowano jeszcze starszą z 1855 roku i fragmenty dwóch nagrobków z 1856 roku. Z pewnością jeszcze wiele tajemnic kryje ziemia dzierzgońskiej nekropolii, które być może w trakcie kolejnych prac porządkowych uda się odkryć.

Zidentyfikowane nagrobki na cmentarzu żydowskim w Dzierzgoniu

(według ewidencji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Elblągu opracowanej w 1985 roku przez Jacka Gzowskiego oraz dokumentacji Krzysztofa Bielawskiego w 2018 roku)

Lp	Nazwisko	Data śmierci
Nagrobki zidentyfikowane przez konserwatora zabytków w 1985 roku		
1	Tamre Therese Behrend z d. Moses	12.08.1861
2	Dorethea Rosenthal z d. Rosenblat	27.11.1865
3	Marcus Kaaser Hammerstein, kupiec urodzony 4.05.1795 roku, stela przewrócona, wtórnie ustawiono na niej nagrobek Juliusa Cohna	15.01.1871
4	Hirsch Jontofsohn, żył 41 lat, Lewita, nagrobka nie odnaleziono w 2018 r.	28.10.1875
5	Josefine (Fejgel) Kaminski z d. Jantofsohn, imię ojca – Nechuma, ur. 4.05.1834	21.08.1877
6	Emma Hammerstein z d. Simonetty	27.09.1877
7	Julius Judel (?) Jehuda Cohn, imię ojca Mosze Kac	24.08.1879
8	Samuel Vaserstein	31.05.1881
9	Ernestine Ester Bluhm z d. Pattlitzer	22.10.1893
10	Barbara Jitzing – nagrobka nie odnaleziono w 2018 r.	pocz. XX w.
11	Leo Warszawski, ur. 20.08.187.– nagrobka nie odnaleziony w 2018 r.	lata 70-te XIX w.
12	W trakcie prowadzenia dokumentacji konserwatorskiej odnaleziono także trzy fragmenty nagrobków, ale bez tablic wskazujących na to kto w tym miejscu został pochowany	
Nagrobki zidentyfikowane przez Krzysztofa Bielawskiego w 2018 roku		
1	Jochstein	1855
2	Dziewczynka niewiadomego imienia, żyła 4 lata	5.09.1856
3	Kobieta, zmarła w szabas, pochowana w niedzielę	5.09.1856

Lp	Nazwisko	Data śmierci
4	Kobieta	???
5	Szloma Hammerstein	4.11.1862
6	Josef ha-Lewi	???
7	Schneider	???
8	Kobieta	8.05.18...
9	Mężczyzna	Zmarł między 1.09.1871 a 2.10.1872
10	Kobieta	28.11.1893
11	Kobieta	???
12	Ernestine Sommerfeld z d. Jontofshon	12.04.1892
13	Mężczyzna	???
14	Samuel (Zanwil) Laserstein, kupiec urodzony w 1798 r., imię ojca-Mosze	31.05.1881
15	Cohn	1885
16	???	23.10.1909
17	Sara Sandman	4.08.1889

Przez wiele dziesięcioleci po wojnie cmentarz w Dzierzgoniu ulegał stopniowej dewastacji, a później uległ zapomnieniu. Brak zainteresowania paradoksalnie okazał się szczęśliwy dla cmentarza. Granitowe i piaskowe macewy i stele nie zostały bowiem, tak jak w przypadku cmentarza w Sztumie czy Kwidzynie, rozgrabione i być może zagospodarowane do innych celów. W ciągu kilkunastu ostatnich lat nagrobki dzierzgońskie uległy niestety kolejnej dewastacji, co jest efektem raczej nieubłaganego czasu niż ludzkiej działalności.

Pytałem jakiś czas temu kilku osób z Dzierzgonia, czy wiedzą, gdzie znajduje się w ich mieście cmentarz żydowski. Wielu wiedziało o cmentarzu, ale niewielu, gdzie się on znajduje. I rzeczywiście trudno tam trafić, a jak się już trafi, to przedrzeć się przez chaszcze jest nie lada wyzwaniem. A szkoda, bo to unikatowy zabytek nie tylko na Powiślu. Wspólnie z miejscowym historykiem Maciejem Karabinem oraz uczniami szkoły podstawowej podjęliśmy działania, by cmentarz odkryć nie tylko dla mieszkańców miasta, może i turystów, ale

przede wszystkim przywrócić pamięć o społeczności żydowskiej, która niegdyś była ważną częścią miasta. Pierwszym etapem było uporządkowanie cmentarza. W tej akcji wzięło udział ponad dwadzieścioro uczniów, którzy bardzo angażowali się w nielekką wcale pracę. Wysiłek bywał nagrodzony, kiedy spod gąszcza krzaków i chwastów wyłaniała się nagle żydowska macewa z hebrajskim liternictwem. Następnym etapem będzie postawienie przy wejściu na cmentarz tablicy informacyjnej o dawnych mieszkańcach Dzierzgonia. Cmentarzem opiekują się uczniowie ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Dzierzgoniu. To najskuteczniejsza nauka historii, pamięci i tolerancji.

Nagrobek Ernestine Sommerfeld odnaleziony przy porządkowaniu cmentarza, fot. L. Sarnowski

Młodzież ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Dzierzgoniu przy porządkowaniu cmentarza żydowskiego, fot. L. Sarnowski

Żydzi w powiecie sztumskim

Ziemia sztumska po pierwszym rozbiorze Polski w 1772 roku, weszła w skład państwa pruskiego i stała się częścią prowincji Prusy Zachodnie. Była ona podzielona na dwie rejencje – gdańską i kwidzyńską. W skład rejencji gdańskiej wchodził Gdańsk i Elbląg oraz 11 powiatów ziemskich (w tym malborski i tczewski). W rejencji kwidzyńskiej, oprócz powiatów miejskich – Toruń i Grudziądz, znajdowało się 13 powiatów ziemskich, od Kwidzyna, Tucholi i Brodnicy, po Człuchów i Chojnice.

Częścią tej rejencji był także powiat sztumski. Utworzono go 21 lutego 1818 roku. W jego skład, poza Sztumem i Dzierzgoniem, wchodziły również gminy Stary Targ, Mikołajki Pomorskie, Ryjewo, Szropy. Pierwszym starostą (landratem) powiatu sztumskiego był Konstanty Łyskowski.

W rejencji kwidzyńskiej w 1821 roku mieszkało 7 795 Żydów, czyli 1,9% ogółu mieszkańców. W powiecie sztumskim mieszkało wtedy 373 Żydów i stanowili 1,5% ludności.

W 1858 roku w całych Prusach było 25 899 Żydów. W rejencji kwidzyńskiej (Marienwerder), mieszkało w tym czasie 19 513 Żydów i stanowili 2,9% ogólnej liczby ludności, największy odsetek w całej pruskiej prowincji. W powiecie sztumskim mieszkało wówczas 590 Żydów i podobnie jak ponad trzydzieści lat wcześniej stanowili 1,5% społeczności, gdyż w tym samym czasie wzrosła liczba mieszkańców powiatu, głównie Niemców. Pozostała część Żydów w liczbie 6 386 żyła w rejencji gdańskiej i stanowiła 1,4% ogółu ludności. Żydzi w granicach Prus Zachodnich migrowali, z jednej strony ze wsi do miast, a w ramach całej prowincji głównie do południowych części regionu. Na wschodzie była to Brodnica (Strasburg), Wąbrzeźno (Briesen) i Nowe Miasto Lubawskie (Neumark), a na południowym zachodzie: Złotów (Flatow) i Wałcz (Deutsch Krone). W tych rejonach Żydzi stanowili ok. 4% miejscowej ludności. Na lewym brzegu Wisły, w powiatach Kwidzyn, Susz czy Sztum mieszkało od 1,0 do 2,0% Żydów. Reszta prowincji, czyli Wejherowo, Kartuzy, Gdańsk, Malbork oraz Elbląg, z wyjątkiem Gdańska, były obszarami najmniejszego zaludnienia Żydów, bo stanowili oni mniej niż 1% mieszkańców.

W rejencji kwidzyńskiej do 1880 roku można było zaobserwować wzrost ludności żydowskiej. W 1871 roku było ich 19 850, a w 1880 – 19 980. Po tych latach, głównie w wyniku emigracji do innych dużych

miast na zachodzie Europy, a także do USA, społeczność żydowska stopniowo się zmniejszała. W latach 1895-1910 liczba Żydów w rejencji gdańskiej zmniejszyła się o 17%, a w rejencji kwidzyńskiej o 36,4%, a w stosunku do początków XIX wieku liczba Żydów w rejencji kwidzyńskiej zmniejszyła się o połowę.

Podobna tendencja widoczna była w całych Prusach Zachodnich. W 1855 roku mieszkało tam ponad 25 tys. Żydów (2,2%), a w 1910 roku ok. 14 tys. (0,8%). W rejencji kwidzyńskiej odpowiednio ok. 19 tys. (2,9%) do 9,3 tys. (0,9%). W powiecie sztumskim od roku 1871 do 1910 liczba ludności żydowskiej zmniejszyła się o 330 osób, czyli o ponad 63 %.

W 1882 roku większość Żydów w powiecie sztumskim zajmowała się handlem, transportem, była właścicielami wyszynków i restauracji. Inni zajmowali się rolnictwem, hodowlą zwierząt, ogrodnictwem, przemysłem, wolnymi zawodami, część była bez zawodu.

Żydzi w powiecie sztumskim
(oprac. własne)

Rok	Sztum	Dzierzgoń	Stary Targ	Straszewo	Jurkowice	Bągart	Jasna	Mikołajki	Postolin	Ryjewo	Benowo	Czernin
1772	?	124										
1816	86	219										
1858	82	318										
1871	106	283	11									
1885	102	224	19									
1895	79	167										
1905	74	87	14	14	1	1	4	1	2			
1910	81	77	14					4	4	2		
1925	74	50	7					4	4	8	1	1
1933	46											
1937		13										
1939	3	0										

Żydowskie ślady w Starym Targu

Informacje na temat społeczności żydowskiej w Starym Targu (niem. Altmark) są dość skąpe. Wiadomo, że przed 1812 rokiem w powiecie sztumskim znajdowało się tu najliczniejsze skupisko wyznawców judaizmu, choć danych to potwierdzających nie ma. Może na to wskazywać istnienie cmentarza na długo przed tym zanim powstał on w Sztumie. Ze słabo czytelnych archiwaliów znajdujących się w zbiorach Archiwum Mormonów w USA wynika, że już w XVIII wieku był tu cmentarz. W Starym Targu w latach 1828-1848 działał rabin Abraham Arnold. Można się domyślać, że spotkania modlitewne odbywały się w prywatnych mieszkaniach, bo społeczność żydowska nie była na tyle liczna i majętna, by mieć środki finansowe na budowę synagogi.

Z dostępnych źródeł wynika, że społeczność żydowska w XIX i na początku XX wieku (do 1910 r.) stanowiła tu niewiele ponad 1% mieszkańców. W 1871 roku mieszkało tu 11 Żydów, w 1885 – 19 a między 1895 a 1910 – 14. W połowie lat 30-tych nie ma już żadnych informacji o żydowskich mieszkańcach Starego Targu. Część przeniosła się do Sztumu, a większość emigrowała, najczęściej do Berlina, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Ze wspomnień Gerharda Herzoga, którego przodkowie mieszkali na ziemi sztumskiej wynika, że znaczna część jego rodziny mieszkała właśnie w Starym Targu. Była to rodzina Seeligerów. W Starym Targu mieli sklep tekstylny i restaurację. Mieszkali tam już w XVII wieku i na tamtejszym cmentarzu część tej rodziny była pochowana. Meyer Selliger urodził się w 1844 roku w Starym Targu. Był jednym z najbardziej znanych w okolicy hodowców i handlarzy koni. Zmarł w 1918 roku i pochowany został już na cmentarzu w Sztumie.

Nieco informacji o społeczności żydowskiej w Starym Targu udało się zdobyć od Freda Zimmaka ze Sztokholmu, potomka Żydów mieszkających przed wojną w Postolinie. Odnalazł on w Muzeum Żydowskim we Frankfurcie informację o żydowskim cmentarzu w Starym Targu (Altmark). To spis nagrobków żydowskich na starotarskim kirkucie wykonany w latach 30-tych przez pracownika

elbląskiego rabinatu – Neufelda. Był to już wówczas niewielki cmentarz, otoczony rozsypującym się drewnianym płotem. Tylko część grobów była wyposażona w kamienne nagrobki, dzięki którym udało się odczytać nazwiska pochowanych. Większość macew była w dobrym stanie. Usytuowane były w trzech rzędach. Na dziesięciu grobach nie było żadnych informacji o zmarłych. Wśród pozostałych nagrobków udało się rozszyfrować między innymi rodziny – Ascher, Wunderlich, Freundlich, Rozenberg, Loeffler. Najstarszy nagrobek Naftali ben Dow K' pochodzi z 29 maja 1827. Ostatni należał do Friedericke Wunderlich, z domu Abraham, która zmarła 28 września 1878 roku w wieku 92 lat. Jak wynika z niemieckich statystyk (Gemaindelexikon) w następnych latach Żydzi mieszkali nadal w Starym Targu, bo na przykład w 1905 roku było ich w gminie 14, ale zmarli grzebani byli na cmentarzu w Sztumie.

Po żydowskim cmentarzu w Starym Targu nie ma dziś żadnego śladu. Jan Kikut, były mieszkaniec Starego Targu, wspomina, że w dzieciństwie wraz z kolegami często bawili się w pobliżu starego cmentarza żydowskiego, który znajdował się przy drodze do Nowego Targu, za dzisiejszym ośrodkiem zdrowia, naprzeciwko cmentarza katolickiego. W 1945 roku do rodzinnej zagrody Kikutów Rosjanie przynieśli fragment kamiennego postumentu, który do niedawna stał na podwórku. W pamięci miejscowych pozostało niewiele na temat żydowskich współmieszkańców.

Lista Żydów pochowanych na cmentarzu w Starym Targu

1. Meir ben Ascher – zm. 1 Tischri 5595 (miesiąc Tischri: między wrześniem a październikiem) – 4. 09. 1834
2. Meyer Wunderlich – zm. 3.10.1834
3. Jechiel ben Josef – zm. 3 Adar 56 (?)
4. Ester Eschet – zm. 18 Elul 5627 – 18.08.1867
5. Naftali ben Dow K'z – zm. 3 Siwan 5587 – 29.05.1827
6. Ernestine Freundlich – zm. 7.9.5627 – 1866
7. Herz Freundlich
8. David ben Naftali K'z – zm. w 67 roku życia

9. 4 groby bez nazwisk
10. Rozenberg – zm. 29 Adar II
11. David Freundlich
12. Amalie Müller ur. Rosenberg
13. 5 grobów bez nazwisk
14. Chajjim ben Josef hallewi
15. Heymann Levy – zm. 31.7.5598 – 1837
16. Friedericke Wunderlich ur. Abraham, zm. w 92 roku życia, 28.9.1878
17. Podwójny grób – Jakob i Rebecka Löffler, zm. w 100 i 85 roku życia

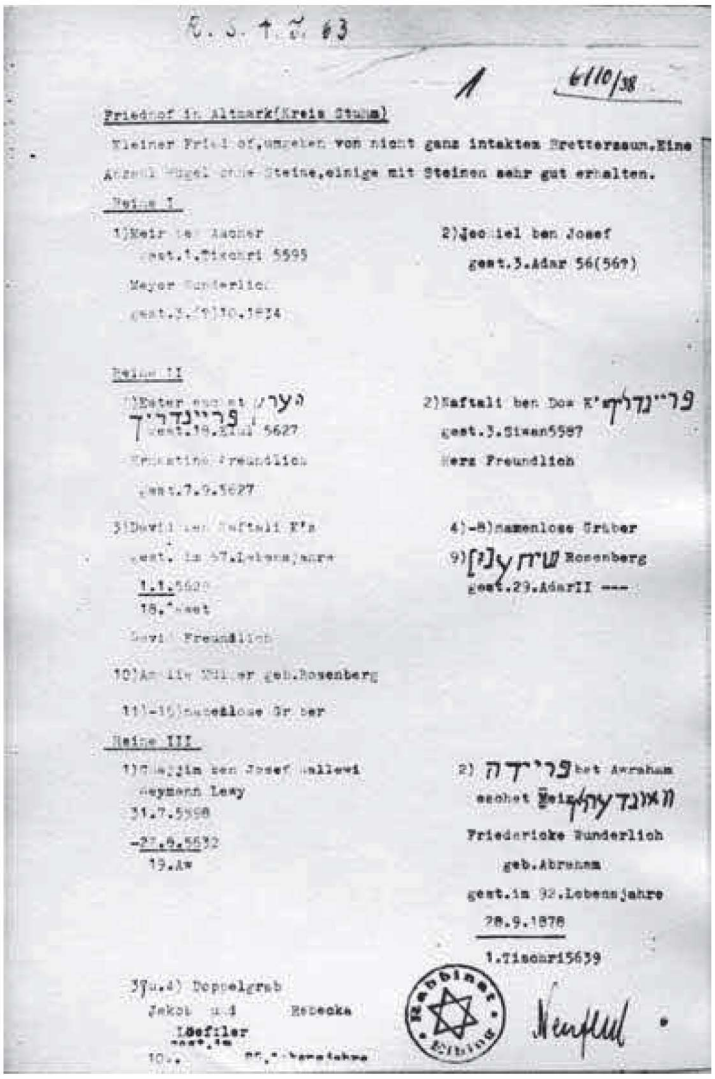

Friedhof in Altmark(Kreis Stuhm)

Kleiner Friedhof,umgeben von nicht ganz intaktem Bretterzaun.Eine Anzahl Hügel ohne Steine,einige mit Steinen sehr gut erhalten.

Reihe I

1)Meir ben Ascher
gest.1.Tischri 5595
Meyer Wunderlich
gest.3.(?)10.1834

2)Jechiel ben Josef
gest.3.Adar 56(56?)

Reihe II

1)Ester eschet הערץ פריינדריך
gest.18.Elul 5627
Hermatine Freundlich
gest.7.9.5627

2)Naftali ben Dow K'z פריינדריך
gest.3.Siwan5587
Herz Freundlich

3)David ben Naftali K'z
gest. im 57.Lebensjahre
1.1.5620
18.Awet
David Freundlich

4)-8)namenlose Gräber

9)שיח ע[ז] Rosenberg
gest.29.AdarII ---

10)Amalie Müller geb.Rosenberg

11)-15)namenlose Gräber

Reihe III

1)Chajjim ben Josef hallewi
Heymann Levy
31.7.5598
-27.8.5632
19.Aw

2) פריידה bet Awraham
eschet Meir מאונדעהליך
Friedericke Wunderlich
geb.Abraham
gest.im 92.Lebensjahre
28.9.1878
1.Tischri5639

3)u.4) Doppelgrab
Jakob und Rebecka
Löffler
gest.im
10.. 85.Lebensjahre

Spis zachowanych macew na cmentarzu żydowskim
w Starym Targu, fot. Muzeum Żydowskie we Frankfurcie

Zimmakowie z Postolina

Rodzina Zimmak z Postolina. Od lewej Helene, Frida, Leonhard i Otto u fotografa w Hamburgu w 1918 roku, fot. archiwum rodzinne

Zimmakowie byli jedyną żydowską rodziną w Postolinie (niem. Pestlin). Otto Zimmak i jego żona Helena z domu Rosenberg oraz ich dzieci – Frida (ur. w 1906 roku) i Leonhard Lewin (ur. w 1907 roku). Otto Zimmak, syn Wolfa Zimmaka i Julii Simson, urodził się w Gilgenburgu (dziś Dąbrówno) koło Ostródy w 1879 roku. Jego żona Helen (ur. 1874 roku) była córką Lewina i Sophie Rosenberg z Ryjewa. Do marca 1902 roku Zimmakowie mieszkali w Sztumie, a potem w Postolinie. Otto był przedsiębiorcą, zajmował się przede wszystkim handlem. Mimo, że z przekonań był socjaldemokratą, znał bardzo dobrze język hebrajski i udzielał się w synagodze. W latach 1918 – 1925 był członkiem zarządu gminy żydowskiej w Sztumie. Pomagał też rabinowi w czytaniu świętych ksiąg w czasie szabasowych modlitw i większych świąt. Uczył także swojego syna Leonharda zasad religijnych, gdy ten przygotowywał się do swojej *bar micwy* w 1920 roku.

Der Bürgermeister. Stuhm, den 16. März 1920.

Tgb. Nº A 522/20.

Abschrift.

Verhandelt

Stuhm, den 15. März 1920.

Erschienen sind:

Herr Hermann Aron
" Julius Krombach
" Hermann Lewy
" Siegmund Seeliger.

An Stelle von 7 Repräsentanten sind Neuwahlen vorzunehmen.

Zu der heute stattfindenden Neuwahl sind sämtliche stimmberechtigte Gemeindemitglieder auf heute nachmittags 4 Uhr in das Magistratsbüro eingeladen.

Er schienen sind die nebenstehend aufgeführten Mitglieder. Es werden gewählt für die Zeit vom 1.10.1919 bis zum 30.9.1925 zu Repräsentanten:

1. Julius Krombach
2. Hermann Lewy
3. Josef Less
4. Julius Rosenthal
5. Robert Herzog
6. Gustav Rosenberg
7. Otto Zimmak

8. Adolf Cohn
9. Louis Philipp
10. Alexander Krause

Davon sollen Stellvertreter sein die Herren:

Alexander Krause
Robert Herzog

Es scheiden aus die Repräsentanten Julius Krombach, Hermann Lewy, Josef Less, Julius Rosenthal, Robert Herzog, Gustav Rosenberg, Otto Zimmak.)

v. g. u.
gez. Herm. Aron, Krombach, H. Lewy, S. Seeliger.

g. w. o.
gez. Schroeder.

Ab-

Dokument z 1920 roku potwierdzający udział Otto Zimmaka w pracach zarządu gminy żydowskiej w Sztumie, fot. Centralne Archiwum Żydów w Izraelu

Często jeździli do Sztumu do synagogi, ale też na zakupy, do innych żydowskich sklepów. W Sztumie, wspólnie z innymi rodzinami, obchodzili większe żydowskie święta. Lubili też biesiadować a Otto był nawet specjalistą od urządzania zabaw. Rodzina była bardzo muzykalna, każdy grał na jakimś instrumencie. Otto na flecie, Frieda na pianinie. Z jej wspomnień wynika, że żyło im się wtedy radośnie i beztrosko.

Frieda Zimmak chodziła do szkoły przez10 lat, więc jak na ówczesne czasy, była dobrze wykształcona. Nie chodziła do szkoły wiejskiej, bo rodzina nie miała dobrego zdania o jej poziomie nauczania. Rodzice od początku chcieli, żeby poszła do lepszej szkoły. Frieda zamieszkała więc z babcią Sophie Rosenberg w Sztumie i tam chodziła do szkoły Höherene Töchter. Mieszkała w Sztumie aż do wybuchu I wojny światowej. Potem wróciła do Postolina i pomagała rodzicom w sklepie i piekarni.

Leonhard również chodził (i to dosłownie – 10 km codziennie) do szkoły w Sztumie, ale mieszkał w Postolinie z rodzicami. Najgorzej było zimą, kiedy trzeba się było przedzierać przez zaspy śniegu. Był bardzo pilnym uczniem. Jeszcze pilniejszym niż jego siostra Frieda i miał lepsze stopnie od niej. Frieda uczyła się dodatkowo francuskiego a Leonhard greki. Po skończonej edukacji młodzieniec przez trzy lata uczył się zawodu elektryka w Sztumie. Jego nauczyciel, Vutter, miał duży zakład elektryczny. Prawdopodobnie był w połowie Żydem. Później Leonhard pracował w fabryce Siemensa w Niemczech. Przez jakiś czas mieszkał również w Hamburgu i pracował w sklepie wuja Benjamina Zimmaka. Wrócił do Postolina, bo w międzyczasie jego ojciec otworzył piekarnię i potrzebował pomocy. Często bywał w Gdańsku

Otto Zimmak w piekarni z pomocnikiem-zięciem Wendelinem Richertem, fot. L. Zimmak

i kupował towar do sklepu rodziców w Postolinie. Kiedy później cała rodzina przeniosła się do Hamburga, Leonhard pracował jako elektryk. Nie wiedział jeszcze, że fach ten pomoże mu przeżyć wojnę.

Zdjęcie ze ślubu Friedy Zimmak z Wendelinem Richertem w Postolinie w 1930 roku. Od lewej – Lisbeth Richert, Wilhelm Grubenau, Helen Zimmak, Frieda i Wendelin, Gunther Richert, Otto Zimmak, Elisebeth Richert, Leonhard Zimmak, fot. archiwum rodzinne

Zimmakowie najpierw wynajęli, a potem kupili, sklep od rodziny Rosenthal z Postolina, w którym handlowali artykułami spożywczymi i ubraniami. Sklep był na parterze a na piętrze mieszkała rodzina. Ze wspomnień wynika, że wiodło im się bardzo dobrze. Otto Zimmak często nawet żartował, że do jego sklepu można było wejść nagim i głodnym, a wyjść ubranym i najedzonym. W 1929 Otto Zimmak zbudował piekarnię. Zatrudniał czterech czeladników. Jeden z nich, Wendelin Richert, został w 1930 roku mężem jego córki Friedy.

Frieda i Wendelin Richert w dzień ślubu 25 maja 1930 roku w Postolinie, fot. archiwum rodzinne

W sklepie pomagała im dziewczyna ze wsi imieniem Mitzka (Maria Hansen z domu Grochowski), która była prawdopodobnie Polką. Frida bardzo się z nią przyjaźniła. Mieli sporo klientów, bo polscy i niemieccy gospodarze chętnie korzystali z ich usług. Dostarczali do piekarni zboże, a odbierali żywność. Zimmak miał umowę z dużą żydowską firmą Pflatauer i syn, która mieliła zboże i dostarczała do Postolina mąkę. Mieli konia, Lottę, który służył jako środek transportu i dzięki niemu mogli sprowadzać zboże i inne towary. Leonhard w latach 20. kupił angielski motocykl, ale na początku lat 30. sprzedał go i kupił samochód marki Brennabor. Był bardzo wygodny i cała rodzina mogła z niego korzystać. To był jeden z pierwszych samochodów w okolicy i jedno z nowocześniejszych europejskich aut, co sugeruje, że rodzinie wiodło się wówczas całkiem nieźle. Później, kiedy nadeszły ciężkie czasy i ludzie nie kupowali już tak dużo w sklepie, Zimmakowie jeździli po okolicy i sami sprzedawali pieczywo. Leonhard najpierw woził rolnikom towary konno, później na motocyklu i w końcu samochodem. Zaczynał o 7 rano. Później Wendelin, mąż jego siostry, także kupił samochód i dwoma samochodami rozwozili towar. W sklepie pracowała również matka Helena.

Leonhard Zimmak na koniu Lotta w Postolinie, fot. archiwum rodzinne

Frieda i Wendelin Richert ze swoim nowym motocyklem w Postolinie w 1933 roku, fot. archiwum rodzinne

Frieda Richert ze swoim bratem Leonhardem Zimmak na jego motocyklu w Postolinie w 1935 roku, fot. archiwum rodzinne

Na zdjęciach rodzinnych z Postolina, udostępnionych przez syna Leonharda, Freda Zimmaka ze Sztokholmu, które zostały wykonane w latach 30., widać fragment codziennego życia spokojniej żydowskiej rodziny. To zdjęcia z rodzinnych uroczystości, które pokazują, że do końca tego świata było jeszcze daleko. Otto Zimmak wydaje za mąż swoją córkę Fridę, za swojego pomocnika z piekarni. To znak, że widział przyszłość. Nie zraziło go nawet to, że córka wychodziła za

Friede i Wendelin Richert ze swoim nowym samochodem w Postolinie w 1932 roku, fot. L. Zimmak

mąż za katolika, bo uważał, że miłość, niezależnie od wyznania, jest najważniejsza. Matka Fridy była bardziej ortodoksyjna i nie podobało jej się takie łamanie żydowskich obyczajów. Ale jakoś dało się to wszystko pogodzić. Na zdjęciu widać rękawy zakasane do pracy ani śladu udręki, ot zwykła codzienność. Praca, choć nie w takim sensie, jak później obwieszczał ich rodakom napis nad obozowym wejściem do obozu Auschwitz, naprawdę czyniła wolnym. Bo trzeba było z czegoś żyć. Piekarnia dawała życie i przetrwanie, tak jak innym sąsiadom w tym czasie – Polakom i Niemcom.

Kiedy Frieda i Wendelin, już po ślubie fotografują się za ladą swego sklepu z pieczywem, widać tam przede wszystkim spokój codzienności i nadzieję, że kolejne lata też takie będą. I że to właśnie ich wybrane miejsce na ziemi, którego nie zamieniliby na inne. To samo pewnie myślał przechodzący obok sąsiad, Polak czy Niemiec, który po drodze do pracy właśnie tu kupował pieczywo, słodką chałkę, drożdżówkę z makiem czy pyszny sernik na deser. Tajemniczy uśmiech Fridy wskazywał, że wspólne przedsięwzięcie może się udać. Byli dwa lata po ślubie i z nadzieją patrzyli w przyszłość. Przejmą po ojcu piekarnię i będzie dobrze, bo nie wyobrażali sobie

Rodzina Zimmaków na festynie sąsiedzkim w Postolinie w 1922 roku,
fot. archiwum rodzinne

Frieda i Wendelin Richert w swoim sklepie w Postolinie w 1932 roku, fot. archiwum rodzinne

Letni sklep rodzinny w Postolinie, lipiec 1932 rok. Od lewej Mitzka, Helene Zimmak, Frieda i Wendelin Richert, fot. archiwum rodzinne

W 1931 roku było jeszcze wiele okazji do radosnych spotkań rodzinnych w Postolinie. Od lewej Helene Zimmak, Lisbeth Richert, Frieda i Wendelin Richert, fot. archiwum rodzinne

życia poza swoją wsią. Tu było od lat dobrze, więc dlaczego miało być gorzej. Nawet jeszcze w 1935 roku, mimo złych wieści z okolic i od rodziny z Niemiec, trudno było spodziewać się najgorszego, bo na następny dzień piekarnia i sklep musiały działać.

Nie uciekli jak inni, choć możliwości były i rodzina namawiała. Ameryka i Kanada czekały. Ale oni zostali. Rodzice tu właśnie zapuścili korzenie. Ale na co dzień nie o tym rozmawiali, mówili raczej jaką mąkę i za ile trzeba kupić na kolejne wypieki. Nie o tożsamości tu rozprawiano, a o konkretach, bo interes tego wymagał. Tym bardziej, że Otto czuł się Niemcem. Był całkowicie zasymilowanym Żydem, weteranem niemieckiej armii odznaczonym medalem. Był z przekonania socjaldemokratą i niemieckim patriotą. To jednak nie miało nic znaczyć w obliczu nadciągającej katastrofy.

Kiedy w Niemczech do władzy doszli faszyści represje dotknęły Żydów nawet w najmniejszych wsiach. Najsmutniejsze było zapewne to, że wrogiem i prześladowcą okazywał się spokojny dotąd sąsiad. Mieli może nadzieję, że sytuacja się poprawi, gdy, za namową

rodziny, wyjadą do większego miasta. Około 1932 roku Frida i Wendelin założyli własną piekarnię w Malborku. Sklep z roku na rok miał jednak coraz mniej klientów i w 1936 roku przenieśli się w końcu na stałe do Hamburga, gdzie mieszkała już od wielu lat część rodziny Zimmaków – matka Ottona i jego siostry.

Matka Ottona, Julie Zimmak, z domu Simson była bardzo wierząca, stąd niewiele zachowało się jej zdjęć, bo uważała, że człowiek jest obrazem Boga, a Boga (a zatem i człowieka), zgodnie z żydowską doktryną, nie można w jakiejkolwiek postaci przedstawiać. Zmarła w 1923 roku. Siostry Ottona nadal mieszkały w Hamburgu. Mieszkał tam również brat Heleny Zimmak – Albert Rosenberg i jego rodzina. W 1937 roku do Fridy w Hamburgu dołączyła reszta rodziny z Postolina – Otto, Helena i Leonhard. Piekarnia i dom opustoszały. Frida znalazła dla nich mieszkanie, ale życie nie było tu dużo łatwiejsze niż w Postolinie, gdyż represje faszystowskie się nasilały. Sklep, który prowadziła Frieda z mężem podupadał, a dom był systematycznie obsmarowywany obraźliwymi napisami, wybijano szyby w oknach.

Jedno z ostatnich zdjęć Otto i Helen Zimmak na tarasie ich domu w Postolinie w 1934 roku, fot. L. Zimmak

Otto, dzięki miejscowej gminie żydowskiej, dostał pracę w domu starców i zajmował się tam finansami. Helena zajmowała się głównie domem, ale nigdy nie polubiła Hamburga i często mówiła, że chciała by wrócić do Postolina, choć nie było już dokąd wracać, bo wyjeżdżając sprzedali za grosze cały swój dobytek. Wielu członków rodziny trafiło na krótko do obozów pracy, części udało się z nich wyjść, ale jak się okazało później, na krótko. Louis Wartelski, drugi mąż Berthy Zimmak, siostry Ottona, kiedy został po raz drugi aresztowany w 1938 roku, w obawie przed spodziewanymi cierpieniami w obozie, popełnił samobójstwo na posterunku policji w Hamburgu.

Leonhard Zimmak ze swoją żoną Else w Hamburgu w 1940 roku, fot. archiwum rodzinne

6 grudnia 1941 roku rodzina Zimmak została deportowana do obozu koncentracyjnego Salaspils koło Rygi. Przymusową podróż tak wspominał po wojnie Leonhard Zimmak: *Po naszym rozstaniu zostaliśmy „wsadzeni" do pociągu osobowego w Hamburgu, skąd większość Żydów była deportowana. Cel był nieznany. Pociąg był ogrzewany i dobrze wyposażony w zapasy żywności, więc nie czuliśmy głodu. Byliśmy wszyscy w jednym przedziale – matka, ojciec, ciotka Betti, Else, ja i dziecko* (Otto i Helene Zimmak, Bertha Wartelski, z domu Zimmak, Leonard i jego żona Else z domu Herbst, Denny Zimmak – przyp. aut.). *Dla dziecka mieliśmy mały hamak. Trzeciego dnia podróży wylądowaliśmy na stacji w Rydze, gdzie odebrali nas Niemcy z SA. Dwoje Żydów zostało zabitych na naszych oczach. Każdy miał się zbliżyć i wtedy byliśmy przejmowani przez estońskie oddziały SS, które były jeszcze bardziej przerażające niż niemieckie. To był obóz śmierci, dziennie ginęło tam 30-35 osób. Albert Rosenberg* (brat matki Leonharda – przy. aut.)

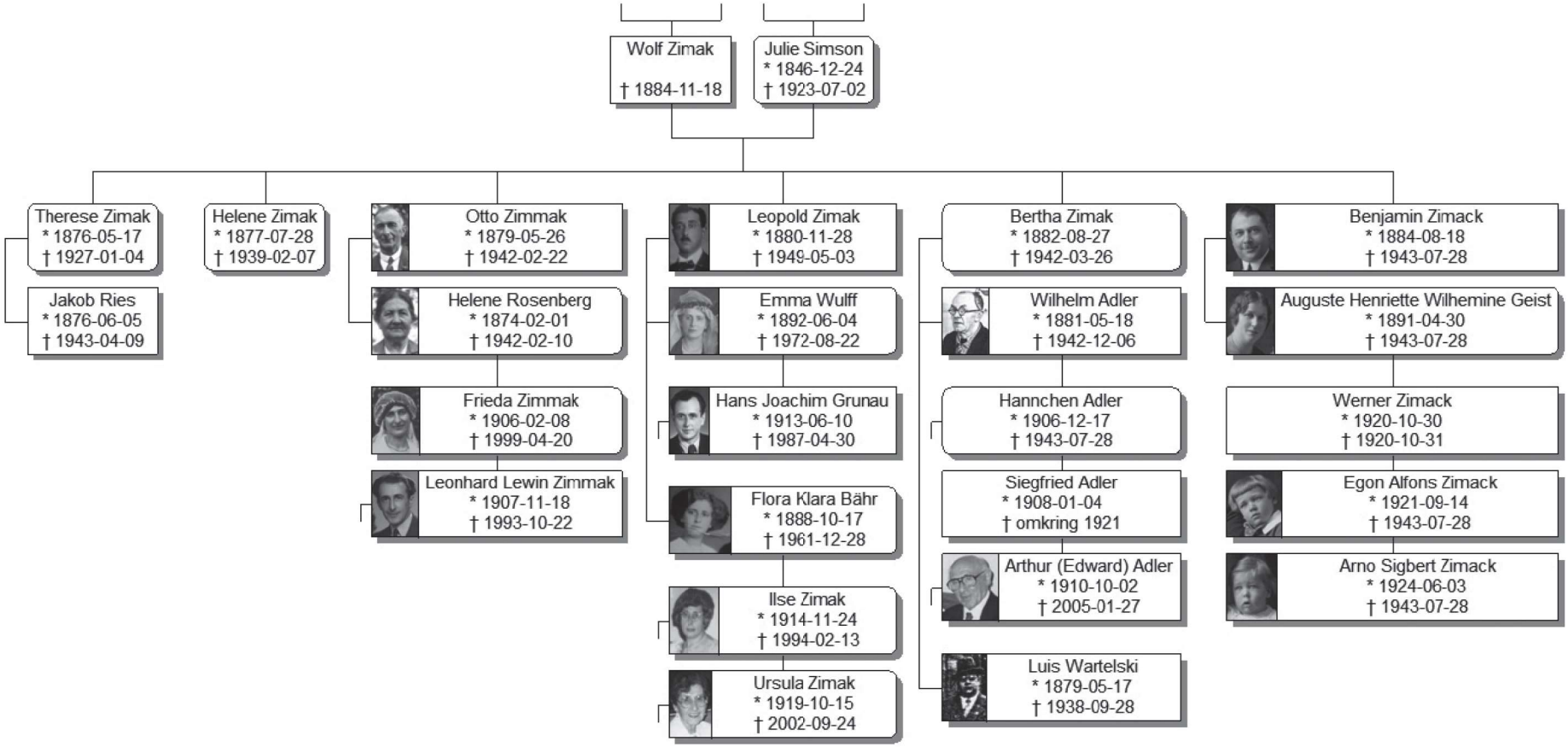

Fragment drzewa genealogicznego rodziny Zimmak z Postolina opracowanego przez Freda Zimmaka, fot. archiwum Freda Zimmaka

także tam był i został zabity po 3 dniach. Dowiedziałem się tego dopiero po 3 tygodniach.

Nie przetrwali zbyt długo w obozowych warunkach. Matka Leonharda, Helena, została zamordowana w lutym 1942. To była bardzo ciężka zima i mieszkali w stodole, bez ogrzewania. Otto Zimmak, zmarł z wycieńczenia, w ramionach swego syna Leonharda 22.02.1942 roku. Żona Leonharda, Else i ciotka Bertha Wartelski, wraz z wieloma innymi Żydami, zostały zabite 26.03.1943 r. w obozie koncentracyjnym Bieckernicker Hochwald Jungfernhof koło Rygi.

Leonhardowi przydał się zawód wyuczony przed wojną w Sztumie, bo SS zatrudniło go w Rydze jako elektryka samochodowego. Przeżył, bo był potrzebny. Na początku 1945 roku wraz z wycofującymi się pod naporem frontu rosyjskiego wojskami niemieckimi trafił do Hamburga. W marcu 1945 wraz z innymi Żydami musiał maszerować z Hamburga do obozu koncentracyjnego w Kilonii (Kiel), gdzie został pobity do nieprzytomności. 2 maja 1945 roku wycieńczony znalazł się w rękach Czerwonego Krzyża. Po uwolnieniu z obozu Leonhard wyjechał do Szwecji.

Siostra Leonarda, Frieda, w 1943 roku była operowana w szpitalu w Hamburgu podczas ataków bombowych. Niemcy wpadli do szpitala i wyrzucili Friedę i innych cywilów, żeby zrobić miejsca dla rannych żołnierzy. Ona i jej mąż zostali ewakuowani do Kalmsee. Tam Frieda została wydana w ręce gestapo, bo ktoś doniósł władzom, że jest Żydówką. Zesłano ją do obozu Stutthof. W lutym 1945 roku, w obliczu nadciągającej Armii Czerwonej, Niemcy podjęli decyzję o ewakuacji obozu. W trakcie morderczego „marszu śmierci" więźniowie zostali uwolnieni przez Armię Czerwoną. Dzięki temu Friedzie udało się wrócić do Hamburga. Tam odnalazła swojego męża i tam zostali.

Leonhard zmarł w 1993 roku w Sztokholmie. Jego siostra Frieda zmarła w 1999 roku w Hamburgu. To dzięki ich opowieściom, synowi Leonharda, Fredowi Zimmakowi udało się odtworzyć fragmenty rodzinnej historii.

Z Mikołajek Pomorskich w świat

W Mikołajkach Pomorskich (Nikolaiken) mieszkały dwie rodziny żydowskie – Seeliger i Herzog. Meyer Seeliger urodził się w 1844 roku w Starym Targu. Od 1876 roku on i jego żona Henriette, z domu Freundlich mieszkali w Sztumie. Był kupcem, handlował końmi. Interes dobrze prosperował. Byli bogaci, bo kiedy ich córka Johanna wychodziła za mąż dostała w posagu 20 000 złotych marek. Meyer zmarł w 1918 roku, a jego żona Henriette w 1926 roku. Zostali pochowani na cmentarzu żydowskim w Sztumie. Mieli czworo dzieci – Johannę, Siegfrieda, Adolfa i Sigesmunda.

Johanna Herzog, z domu Seeliger, matka Gerharda Herzoga, fot. arch. rodzinne

Johanna, która urodziła się w 1887 roku w Sztumie, zginęła w obozie koncentracyjnym w Rydze pod koniec stycznia 1942 roku.

Adolf (Chaim) Seeliger w czasie I wojny światowej walczył w armii niemieckiej, był ranny. Po wojnie wyjechał ze Sztumu. Miał dużą fabrykę artykułów żelaznych w Westfalii. W lutym 1943 roku został deportowany do Auschwitz i tam zginął, razem ze swoją żoną Huldą. Mieli pięcioro dzieci: Kurta, Herberta, Artura, Ernę i Millie. Kurt i Herbert w 1934 roku zostali ciężko pobici przez gestapo w Malborku. Udało im się uciec do obozu syjonistycznego w Hascharze w Niemczech, gdzie młodzi Żydzi uczyli się zawodu przed wyjazdem do Izraela. Kurt przeżył wojnę, zmarł w 1982 roku. Artur trafił w 1943 roku do obozu Auschwitz, skąd już nie wrócił. Podobny los spotkał w 1940 roku ich siostrę Ernę. Herbert Seelinger przeżył wojnę, ma obecnie 105 lat. Jego siostra Millie ma 104 lata, w czasie wojny uciekła do Palestyny, a potem do Chile. Syn Kurta, Giora Seeliger mieszka w Austrii, a córka Ilana w Izraelu.

Margot i Gerda Seeliger pod pomnikiem poległych żołnierzy w Ryjewie w 1934 roku, fot. arch. rodzinne

Frieda i Margot Seeliger w Ryjewie w 1934 roku, fot. arch. rodzinne

Sigesmund Seeliger urodził się w 1885 roku w Sztumie. Był rzeźnikiem. Najpierw miał sklep mięsny w Mikołajkach, a potem również w Ryjewie, gdzie rywalizował ze sklepami spokrewnionych z nim Herzogów i Rosenbergów. Jak wspomina Gerhard Herzog, Sigesmund był bardzo lubiany przez wszystkich. Był bardzo pomysłowy, kreatywny i sam doszedł do wszystkiego, co w życiu osiągnął. Był jednym z pierwszych mieszkańców Mikołajek, który miał motocykl, którym jeździł po okolicy. Ożenił się z Ellą Rosenberg, siostrą Heleny Zimmak z Postolina, z domu Rosenberg. Do 1931 roku mieszkał w Sztumie, potem przeniósł się do Kwidzyna, by w końcu w 1935 roku osiedlić się w Berlinie. Nie został tam długo, bo w obliczu nasilających się represji nazistowskich w 1939 roku udało im się uciec do Szanghaju, gdzie także odniósł spory sukces w biznesie. W 1948 roku wyjechał do USA, do San Francisco i tam także zajmował się produkcją kiełbas, podobnie jak w Mikołajkach. Po wojnie myślał o powrocie na ziemię sztumską, ale rodzina odradzała, tłumacząc, że ziemie te są pod sowiecką okupacją. Zmarł w 1974 roku w wieku 89 lat. Jego żona Elle z domu Rosenberg zmarła również w USA w 1964 roku. Ich córka Frida (po mężu Rosen) urodziła się w 1908 roku w Sztumie. Mieszkała tu do 1939 roku. Potem z ojcem i matką uciekła do Szanghaju, a w 1948 roku do

San Francisco. Zmarła w Filadelfii w 1994 roku. Podobną drogę życiową przebyła druga córka Sigismunda, Gerda Seeliger (po mężu Neumann). Zmarła w Chicago w 1996 roku.

Opierając się głównie na informacjach uzyskanych przez Freda Zimmaka od Gerharda Herzoga można z trudem odtworzyć fragmenty losów Żydów pochodzących z Mikołajek Pomorskich. Gerhard Herzog urodził się w 1916 roku w Mikołajkach Pomorskich. Był synem Johanny (córki Meyera

Młoda para– Frieda Seeliger i Max Rosen w drodze na uroczystość ślubną do Urzędu Miejskiego w Malborku w 1928 roku. Z lewej Max Rosen (ojciec), z prawej Siegesmund Seeliger, fot. arch. Rodzinne

Zdjęcie z wesela Friedy Seeliger i Maxa Rosena w Malborku w 1928 roku. Z lewej Elle Seeliger i Max Rosen (ojciec), z prawej – Siegesmunde Seeliger i Gerda Seeliger, na dole siedzi młody Gerhard Herzog

i Henrietty Seeliger) i Roberta Herzoga. Często wraz z rodzicami odwiedzał rodzinę Zimmaków w Postolinie. Rodzina nie chodziła do synagogi w Sztumie, gdyż łatwiej, ze względu na połączenie kolejowe, było pojechać do synagogi w Dzierzgoniu (niem. Christburg). Często udawali się też do bardzo ładnej, jak wspomina Herzog, zbudowanej w stylu mauretańskim, synagogi w Malborku. Znajdowała się ona na dzisiejszej Alei Rodła, między pocztą a liceum, gdzie dziś biegnie dwupasmowa droga w kierunku Elbląga. Tam też Gerhard miał swoją bar micwę.

Rodzinę Herzogów utrwalił w swoich wspomnieniach Erich Pakalski, który mieszkał w Mikołajkach Pomorskich przed wojną, a dziś żyje w Kolonii w Niemczech. W książce „Bogaci ludźmi. Mikołajki Pomorskie w historii i wspomnieniach" pisze: *sprzedaż ubrań, bielizny, pasmanterii i zabawki prowadził Herzog i Nadolski. Obie firmy dysponowały także zakładami krawieckimi.* Dom rodziny Herzogów w Mikołajkach znajdował się przy obecnej ulicy Kościuszki.

Kiedy nasilały się represje nazistowskie Gerhard Herzog opuścił Mikołajki i trafił do syjonistycznego obozu przejściowego dla emigrantów w Hascharze. W czasie nocy kryształowej w 1938 roku ich obóz został zaatakowany przez nazistów. Trafił najpierw do więzienia

Spotkanie rodzinne w restauracji w pobliżu Ryjewa w 1930. Od lewej, Gerda Seeliger, Robert i Gerhardt Herzog, Siegesmund Seeliger, Elle Rosenberg, Johanna i Frieda Seeliger, fot. archiwum rodzinne

w Szczecinie, a potem do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. W połowie grudnia 1938 roku udało mu się wyjść z obozu. Pojechał do Danii na wymianę młodzieżową. Matka regularnie wysyłała mu listy. Kiedy listy przestały przychodzić, zrozumiał, że została zabita. Na początku 1942 roku trafiła do obozu koncentracyjnego w Rydze i wkrótce została tam zamordowana. Tym, którzy tak jak Gerhard, trafili do Danii udało się przetrwać. Zostali uratowani przez duński ruch oporu i przemyceni do Szwecji łódkami. Jak wspomina Gerhard szwedzka policja zapytała ich kim są. Oni odpowiedzieli, że Żydami. Wtedy policjant powiedział: *Pytałem was kim jesteście, nie jaką religię wyznajecie.* Mieszkał w Szwecji kilka lat, a po wojnie trafił do Colmar we Francji, do swego wuja Siegfrieda (Hermana) Seeligera. Po trzech latach wrócił do Danii, gdzie otworzył sklep z butami, razem z żoną Ingą.

Wuj Siegfried (brat matki Gerharda) urodził się w Sztumie w 1876 roku i mieszkał tu przez wiele lat. W latach 30. udało mu się wyjechać do Niemiec, a po 1943 roku do Francji. Po wojnie zamieszkał w Danii, gdzie z dużym powodzeniem prowadził swój biznes. Zmarł w 1964 roku i pochowany został w Colmar we Francji. Takiego

Gerhard Herzog (w środku) w obozie dla emigrantów Haschara pod Szczecinem, fot. arch. rodzinne

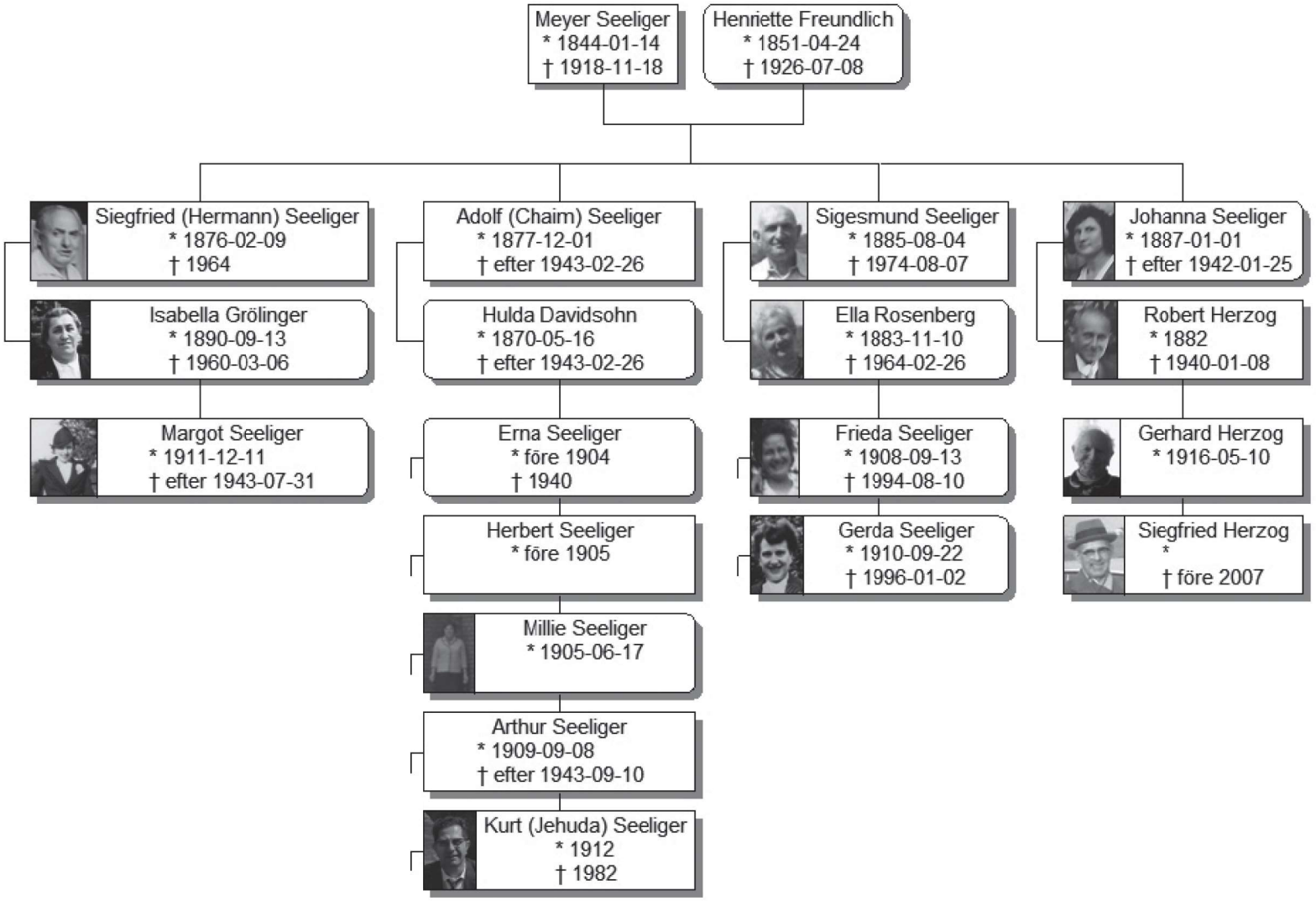

Fragment drzewa genealogicznego rodziny Seeliger opracowany przez Freda Zimmaka, fot. archiwum F. Zimmaka

szczęścia nie mieli inni członkowie jego rodziny. Jego córka Margot zginęła w obozie koncentracyjnym w Auschwitz w 1943 roku.

Gerhard Herzog do dziś mieszka w Danii. W Jerozolimie jego imieniem oraz jego żony Ingi nazwano park, gdyż przez wiele lat wspierali finansowo państwo żydowskie. Jego brat Siegfrid, który urodził się również w Mikołajkach, także przeżył wojnę. Najpierw trafił do Berlina. Stamtąd w 1940 roku próbował dostać się do Holandii. Na granicy jego grupa uciekinierów została zatrzymana. Rozpoznał go niemiecki oficer, bo okazało się, że znał jego ojca. Wyciągnął go z grupy i pozwolił przekroczyć granicę. Sigfried był przestraszony i myślał, że to jakieś przedstawienie i Niemiec zaraz go zastrzeli. Przestraszony przeszedł jednak na stronę holenderską. Kiedy przekroczył granicę, zatrzymali go Holendrzy. Myśleli, że jest niemieckim szpiegiem. Widzieli, jak esesman go przepuścił przez granicę. Udało mu się wyjaśnić całą sytuację i kilka tygodni później wyjechał do USA. Ocalał. Zmarł w 2007 roku. Większość potomków rodziny Seeliger, Rosenberg i Zimmak mieszka dziś w USA, Izraelu, Austrii, Danii i Brazylii. To rodziny: Rosen, Cohen, Stern, Esquenazi i Hollander.

Siegesmund Seeliger ze swoimi wnukami w USA w 1965 roku, fot. arch. rodzinne

U Rosenbergów w Ryjewie

Sophie Rosenberg w Ryjewie w 1925 r., fot. Leonhard Zimmak

W Ryjewie (niem. Rehof) mieszkała rodzina Rosenbergów, matka i rodzeństwo Heleny Zimmak z Postolina. Głową rodziny była Sophie Rosenberg. Urodziła się 21 stycznia 1855 roku w Gdańsku, ale dorastała w Tczewie. Mieszkali tam do 1870 roku. Sophie nie mówiła wiele o swoich rodzicach. Prawdopodobnie była nieślubnym albo adoptowanym dzieckiem, bo urodziła się półtora roku po śmierci swego ojca. Matka (Frederike Rosenberg z domu Goldschmidt) była Żydówką, ale biologiczny ojciec prawdopodobnie był chrześcijaninem. W tym czasie to było nie do pomyślenia wśród religijnych Żydów. Nie można było o tym rozmawiać w rodzinie. To był wielki sekret. Kiedy Sophie miała 15 lat, została zmuszona do poślubienia Lewina Rosenberga, starszego krewnego, który miał wówczas 50 lat. Nie chciała za niego wyjść, ale decyzja rodziców była ostateczna. Była drugą żoną Lewina Rosenberga. Pierwsza zmarła. Lewin był kupcem i właścicielem hotelu w Sztumie. Z pierwszą żoną Lewin miał dwóch synów. Jeden z nich wyemigrował do USA, a drugi był pochowany na cmentarzu w Sztumie. Ze wspomnień rodzinnych wynika, że syn, który wyjechał do Stanów pod przybranym nazwiskiem realizował filmy fabularne w Hollywood.

Sophie miała siedmioro dzieci: Ernestine, Alberta, Helen, Alberta, Johannę, Ellę i Gustava. Jedno z nich (Albert) zmarło tuż po urodzeniu. Od 1870 roku mieszkali najpierw w Sztumie, a później w Ryjewie. Mąż zmarł w 1889 roku i Sophie sama zajmowała się wychowaniem dzieci. Żeby się utrzymać została położną. Po jakimś

czasie była odpowiedzialna za cały okręg sztumski. Musiała ciężko pracować. Do pracy jeździła wozem lub chodziła pieszo. Po wybuchu wojny w 1914 roku rodzina przeniosła się do Ryjewa.

Ze wspomnień Friedy Zimmak wynika, że Sophie była niekwestionowaną głową rodziny. Każdy musiał pytać ją o zdanie, nawet zięć Otto Zimmak. Jego córka Frida będąc dzieckiem miała lekcje gry na pianinie. Nauczyciel mówił, że jest bardzo zdolna, ale musi dużo ćwiczyć w domu. Kiedy Otto chciał w Sztumie kupić Friedzie pianino, Sophie, powiedziała mu, że lepiej powinien kazać córce uczyć się cerować i robić na drutach jak należy i gotować, bo to jest ważniejsze dla żydowskiej dziewczyny, niż gra na pianinie. Otto nie kupił pianina, a Frida zarzuciła lekcje muzyki.

Dzieci Sophie Rosenberg, Gustav, Ernestine i Johanna prowadziły w Ryjewie sklep. W 1936 roku zmarła córka Johanna. Zostali w Ryjewie do końca. Nieznana jest data ich deportacji. Wiadomo tylko, że syn Albert zginął w 1941 roku w obozie koncentracyjnym w Rydze. Sophie, jej córka Ernestina i syn Gustaw zginęli w 1942 roku w obozie koncentracyjnym Stutthof.

Spotkanie rodzinne w Ryjewie w 1925 roku. Siedzą od lewej: Johanna Rosenberg, Sophie Rosenberg i Ernestine Rosenberg. Stoją od lewej: Gustav Rosenberg, Helene Zimmak, Otto Zimmak, fot. Leonhard Zimmak

Bibliografia

1. *Antologia poezji żydowskiej,* red. Arnold Słucki, Warszawa 1983.
2. Aschkewitz M., *Zur Geschichte der Juden in Westpreussen,* Marburg, 1967.
3. Borzyszkowski, J., Stażewski M., *Sztum 1806–1945,* Pelplin 2014.
4. Eisenbach A., *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785-1870 na tle europejskim,* Warszawa 1988.
5. *Heimat Zwischen Weichsel, Nogat und Sorge,* Rotenburg 1982.
6. *Judaizm,* red. Marian Dziwisz, Kraków 1989.
7. Kabus Ronny, *Juden in Ostpreussen,* Husum 1998.
8. *Katolicyzm – Judaizm. Żydzi w Polsce i Świecie,* red. Stefan Wilkanowicz, „Znak" nr 2-3 (339-340), Kraków 1983.
9. Krajewski S., *Żydzi. Judaizm. Polska,* Warszawa 1997.
10. *Kreis Stuhm* i *Gemeindelexikon fur die Provinz Westpreussen,* Berlin 1907 (reprint Hamburg 2003).
11. Michałowska A., *Gminy żydowskie w dawnej Rzeczypospolitej,* Warszawa 2003.
12. Namenanik J., *Dzierzgoń. Szkice z dziejów miasta,* Warszawa 2013.
13. Nowak Z.H., *Dzieje Żydów w Prusach Królewskich,* [w:] *Żydzi w dawnej Rzeczypospolitej,* Wrocław 1991.
14. Piechotkowie M. i K., *Bóżnice drewniane,* Warszawa 1957.
15. *Przewodnik przez żydowskie zarządy gmin i opiekę społeczną w Niemczech 1932-33,* wydany przez Centralne Biuro Opieki Społecznej Żydów Niemieckich, red. Dr Friedrich Ollendorff.
16. Sarnowski L., *Co się stało z cmentarzem żydowskim w Sztumie czyli „śledztwo" w internecie* , „Prowincja" 2010, nr 1.

17. Sarnowski L., *Ocalona Pamięć. Szkic do portretu Żydów sztumskich*, „Prowincja" 2010, nr 2.

18. Sarnowski L., *Gmina żydowska w Dzierzgoniu*, „Prowincja" 2012, nr 2/12.

19. Siemieński M., *Księga świat i obyczajów żydowskich*, Warszawa 1993.

20. Szorc A., *Dzierzgoń od początku do dni naszych: 1248–1998*, Dzierzgoń 1998.

21. Szramowski W., *Wspólnoty wyznaniowe nowożytnego Sztumu, s. 80. w: Z dziejów Sztumu i okolic*, cz. IV, Sztum 2005.

22. *The Encyclopedia of Jewish Life Before and During the Holocaust, red. Elie Wiesel*, Jerusalem, New York 2001.

23. Unterman A., *Żydzi - wiara i życie*, Łódź 1989.

24. Wiśniewski ks. J, *Protestanci, menonici i żydzi na terenie diecezji pomezańskiej (XVII – XVIII W.) w protokołach wizytacyjnych parafii*, Studia Elbląskie XVIII (2017).

Strony internetowe

1. Alicke K.-D., Stuhm, Aus der Geschichte jüdischer Gemeinden im deutschen Sprachraum [online]

2. http://jacobstein-familyhistory.blogspot.com/

3. http://www.jüdische-gemeinden.de/index.php/beispiel-seiten

4. http://www.fzp.net.pl

5. http://www.msz.gov.pl/pl/ministerstwo/historia/wydarzenia/75__rocznica__nocy_krysztalowej__w_niemczech__9_listopada_1938_r_?channel=www

6. https://dawnytczew.pl/forum/viewtopic.php?p=56734#p56734
7. http://www.thekesters.net/Genealogy/Eisenstadt.html
8. https://www.geni.com
9. https://www.berlin.de/ba-charlottenburg-wilmersdorf/ueber--den-bezirk/geschichte/stolpersteine/images/dokumentation_krombach.pdf&prev=search
10. http://www.jri-poland.org/jriplweb.htm
11. https://yvng.yadvashem.org/

Leszek Sarnowski – ur. w 1959 r. w Barcinie na pograniczu Kujaw i Pałuk. Absolwent historii Uniwersytetu Gdańskiego. W latach 1986-97 nauczyciel historii w Szkole Podstawowej nr 1 i 2 w Sztumie. W latach 1993-2010 dziennikarz „Gazety Wyborczej", „Dziennika Bałtyckiego", Radia Gdańsk, Radia Plus, TVP Olsztyn, TVP Gdańsk. Przewodniczący Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" w Sztumie w 1989 roku. Redaktor naczelny „Sztumskiej Solidarności" i „Gazety Sztumskie" w latach 1989-93. Autor książki „Sztumska droga do wolności" (2017). Pomysłodawca i redaktor naczelny kwartalnika „Prowincja". Mieszka w Sztumie.

ISBN 978-83-941573-6-4
9 788394 157364

PROWINCJA
Kwartalnik Społeczno-Kulturalny Dolnego Powiśla i Żuław
www.prowincja.com.pl

Fobos
contract packing & manufacturing